ORTHODOXIA



ISSN 1230-1078
Nr Indeksu 371416

- Fundacja Ostrogskiego pomaga Białorusinom
- Terespol po raz piętnasty
- Prof. Grygorowicz wspomina
- Rysownik Władysław Pietruk

# PRZEGLĄD PRAWOSŁAWNY

Miesięcznik ogólnopolski Nr 3 (297) marzec 2010 cena 4 zł (w tym 0% VAT)

Balamand to monaster w Libanie, od lat 80. ubiegłego wieku również prawosławny uniwersytet, jedyny na Bliskim Wschodzie.

O konferencji w Balamand w tekście „Głos Wschodu" na str. 2-6

Fot. Raif Nassif z albumu *Monasteries of the Antiochian Patriarchate*, Balamand 2007

ISSN 1230-1078
03
771230107005

# W numerze

*Rozmowa z Walerym Aleksiejewem*
**Cerkiew nigdy nie była mi obca**
Anna Radziukiewicz ........................... 6

*Kazanie*
**Krzyż Chrystusa**
O. Aleksander Schmemann .............. 10

*Rozważania*
**Przed spowiedzią**
Metropolita Tryfon (Turkiestanow) ... 9

*Na Białoruś z pomocą*
**Przed nami nowe światło**
Ałła Matreńczyk ................................ 10
**Amguń z Mińska**
Ałła Matreńczyk ................................ 13

*W parafii w Bielsku Podlaskim*
**Wiara z uczynkami**
Anna Radziukiewicz ........................... 14

*O św. Janie Kronsztadzkim*
**Drogą świętości**
Ałła Matreńczyk ................................ 16

*Radio nadaje*
**Orthodoxia na żywo**
Natalia Klimuk ................................ 17

*Święto Katedry Teologii*
**Trzy filary cnót**
Anna Petrovska ................................ 19

*Festiwal*
**Terespol po raz XV**
Natalia Klimuk .................................. 20

*Historia*
**O cerkwiach w Augustowie i Strykach**
Doroteusz Fionik ................................ 26

*Promocja książki*
**Światło ze Wschodu**
Grzegorz Jacek Pelica ..................... 29

*Pół wieku parafii w Węgorzewie*
**Rzecz to piękna, gdy bracia ze sobą żyją w zgodzie**
Anna Styrańczyk ............................... 30

*W Łosince*
**Parafia na skraju Puszczy Ladzkiej**
Dorota Wysocka ............................... 31

*Władysław Pietruk*
**Rysownik**
Anna Radziukiewicz ........................ 34

*Z prośbą o pomoc*
**Dla Irenki**
Anna Rydzanicz ................................ 36

*Język naszej Liturgii*
**Święty w upodobnieniu się (do Boga) Gerazy znad Jordanu**
O. Stanisław Strach ........................... 61

*IV Biesiada z Księciem*
**Żeby nie zarastały ścieżki między sąsiadami**
Anna Radziukiewicz ........................... 66

*O konkursie*
**Grabarka w fotografii**
Anna Radziukiewicz ........................... 67

*Uczestnicy konferencji w Balamand*

# Głos Wschodu

Balamand, dla prawosławnych miejsce symboliczne. Kościół rzymskokatolicki i Cerkiew prawosławna uznały tu w roku 1993, że unia kościelna nie jest drogą prowadzącą do jedności chrześcijan. Zapis, choć niektórzy uważają go za martwy, poprzedzony wieloletnim zbliżaniem stanowisk obu Kościołów, jakże jest ważny we wzajemnym dyskursie na temat unii i dla tych, którzy pragną rzeczywistego zbliżenia obu Kościołów.

Balamand znów nabrał rozgłosu, tym razem za sprawą międzynarodowej konferencji, która miała miejsce 10 i 11 lutego tego roku, a jej przewodnie hasło brzmiało: „Tradycyjne duchowe i kulturalne wartości jako podstawa zrównoważonego rozwoju". O miejscu konferencji obok.

Konferencję zorganizowała moskiewska Fundacja Jedności Prawosławnych Narodów (FJPN), we współpracy z antiocheńską Cerkwią i Uniwersytetem Balamand. Konferencja zgromadziła osobistości z dwudziestu krajów. Wzięli w niej udział przedstawiciele rządu i parlamentu Libanu oraz różnych konfesji tego kraju, nie tylko chrześcijańskich. Wśród uczestników przeważali politycy, zwłaszcza parlamentarzyści z różnych krajów, jako że główny organizator balamandzkiego spotkania ściśle współpracuje z Międzyparlamentarnym Stowarzyszeniem Prawosławia. Byli także cerkiewni hierarchowie i duchowni, ludzie nauki i społeczni działacze.

Swe listy z pozdrowieniami skierowali do uczestników konferencji patriarchowie – antiocheński **Ignacy IV**, moskiewski i całej Rusi **Kiryłł**, Bułgarii **Maksym**, metropolici Ziem Czeskich i Słowacji **Krzysztof**, Waszyngtonu, całej Ameryki i Kanady **Jonah**.

Wiele listów gratulacyjnych spłynęło od najwyższych władz politycznych, zwłaszcza parlamentarnych, różnych krajów.

Doroczne konferencje – w tym roku szesnasta, z około czterdziestoma referatami – organizowane przez FJNP, mają swoją wagę i cieszą się zasłużonym autorytetem.

## JEDEN BIEGUN

Świat po przemianach lat 80. i 90. minionego wieku zdawał się wybierać jeden model rozwoju, taki, który dogadzałby bogatym tego świata – państwom i ludziom. Rosyjski myśliciel, zmarły w 2003 roku **Aleksander Panarin**, nazwał tę grupę „złotym miliardem". To ów miliard miał skupiać władzę i bogactwo świata, marginalizując pozostałe pięć miliardów ludzi. Elity polityczne tego miliarda, wespół z elitami mediów, stały się arystokracją społeczeństwa, strukturą samonapędzającą się. Obie kształtują taki obraz świata, jaki im się podoba, innym usiłując nie pozostawić żadnego wyboru.

„Złoty miliard" proponuje liberalną demokrację jako najwyższy i ostateczny poziom rozwoju społeczeństwa, albo przynajmniej liberalne nadzieje. Proponuje „otwarte społeczeństwo", ale dla ekspansji najbardziej rozwiniętych krajów, rujnującej słabsze gospodarki, nie znajdujące obrony w swoich państwach. Powstaje system, przypominający darwinowski dobór naturalny, w którym słabsze gospodarki, kultury i narody skazane są na zgubę, ustępując miejsca silnym i przygotowanym. Czym kusi ów „złoty miliard"? Indywidualną wolnością, skupieniem się na własnym sukcesie, wygodzie, komforcie, korzyściach i dochodach, na własnej przedsiębiorczości, technicznym rozwoju. Proponuje myślenie racjonalne, rozwój



Balamand to dziś uniwersytet, jedyny prawosławny na Bliskim Wschodzie, znajdujący się w północnym Libanie, pięknie położony na wysokim brzegu morza, na przedmieściach Trypolisu. Jego założycielem jest patriarcha antiocheński i całego Bliskiego Wschodu **Ignacy IV**. Patriarcha zgromadził najbogatszych prawosławnych z Libanu, Syrii oraz antiocheńskiej diaspory i stworzył komitet, którego zadaniem stała się budowa uniwersytetu, jak też jego utrzymanie. Zręby uniwersytetu powstawały w latach 80. minionego wieku. Uniwersytet przyswoił nazwę od monasteru Balamand, mającego długą historię, znajdującego się na miejscu założenia uczelni. Uniwersytet wziął swój początek od wydziału teologicznego i szkoły średniej, istniejącej przy monasterze. Dziś ma wydziały medyczny, inżynierski, oferuje naukę na wszelkich humanistycznych kierunkach, biznesu i zarządzania, archeologii, sztuki i oczywiście teologii. Stał się szybko ważnym ośrodkiem naukowym na Bliskim Wschodzie i kulturalnym centrum Libanu. Mury uczelni chętnie przyjmują grupy teatralne, orkiestry, zespoły muzyki młodzieżowej, są otwarte na targi, konferencje międzynarodowe.

Grono profesorów Balamand to głównie prawosławni naukowcy. Ale są wśród nich i muzułmanie. Podobnie jest z młodzieżą. Kształcą się tu i muzułmańscy studenci. Rektorem uczelni jest prof. **Elie Salem**.

techniczny i technologiczny. Marginalizuje duchową kulturę, intuicję, mistykę doświadczenie oparte na wierze. Marginalizuje całą duchową tradycję i wszelki konserwatyzm. Stopniowo „wyzwala się" od Boga, ogłasza nawet Jego „śmierć".

Biskup **Iłarion** (**Ałfiejew**), odpowiadający za stosunki zagraniczne rosyjskiej Cerkwi, przestrzega, że konflikt jest nieunikniony, jeśli tylko jeden model cywilizacyjny – liberalnej demokracji – będzie dysponował prawem do istnienia, inne zaś modele, zbudowane na innych światopoglądach, będą wyrzucone poza prawo. Grozi to eskalacją walki między liberalizmem a tradycjonalizmem. Władyka przewiduje, że w tej walce kluczową rolę odegrają kraje muzułmańskie.

Swój dystans wobec jednego modelu rozwoju wyraża i patriarcha Konstantynopola **Bartłomiej I**. „Bezsprzecznie zachodnia cywilizacja (...) nieustannie propagowała intelektualizm w wąskim sensie tego słowa, rujnując dowolną zbalansowaną duchowość. Ona wprowadziła w życie niczym nie ograniczony hedonizm, niszcząc zdrowy kolektywizm. Więcej, zdecydowanie poszerzyła złe zastosowanie bogactw naturalnych, proponując zachłanny rynek konsumpcjonizmu, niszcząc ekosystemy planety i opustoszając jej pokłady naturalnych bogactw. Bezmyślnie podtrzymywała skrajności zarówno ekonomicznego globalizmu jak i szowinistycznego nacjonalizmu". Patriarcha dodaje: Ofiarność kolektywna dla zaspokojenia nieokiełzanej żądzy „postępowych indywidualistów" jest dalej nie do przyjęcia.

Patriarcha Cerkwi rosyjskiej Kiryłł przestrzega, że „wyzwalając się" od Boga, niszcząc pojęcie grzechu i burząc wszelkie mury wokół upadłego człowieka, dochodzi do wyzwolenia strasznych, rujnujących żądz i instynktów, które w warunkach liberalnych swobód są zdolne zniszczyć ludzką cywilizację.

## INNY MODEL

Wróćmy do Balamand. Tu nie tyle oceniano model zachodniej liberalnej demokracji, ile mówiono o innym modelu życia. Zrównoważony rozwój jest niemożliwy bez komponentu duchowego i tradycyjnej kultury – to podstawowa teza, która brzmiała niemal we wszystkich referatach. Najsilniej zabrzmiał głos prof. **Walerego Aleksiejewa**, prezesa FJPN, tegorocznego laureata naszej Nagrody Ostrogskiego. Profesor, oceniając półwieczne globalne wysiłki na rzecz zrównoważonego rozwoju, które przyniosły mizerne rezultaty, zauważył, że pomijano w nich zawsze znaczenie tradycyjnych wartości duchowych i kulturalnych.

Przywołał deklarację sławnej konferencji w Rio de Janeiro z 1993 roku, która sukces zrównoważonego rozwoju wiązała wyłącznie z rozwiązaniem problemów ekologiczych, zmiany klimatu i z racjonalnym zużyciem bogactw naturalnych.

Profesor cofał się dalej – do lat *pierestrojki* w Związku Radzieckim, czyli 80. XX wieku. Wtedy odpowiedzi na problemy szukano wyłącznie w poli-

tyce – domagając się demontażu realnego socjalizmu, zupełnie specyficznie pojmując demokrację i *głasnost'*, w ciemnym kącie ustawiając człowieka i jego świat duchowości i kultury. Proces runął w przepaść, przy okazji dramatycznie naruszając światowy porządek.

I jeszcze słynny manifest Klubu Rzymskiego, sformułowany w 1972 roku, „Granice wzrostu". Wtedy już mówiono o nabrzmiałym problemie – niczym nie ograniczonym wzroście konsumpcji ze strony bogatych państw Zachodu i zachłannym traktowaniu przyrodniczych zasobów ziemi. Manifest zajmował się problemem industrializacji, wzrostu demograficznego, deficytem żywności, zużyciem bogactw naturalnych i degradacją środowiska. Bardzo mało – zdaniem profesora – zostawiono wtedy miejsca samemu człowiekowi i jego wartościom duchowym. Nawet w piątym manifeście Klubu Rzymskiego (1977), poświęconym człowiekowi, zignorowano aspekt kulturalnego i duchowego świata człowieka. We wszystkich manifestach dominuje aspekt ekonomiczny i społeczno-polityczny. W ten sposób fundamentalne zmiany w świecie w ostatnim półwieczu przebiegały poza świadomością, bazującą na wartościach duchowych i kulturalnych.

I znów z końcowego dokumentu globalnego forum w Rio w 1993 roku wypada temat o człowieku jako bycie duchowym i moralnym.

Davos, które w końcu XX wieku jakby przejęło sztafetę Klubu Rzymskiego i formułuje każdego roku odpowiedzi na podstawowe pytania współczesnego życia, znów pomija tradycję jako fundament wszelkich wartości.

Prof. Aleksiejew dokonał też analizy polityki Stanów Zjednoczonych, które po drugiej wojnie, w przeciwieństwie do ateistycznego Związku Radzieckiego, nieustannie deklarowały swą przychylność wobec religijnych wartości. I to właśnie USA nigdy nie zakwestionowało swojej konsumpcyjnej polityki, jak i innych bogatych krajów Zachodu.

Konsumpcjonizm – podkreślał profesor – to problem moralny. Nieograniczone bogactwo jednych, rodzi głód i biedę drugich. Rozpacz głodnych prowadzi do tragicznych ruchów społecznych. Mądre zaś zmniejszenie konsumpcji możliwe jest tylko na drodze samoograniczenia w ramach moralnego ozdrowienia społeczeństwa. Wskazał na rosnącego światowego giganta – Chiny, gdzie obserwuje się unikalne dla współczesnego świata zjawisko – wkomponowanie duchowo-kulturalnej tradycji do procesu modernizacji. Wiodący chiński ekonomista przekonuje, że główną troską władz powinien być nie wzrost PKB, ale rozwój samego człowieka z jego kulturą, duchowością i wykształceniem. Ale ta świadomość nie jest obca i zwykłemu Chińczykowi. Kiedy jedno z chińskich pism w końcu ubiegłego roku zapytało swych czytelników o dziesięć największych niebezpieczeństw, Chińczycy umieścili na tej liście utratę i marginalizację podstawowych wartości, takich jak moralność, zaufanie.

Dlaczego drogi Europy i nowych Chin tak się rozeszły? – pytał profesor. Europa odrzuciła „balast" przeszłości, tradycyjnych duchowych wartości, powierzyła swój los politykom, elitom biznesu i intelektualistom. Europa, budując wspólny dom – Unię Europejską, być może bała się, że różne duchowe i narodowe tradycje będą ją rozsadzać od środka. Dlatego uczyła, by przyjmować swoje duchowe wartości za jedną z niezliczonych propozycji, czyli uczynić tradycyjne wartości nie absolutnymi, jakimi i są one w istocie, a relatywnymi, czyli małowartościowymi, niedostatecznymi. Intelektualistom wyznaczono rolę mądrych nauczycieli wśród wielokulturowych społeczeństw.

Tym sposobem intelektualiści przyjęli rolę absolutnych arbitrów nawet w sferze życia duchowego i tradycji narodów. A to budzi trwogę – stwierdza Aleksiejew. I podaje przykład, kiedy Trybunał Europejski uznał, że obecność krzyża we włoskiej szkole narusza prawa człowieka.

Patriarcha Kiryłł skomentował to



wydarzenie: „Chrześcijańskie symbole to część ogólnoeuropejskiej tożsamości, bez których nie do pomyślenia jest przeszłość, teraźniejszość i przyszłość Europy".

Ale przecież liberalni autorzy Eurokonstytucji, na przekór historycznej prawdzie, wykreślili z tekstu tego dokumentu uwagę o ważnej roli chrześcijaństwa w europejskiej kulturze.

Aleksiejew mówił, że współczesny model globalizacji, z powodu jego amoralności, bezduszności, wypadania z kontekstu tradycyjnych religii i kultur, czeka ostatecznie krach. Życie, za cenę ogromnej ilości ofiar, potwierdziło, że ludzkość bez tradycyjnych duchowych i kulturalnych wartości nie może prawidłowo się rozwijać.

Z wykładem Aleksiejewa współbrzmiał głos metropolity Warny **Kiryłła**. Bez *pokajania* – twierdził władyka – nie może dobrze funkcjonować człowiek i społeczeństwo. Bez *pokajania* nie można zatrzymać siły złych nawyków, wykorzenić z serca człowieka gniewu i nienawiści, nauczyć ludzi i narodów wzajemnego szacunku. Pokajanie wychowuje, pomaga widzieć drugiego człowieka, niezależnie od jego narodowości i wiary.

Młody duchowny, z wykształcenia prawnik i teolog, pozostający w bliskim otoczeniu patriarchy moskiewskiego Kiryłła, zastępca przewodniczącego wydziału kontaktów zewnętrznych patriarchatu, o. **Siergiej Zwonariow**, mówił, że bez tradycji nie ma przyszłości. Rosja próbowała



*Od lewej: Uniwersytet w Balamand, cerkiew w centrum Bejrutu, obrazki ze stolicy Libanu*

łów, których skonsolidowane zdanie mogłoby zabrzmieć jako głos ludzi wierzących w ważnych sprawach tego świata.

Zastępca przewodniczącego komitetu Dumy Federacji Rosyjskiej **W. Siemionow** zauważył, że po wojnie obowiązywał jeden uniwersalny standard – budowy demokratycznego liberalnego społeczeństwa. Ten standard narzucono nawet tym narodom, które nie brały udziału w jego formowaniu. Taki proces nazwał Siemionow ekspansją cudzych wpływów.

Takiej ekspansji boleśnie doświadczyła Estonia. Po krótkotrwałej roli






wyrzucić tradycję nawet z osobistego życia, odciąć się od wielowiekowych jej pokładów. Ale kiedy przyszła wojna ojczyźniana, nawet **Stalin** wiedział, że to tradycja jednoczy, formuje i konsoliduje naród. „Drodzy bracia i siostry" – mówił wtedy do rodaków, po wielu latach nieużywania takiego zwrotu. Dziś nasze błędy powtarzają zachodnie liberalne społeczeństwa – mówił o. Siergiej. I wyrażał obawę, by prawosławie nie znalazło się na peryferiach życia świata, by nie stało się prześladowaną albo lekceważoną mniejszością. Co więc proponował? Wychodzenie poza wąski krąg tak samo myślących ludzi, obecność w dialogu, prowadzonym na forum takich organizacji jak ONZ, UNESCO. To Rosja zainicjowała utworzenie grupy liderów różnych religii i Kościo-

nadbałtyckiego tygrysa, sztucznie zasilanego przez zachodnie banki i karmionego przez obce wartości, przyszło jej się zmierzyć z rolą najuboższego państwa w Unii Europejskiej z 20 procentowym bezrobociem, o czym mówił parlamentarzysta z Estonii **W. Welman**.

Od innego mówcy dowiedzieliśmy się, że mniejszość rosyjska w krajach nadbałtyckich nie ma możliwości otrzymania wykształcenia w języku ojczystym z powodu wciąż silnych antyrosyjskich tendencji w tym regionie.

Jak pielęgnować tradycję? Wielu mówców stawiało to pytanie. I odpowiadało na nie najczęściej w postaci postulatu. Natomiast **Igor Kotlarow**, dyrektor instytutu socjologii Białoruskiej Akademii Nauk i **Galina Połańskaja**, architekt, parlamentarzyści z Białorusi, mówili o konkretnej, realizowanej u naszego wschodniego sąsiada, polityce zachowania, ochrony, ale i rozwoju tradycyjnych duchowych i kulturowych wartości. Taka polityka wymaga sztabu dobrze przygotowanych ludzi, równomiernie rozsianych po całym kraju, obiektów, pieniędzy i współpracy między państwem i Cerkwią oraz innymi tradycyjnymi konfesjami.

Na konferencji brzmiał głos i lokalnej bliskowschodniej społeczności – najsilniej **Raoufa Abujabera**, przewodniczącego Prawosławnej Centralnej Rady Jordanii i Palestyny, który zaczął od statystyki patriarchatu Jerozolimy: w Jordanii mieszka 120 tysięcy prawosławnych, na Zachodnim Brzegu włącznie z Jerozolimą 40 tysięcy, w Izraelu 45, w Gazie 3 tysiące, czyli razem 208 000. Opowiadał o bardzo trudnej sytuacji Arabów, chrześcijan i muzułmanów w okupowanej przez Izrael Gazie. Jako Jordańczyk mówił, że jego naród robi wszystko, by ich palestyńscy bracia i siostry pozostawali na swojej ziemi i walczyli o swoje prawa.

Inny ból dr. Abujabera dotyczył rodzaju kolonializmu, jak się wyraził, panującego w Jerozolimie. Dlaczego, gdy tę ziemię zamieszkuje blisko 210 tysięcy prawosławnych Arabów i około 300-400 Greków – pytał – patriarchatem Jerozolimy kierują zawsze Grecy i oni opiekują się Grobem Świętym? Wszak ustalenia z 1958

*Walery Aleksiejew*



roku mówią o czym innym – mieszanej radzie, z równą liczbą dostojników greckich i arabskich w patriarchacie, po ośmiu z każdej strony. Grecy nie realizują tego uzgodnienia.

### POSŁANIE

Konferencję zakończono posłaniem. Stwierdzono w nim, że rządy krajów rozwiniętych nie biorą pod uwagę roli komponentu kulturalno-duchowego narodów przy rozwiązywaniu najbardziej nabrzmiałych problemów globalnych. Tymczasem w ostatecznym rachunku ten komponent odgrywa bardzo ważną rolę w procesie zrównoważonego rozwoju. Wzrost konsumpcji w bogatych krajach można bowiem zatrzymać jedynie poprzez zmianę świadomości ludzi.

Doktryny tradycyjnych światowych religii uczą, że w podobnej dramatycznej sytuacji droga do przetrwania prowadzi poprzez dobrowolne samoograniczanie konsumpcji i oparcie się o bogatą tradycyjną kulturę narodów.

Wartości tradycyjne to wartości absolutne, mające dla ludzkości znaczenie nieustannie aktualne

Przy poziomie zużywania surowców naturalnych przez USA i Europę – stwierdza dokument – dalszy los pozostałych mieszkańców ziemi jest zagrożony, ponieważ już dziś dla wielu nie wystarcza naturalnych zapasów przyrodniczych do normalnego życia. Jednak zachodni styl życia posiada swoją tendencję i ideologię, która potrzebuje nieustannego wzrostu produkcji i jednocześnie konsumpcji. Taka ideologia wywołuje praktycznie wszystkie ważne polityczne konflikty i problemy współczesnego świata, w tym możliwość nowych „wypraw krzyżowych” Zachodu na Wschód i Południe pod przykrywką „walki z terroryzmem”. Ale to ma zapewnić bogatym krajom dobrobyt i możliwość dalszego kierowania światem. Ta droga jest jednak zgubna zarówno dla Zachodu, jak i dla pozostałych krajów – sumuje dokument, który został rozesłany do środowisk politycznych, religijnych i społecznych świata.

**Anna Radziukiewicz**
fot. **autorka**

# Cerkiew nigdy nie była mi obca

Z WALERYM ALEKSIEJEWEM
profesorem Moskiewskiego Państwowego Uniwersytetu
prezesem Fundacji Jedności Prawosławnych Narodów
laureatem Nagrody Ostrogskiego
rozmawia Anna Radziukiewicz

**Anna Radziukiewicz: – Efekty pracy waszej fundacji, istniejącej piętnaście lat, są już szeroko znane w prawosławnym świecie. Jakie sfery działalności przynoszą największy rozgłos?**

**Walery Aleksiejew:** – Nie jesteśmy teatrem, ani grupą artystyczną, która stawia sobie za cel osiągnięcie sukcesu publicznego. Często informacja o ważnych efektach pracy fundacji nie dociera do ludzi.

**– Jakie więc jest główne wasze zadanie?**

– Zostało ono sformułowane przez patriarchę rosyjskiej Cerkwi Aleksego II. Jest to jednoczenie prawosławnych w Rosji, ale także współpraca z prawosławnymi i chrześcijanami w świecie.

**– Mam wrażenie, że pracujecie głównie z elitami narodu.**

– W dużej mierze tak, choć termin elity niezbyt dokładnie oddaje istotę sprawy. Doprowadziliśmy do zbliżenia między ludźmi polityki, nauki i kultury. Ci ludzie kształtują powszechną opinię, mentalność narodu. Pracę zaczęliśmy głównie z tymi, którzy podejmują decyzje, prowadzą za sobą naród.

**– I te elity widzą potrzebę wzmocnienia prawosławnych wartości?**

– Widzą. Mają świadomość, że te wartości stanowią samo życie, główny jego nurt, a nie jakiś element poboczny, uzupełniający, czy podziemny.

**– I takich ludzi honoruje wasza prestiżowa nagroda?**

– Honorujemy nią przywódców państw, patriarchów, metropolitów lokalnych Cerkwi, wybitnych działaczy politycznych, społecznych, ludzi nauki i kultury. Proces podejmowania decyzji, kogo nagrodzić, trwa długo. Kandydatom przyglądamy się z każdej strony. Wszak honorując ich wskazujemy: czyń tak jak oni. Oto wzór postępowania. Cieszymy się, że wyróżnieni z ogromnym zadowoleniem przyjmują nasze nagrody.

**– Wśród nagrodzonych znalazł się również metropolita Sawa.**

– Nagroda *błażenniejszego* władyki Sawy została bardzo dobrze przyjęta, jako w pełni zasłużona, w całym prawosławnym świecie. Korzystając z tej okazji, chciałbym przekazać najlepsze

życzenia władyce Sawie, z którym łączą nas długie lata dobrej współpracy i bliskich kontaktów. Prowadzi on Cerkiew pod względem ilości wiernych małą, ale ważną, ukorzenioną historycznie i bardzo szanowaną.

**– Dostrzegacie prawosławne społeczności w różnych krajach, na różnych kontynentach.**

– W tym roku wręczyliśmy nagrodę znakomitemu seminarium św. Włodzimierza w Nowym Jorku. Prawosławie w Ameryce mogłoby się wydawać na pierwszy rzut oka zjawiskiem dziwnym. Ale liczba prawosławnych na tym kontynencie szybko rośnie i zainteresowanie nim również. Ludzi rozczarowują często doktryny polityczne, idee humanistyczne, tymczasem prawosławie staje się dla nich drogą i prawdą. W tym procesie duży udział ma seminarium św. Włodzimierza. W ubiegłym roku nasza nagroda powędrowała do serca Afryki, prawosławnego seminarium duchownego w Nairobi, stolicy Kenii. Absolwenci tego seminarium niosą Dobrą Nowinę w wielu krajach Afryki.

**– Ceremonię wręczenia nagród pokazują główne kanały telewizji.**

– Również zagraniczne stacje telewizyjne i inne środki masowego przekazu. Ale powiem uczciwie, nigdy nie pracowaliśmy dla *public relations*, bo to jest rodzaj nimfy, za którą możesz pędzić całe życie i nigdy jej nie schwytać. Doświadczenie też wskazuje, że zła wiadomość rozprzestrzenia się bardzo szybko, dobra z trudem przenika do współczesnych mediów.

**– Jakie związki łączą waszą fundację z Międzyparlamentarnym Stowarzyszeniem Prawosławia (MSP), którego siedziba znajduje się w Atenach?**

– Współpracujemy z nim, jesteśmy jego partnerem. Od siedmiu-ośmiu lat przyszło się wziąć na siebie jego troski i aktywnie podtrzymywać tę organizację również finansowo. Wyłącznie greckie źródła finansowe okazały się za skromne, by przedłużać inicjatywy stowarzyszenia. Dziś MSP cieszy się największym autorytetem na politycznej mapie organizacji o prawosławnym ukierunkowaniu.

**– Nasz przyjaciel z Mińska, slawista, pracujący na uniwersytecie, zauważa, że wielu naukowych pracowników z dystansem odnosi się do Cerkwi. U was jest podobnie?**

– Inteligencja jest bardzo różna. Dlatego nie przypadkiem Aleksander Sołżenicyn wzywał ją właśnie do *pokajania* się. Potrafi ona ulegać wielu pokusom. Nasza fundacja znajduje jednak z nią język. Naszym zadaniem jest przekonanie jej, że prawosławie stanowi najbardziej drogocenną duchową i kulturową wartość narodu, że nie jest anachronizmem, peryferią, tylko rdzeniem tożsamości. I takie postrzeganie prawosławia wśród inteligencji jest już popularne. Oczywiście, są i inne tendencje. Ale coraz więcej ludzi dojrzewa do świadomości, że idea liberalizmu i nieograniczonej wolności, ostatecznie niosąca odrzucenie tradycji, jest zgubna dla mentalności narodu, dla jego bytu. Dlatego szukamy kontaktów z tą inteligencją, która wysoko ceni tradycyjną mentalność i duchowość narodu. W procesie wskazywania na wagę tradycyjnych duchowych wartości, dobrze jest prezentować przykłady z innych krajów. Wtedy nasza inteligencja widzi, że nie jesteśmy osamotnieni w tym procesie, uczestniczymy w bardzo ważnym dziele budowania tożsamości, opartej o wartości tradycyjne.

**– W minionych wiekach niemal zawsze lokalne Cerkwie funkcjonowały niczym naczynia połączone. Gdy jedna cierpiała choćby na skutek prześladowania, inna kształciła duchownych, wydawała literaturę, zakładała monastery, wznosiła cerkwie, czy pielęgnowała tradycję modlitwy Jezusowej. I pomagała tej prześladowanej. Działalność waszej fundacji wpisuje się, tak sądzę, w ten nurt długiego trwania Cerkwi i troski o całe prawosławie.**

– Prawidłowo to pani oceniła. Oczywiście bliskie są nam słowa naszego Pana: „Jedni drugich brzemiona noście”. Trzeba brać ciężary innych, żeby nie cierpiała cała Cerkiew. Jesteśmy jednym ciałem, a głową tego ciała jest Jezus Chrystus.

**– Na pewno zabrakło tej jedności prawosławnego świata w 1938 roku, kiedy w Polsce doszło do masowego burzenia cerkwi. Wtedy nikt nie stanął w obronie Cerkwi w Polsce. Na wschodzie Cerkiew uginała się pod strasznym naporem komunizmu. Dla małej wspólnoty bardzo ważna jest świadomość, że ma braci, przyjaciół w Rosji, Ameryce, na Bałkanach.**

– Ale jednocześnie Zbawiciel powiedział: „Nie bój się, małe stado”.

**– Większa część Pana życia przypadła na okres komunistyczny. Czy jakiś autorytet albo wydarzenie wpłynęło na Pana tak znacząco, że zaczął Pan oddawać dla Cerkwi swe najlepsze siły?**

– To nie był jakiś zdecydowany moment ani jedna określona osoba. Cerkiew nigdy nie była mi obca, nawet w czasach ateistycznych. Moi pradziadowie po linii ojca byli duchownymi. Pamięć o nich w naszym domu była chroniona i pielęgnowana. Była ważna. Zawsze uroczyście świętowaliśmy *prestolny prazdnik*. Dla nas, całej dużej rodziny – babć, cioć, wujków, było to święto Kazańskiej Ikony Matki Bożej. Od dziecka pamiętam, jak mama długo przygotowywała się do tego święta, chociaż z tymi uroczystościami nie afiszowaliśmy się. Wyrastałem bez dziadków. Jednego zniszczyły stalinowskie represje, drugi nie wrócił z frontu. Ale babcie były bardzo wierzące. Od małego chodziłem więc do cerkwi. I choć jako dziecko nieraz się kręciłem, bo było mi gorąco albo wiele nie rozumiałem, w cerkwi czułem się jak w domu. Potem przyszło intelektualne przyswajania prawosławia. Też bardzo cenne doświadczenie.

**– Czy dlatego z Pana inicjatywy jest tworzona przy fundacji biblioteka prawosławnej literatury?**

– Niewątpliwie. Myślę, że powstaje unikalna, dobra biblioteka. Wszystkich swoich współpracowników i przyjaciół proszę, aby przywozili do niej książki z całego prawosławnego świata, pisane w różnych językach. Bo prawosławie trzeba objąć nie tylko sercem, ale i rozumem ogarnąć.

**– Bardzo dziękuję za rozmowę.**

fot. **Anna Radziukiewicz**

# Krzyż Chrystusa

**W sobotę trzeciego tygodnia Wielkiego Postu od niepamiętnych czasów wynosi się na środek cerkwi krzyż, żeby mu się pokłonić i następny, czwarty tydzień nazywa się *Krestopokłonnym*. Wiemy, że cały Wielki Post – czas szczególnego pogłębienia naszego duchowego życia – jest w istocie przygotowaniem do Wielkiego Tygodnia, kiedy Cerkiew wspomina cierpienie na krzyżu i śmierć Chrystusa. I w związku z tym należy wspomnieć o miejscu krzyża w chrześcijańskiej wierze.**

Krzyż w chrześcijaństwie ma dwojakie znaczenie. Narzędzie decydującego wydarzenia, które zamyka ziemskie życie i służenie Chrystusa świadczy o ogromnej nienawiści, jaką zło świata zgotowało Nauczycielowi miłości i samowyrzeczenia. Nawet rzymski gubernator Piłat, do którego przyprowadzono pobitego i oplutego Jezusa, stara się przekonać Jego wrogów: *Żadnej winy w nim nie znajduję* (J 18,38). Ale wywołuje to jedynie nowy poryw nienawiści. – *Ukrzyżuj, ukrzyżuj Go!* – krzyczy tłum.

Tak więc Krzyż Chrystusa to odwieczne pytania: Dlaczego dobro wywołuje nie tylko sprzeciw, ale nawet nienawiść? Dlaczego dobro zawsze ukrzyżowywane jest na świecie?

Zwykle unikamy prostej odpowiedzi, zwalając winę na kogoś innego: – Gdybym wtedy, w tę straszną noc, był tam, nie postąpiłbym jak inni. W głębi sumienia wiemy, że to nie tak. Wiemy, że męczyli i ukrzyżowali Chrystusa nie jacyś złem opętani zwyrodnialcy – ale „ludzie jak wszyscy".

Piłat nawet zaproponował tłumowi, żeby z okazji święta wypuścić Jezusa na wolność, a kiedy się to nie udało, umył publicznie ręce, demonstrując w ten sposób, że nie zgadza się z tym zabójstwem. Ewangelia w kilku kreskach pokazuje jego wzburzenie, walkę wewnętrzną i zwycięstwo strachu, który nie pozwala postąpić zgodnie z sumieniem.

Ale czy to samo nie zdarza się w naszym życiu? Czyż Piłat nie jest obecny w każdym z nas? Czy i my nie poddajemy się pokusie umycia rąk zawsze, ilekroć trzeba zdecydowanie i bezpowrotnie powiedzieć „nie" złu i nieprawdzie?

Po Piłacie są rzymscy żołnierze. Ale przecież i oni mogą powiedzieć na swoje usprawiedliwienie: – Wykonywaliśmy jedynie rozkazy dowódców. Mieliśmy unieszkodliwić jakiegoś włóczęgę, który wznieca nieporządki. Co więcej można tutaj powiedzieć?

Po Piłacie i żołnierzach jest tłum, ten, który sześć dni wcześniej witał wjeżdżającego do Jerozolimy Chrystusa triumfalnym okrzykiem *Hosanna*. Ale czy nie wytłumaczyli mu wodzowie i nauczyciele, że Człowiek ten jest przestępcą, który narusza stare zasady i obyczaje i dlatego, zgodnie z prawem (o tak, zawsze zgodnie z prawem, zawsze w oparciu o odpowiedni paragraf) powinien umrzeć?

I tak każdy z uczestników tego strasznego wydarzenia był ze swego punktu widzenia usprawiedliwiony, a w rezultacie został zabity Ten, który nic złego nie uczynił (Łk 23,41).

I stąd pierwsze znaczenie Krzyża Chrystusowego – jest sądem nad złem, czy raczej nad tym pseudodobrem, w które wiecznie przystraja się zło świata tego, zapewniając sobie straszne zwycięstwo na ziemi.

Stąd także drugie znaczenie Krzyża, w którym staje się on zarówno naszym, jak i moim krzyżem, zgodnie ze słowami Pana: *Kto nie niesie krzyża swego i idzie za Mną, nie może być Moim uczniem* (Łk 14,27), a w jednym ze starych rękopisów Ewangelii czytamy nawet: *Kto nie bierze krzyża swego codziennie*.


*Nowogrodzka ikona z XII-XIII wieku*

Oznacza to, że wybór, przed którym w tę noc stali wszyscy – Piłat i żołnierze, wodzowie i każdy człowiek w tłumie – wybór ten codziennie staje przed każdym z nas. I chociaż może przejawiać się on w rzeczach wydawałoby się drugoplanowych, sumienie nie zna takiego podziału, nie zna rzeczy pierwszo- i drugoplanowych jedynie prawdę i nieprawdę, dobro i zło. Brać codziennie swój krzyż nie oznacza po prostu znosić ciężary życia, ale żyć w zgodzie z sumieniem, w świetle jego sądu.

Oto i teraz na oczach całego świata biorą niewinnego człowieka i męczą, biją, wsadzają do więzienia albo zsyłają do głuszy. I wszystko to zgodnie z prawem, wszystko w imię porządku, dla „dobra wszystkich".

I iluż Piłatów umywa ręce, iluż żołnierzy spieszy wypełnić służbową powinność i ilu takich, którzy posłusznie szczują albo co najwyżej w milczeniu patrzą na triumf zła.

Wynosząc Krzyż, kłaniając się i całując go wspomnijmy, o czym nam przypomina, do czego wzywa, wspomnijmy o krzyżu jako o wyborze, bez którego wszystko na świecie jest triumfem ciemności i zła. *Żeby przeprowadzić sąd przyszedłem na świat ten* (J 9,39) – powiedział Chrystus. Przed tym sądem, na którym sądzą nie ziemscy sędziowie, ale ukrzyżowana Miłość, Prawda i Dobro, stoi każdy z nas.

**o. Aleksander Schmemann**
*Niedziela Krestopokłonna*
tłum. **Alła Matreńczyk**

Pewnego dnia do Pana naszego przyniesiono sparaliżowanego człowieka z nadzieją, że On go uzdrowi. Pan, znawca serca, zobaczył, że choroba dopadła tego człowieka za jego grzechy i dlatego, nim w swej wielkiej łasce uzdrowił ciało, uzdrowił jego duszę. „Odpuszczone są ci grzechy twoje" – powiedział. Faryzeusze, którzy nie wierzyli w Niego, a byli przy tym obecni, zaczęli się zastanawiać: „Któż może grzechy odpuszczać... Kim On jest, że ma taką władzę?". Wtedy Chrystus, poznając ich myśli, rzekł: „Co jest ważniejsze – odpuścić grzechy czy uzdrowić chorego? Oczywiście to pierwsze... Uzdrowić ciało może lekarz, ale odpuszczać grzechy może tylko Bóg, po to więc, byście się przekonali, że mogę odpuszczać grzechy, uzdrawiam sparaliżowanego". I sparaliżowany odzyskał zdrowie. Oto jak ważne jest odpuszczenie grzechów – Pan to potwierdził.

# Przed spowiedzią

Oto i wy, moi drodzy, którzy tak licznie przystępujecie dzisiaj do spowiedzi... Powiem wam, że ani do jednej cerkiewnej posługi nie przystępuję z takim napięciem, jak do zbiorowej spowiedzi, bo widzę was, ale duszy waszej nie znam, pozostaje przede mną zamknięta. Nie jestem znawcą serc, a biorę na siebie tę straszną, tak wielką odpowiedzialność – daną mi od Boga władzą przebaczam i odpuszczam grzechy...

Przecież tak naprawdę to, co jest tu na ziemi rozpoczęte, będzie trwać w wieczności – kiedy nadejdzie moja kolej, by stanąć przed Tronem Bożym na Strasznym Sądzie, a być może nastąpi to szybko, wtedy Bóg ukarze mnie nie tylko za moje własne, ale i za wasze grzechy...

I jaką odpowiedź dam wtedy? Uspokaja mnie tylko nadzieja, że nie włożycie na moje ramiona brzemienia ponad moje siły, że uczciwie odniesiecie się do zbiorowej spowiedzi, to znaczy, jeśli na waszej duszy leży jakiś straszny czy gorszący grzech, którego nazwać głośno nie macie odwagi, niezwłocznie wyjawicie go duchownemu, który tak naprawdę jest tylko świadkiem, a kajacie się przed Panem Bogiem... Kajajcie się, przyszliście bowiem do lecznicy... Gdybyście nie chcieli oczyścić się od grzechów, wyznać swoich grzechów przed Bogiem, po co mielibyście tutaj przychodzić, nikt nas nie wołał, to nasza dobra wola, to nasze pragnienie, by oczyścić duszę od grzechów (z wyjątkiem grzechów szczególnych).

Każdy kto zna swój szczególny grzech, powinien wyznać go przed spowiednikiem. Oczywiście wszyscy jesteśmy grzesznikami, ale niestety, ku naszemu wstydowi, sami nie czujemy ciężaru swych grzechów. Tak z ręką na sercu, nie nadajemy im żadnego znaczenia, strach powiedzieć, ileż razy oczernialiśmy, osądzaliśmy, drwiliśmy. Ogrom grzechów ciąży na naszej duszy i jak pył osiada na ciele, sprawia, że jest chore. Powiadam, na co dzień tego nie odczuwamy.

Przypominam sobie, jak pewnego razu, kiedy byłem małym chłopcem, znajoma mojej mamy, osoba wykształcona, w wysokim stopniu religijna, mówiła matce: – Nadszedł post, trzeba się przygotowywać do spowiedzi (*gowiet*'). Przygotowuję się, rozmyślam i nie widzę żadnego grzechu.

Wtedy ja, mały chłopiec, zdziwiłem się, wydało mi się to bowiem bardzo dziwne, ale wtedy nie mogłem nic odpowiedzieć. Teraz bym jej powiedział: – Nie widzicie swoich grzechów, bo są to grzechy faryzeuszowskiej pychy.

A gdyby tak szczerze zapytać, czy wielu spośród nas uważa siebie za grzeszników i przestępców w oczach Bożych? Myślę, ze niewielu.

Cóż powinniśmy robić, żeby wyjawić nasze grzechy, żeby poruszyły naszą duszę, żeby wzbudziły uczucie skruchy, żeby obudziły nasze sumienia?

Kiedy sumienie się obudzi, obudzi się i dusza, i nasze spojrzenie na grzechy ukaże się w innym świetle, wówczas wiele grzechów stanie przed nami w całej obrzydliwości. To nic, że na kartce papieru nie widzimy linii, ale wystarczy zapalić świecę, żeby zobaczyć cały rysunek.

Sumienie jest tym ogniem, który ujawnia wszystkie grzechy i być może kiedy sumienie odzywa się w człowieku, dostrzega on w swojej duszy mnóstwo grzechów i mówi: – Jestem grzesznikiem.

W jaki sposób rozpalić ten ogień i obudzić własne sumienie? Różnie – często dobrym słowem, które zapada w duszę, albo obudzi je bliski człowiek; często poprzez lekturę Pisma Świętego, jeżeli się w nie wgłębić; często poprzez choroby, nieszczęścia, biedę, rozbite życie...

Ale myślę, że jednym z ważniejszych środków jest to, że zebraliście się tutaj, na tę wspólną spowiedź (myślę, że się z tym zgodzicie), tutaj, kiedy jednoczymy się w jedno serce i w jedną duszę, kiedy być może jeden, jedyny raz w życiu czujemy to, kiedy modlimy się i pragniemy wybaczenia, zbawienia, życzymy wiecznego błogosławionego życia, kiedy szczególnego znaczenia nabierają nasze grzechy, wtedy powiemy: – Panie, wybacz, wyznaję, że jestem wielkim grzesznikiem.

Wybaczcie mi, drogie duchowe dzieci: zagłębiwszy się w swoją duszę, pomódlcie się za swego biskupa, przypomnijcie, co zrobiliście w minionym roku i będziemy prosić o przebaczenie Pana. Ty przecież, Miłosierny Boże, powiedziałeś: „Gdzie dwóch lub trzech zebranych jest w moje imię, tam i Ja jestem pośród nich".

Przed Tobą są otwarte nasze dusze i nasze serca... Ty widzisz naszą szczerość. Pomóż nam w swoim miłosierdziu.

Ja grzeszny, daną mi Twoją władzą, wybaczam i uwalniam was od wszystkich waszych grzechów.

**metropolita Tryfon (Turkiestanow)**
**5 marca 1932 r.**

*Nikołaj ze swoimi zwierzętami*

W 2009 roku Fundacja Księcia Konstantego Ostrogskiego zgłosiła dwa projekty na konkurs organizowany przez departamet współpracy rozwojowej Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Pierwszy dotyczył budowy dwóch i wyposażenia dwunastu punktów skupu mleka oraz zakupu samochodu izotermy w Mołdawii, drugi pomocy niepełnosprawnym na Białorusi. Oba projekty przeszły, ten drugi został uznany za najbardziej innowacyjny wśród realizowanych przez sektor pozarządowy. – Zatytułowaliśmy go „Bez barier – niepełnosprawni w społeczeństwie obywatelskim na Białorusi" – mówi koordynator projektu Mirosław Matreńczyk. – Dotyczył przygotowania społecznego i zawodowego niepełnosprawnych, tworzenia dla nich dodatkowych miejsc pracy oraz włączenia do aktywnego życia w społeczeństwie. W praktyce wyposażyliśmy dwie pracownie obróbki drewna w placówce dla niepełnosprawnych, istniejącej przy cerkwi Wszystkich Strapionych Radość w Mińsku, zakupiliśmy maszyny kaletnicze do zakładu pracy chronionej, zorganizowanego przez stowarzyszenie chorych na stwardnienie rozsiane, przystosowaliśmy do potrzeb osób niepełnosprawnych (podjazdy, toalety, kuchnia, sala konferencyjna) dom spotkań Kinonia, za pomocą internetu stworzyliśmy system do komunikacji i edukacji na odległość. Przy realizacji tego systemu korzystaliśmy z konsultacji informatyków w Mińsku, Moskwie i Białymstoku. Projekt, jak wszystkie realizowane w ramach polskiej pomocy rozwojowej, wymagał udziału partnera białoruskiego. (red.)

# Przed nami nowe światło

– *Druzja s Polszi prijechali* – wita nas szerokim uśmiechem **Nikołaj**. – *Druzja s Polszi prijechali* – powtarza za nim jak echo **Dionisij**. I już nie musimy pytać o drogę. W labiryncie dużego budynku obaj mężczyźni poruszają się bez trudu. I dla nich, i dla pozostałych 93 osób mińskie pracownie dla umysłowo upośledzonych są po prostu drugim domem. Ten drugi dom wyrósł na posesji cerkwi Wszystkich Strapionych Radość. Były lata 90. i na Białoruś w ramach akcji *Pokajanije* przybyła duża delegacja z Niemiec.

– Władyko, czy u was ktoś z duchownych zajmuje się niepełnosprawnymi? – zapytał metropolitę **Filareta** jeden z gości, pastor **Herbert Wolhutter**. Zapytał nie bez powodu. Od wielu lat był dyrektorem domu pracy dla inwalidów BETEL w mieście Bielfield w Westfalii.

– O. **Igor Korestielow** – usłyszał w odpowiedzi. Batiuszka był *duchownikiem* pierwszego białoruskiego *siestryczestwa* i często odwiedzał szpitale psychiatryczne.



Ze wspólnych rozmów powstały wspólne plany – budowa pracowni dla osób chorych umysłowo tuż przy nowo budowanej cerkwi, której proboszczem został o. Igor.

Projekt sfinansowało UNESCO przy wsparciu niemieckiego komitetu tej organizacji.

Niemcy pomogli też w inny sposób



*Pracownie dla niepełnosprawnych*
*Niżej: maszyny, zakupione dzięki polskiej pomocy*

– wielką akcję charytatywną przeprowadziła stacja telewizyjna RTL-2. O białoruskich przyjaciołach pamiętał też pastor Herbert Wolhutter. Dzielił się ponad 130-letnim doświadczeniem swojej placówki i wyposażył mińskie pracownie w używany sprzęt.

A projekt tu, na Białorusi, był, można powiedzieć, pilotażowy. Dotychczas przeważał bowiem pogląd, że ludzi umysłowo upośledzonych, niezdolnych do normalnej pracy wystarczy nakarmić, ubrać, od czasu do czasu zorganizować im rozrywkę. Myśl o tym, że mimo swoich ograniczeń mogą mieć duży potencjał, który należy spróbować wykorzystać, przebijała się z trudem.

Pierwsi siedemnasto-osiemnastoletni niepełnosprawni z I i II grupą inwalidzką i niezdolnością do pracy, bo do takich placówka skierowała swoją ofertę, pojawili się w niej w 1997 roku.

– Budowaliśmy z nimi relacje dorosły – dorosły – podkreśla **Marina Wiktorowna Krawcowa**. – Walczyliśmy z powszechną skłonnością, by traktować ich jak dzieci, zależało nam bowiem, by osiągnęli pewien stopień dojrzałości, taki stopień rozwoju, jaki są w stanie osiągnąć. Uczyliśmy odpowiedzialności. Nie można się spóźniać, nie można produkować wadliwych towarów, jeżeli wyprodukowałeś wadliwy wyrób, musisz go naprawić.

Często wymagało to wręcz rewolucyjnych zmian nawyków. Dotychczas ich podopieczni wstawali kiedy chcieli, jedli kiedy chcieli, robili co chcieli.

Te zmiany wymagały dużo czasu i cierpliwości. Uczyli ich i sami się uczyli.

Dziś w ośrodku funkcjonują pracownie obróbki drewna, wyrobu świec, oprawy książek, szycia, robót na drutach i wyszywania artystycznego, składu komputerowego. W jednych grupach niepełnosprawni różnych wyznań uczą się, można powiedzieć, „zawodu”, w innych już pracują i otrzymują niewielkie wynagodzenie.




Ci pierwsi rozpoczynają o dziesiątej, kończą o czternastej. Drudzy pracują od 9 do 16. Dojeżdżają z rodzinnych domów, często sami. Opłaty za usługi komunalne pokrywa parafia, ona też finansuje codzienne obiady i drugie śniadania.

Pomoc w ramach projektu zrealizowanego przez Fundację im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, przy współudziale Ministerstwa Spraw Zagranicznych, nadeszła w samą porę. Dzięki niej wyposażono dwie pracownie obróbki drewna. Tę, w której osoby upośledzone przyuczają się do zawodu, i tę, w której już pracują.

– Zapaliło się przed nami nowe światło – serdecznie dziękuje **Irina Pietrowna Sawinok**, instruktor pierwszej pracowni. – Wasza pomoc pozwala nie tylko rozszerzyć asortyment towarów, które wykonujemy, podnieść ich jakość, ale i usprawnić proces dydaktyczny.

Ta pomoc to kilka maszyn do obróbki drewna, komplety specjalistycznych narzędzi, przemysłowy system wentylacyjny. Najbardziej skomplikowanej maszyny 21-letni **Aleksiej**, można powiedzić już mistrz w swoim fachu, nie opuszcza ani na krok.

– Nikogo do niej nie dopuszczę – deklaruje na cały głos. – A to jeszcze potną palce. No, co najwyżej dla Iriny Pietrownej zrobię wyjątek.

Zalety maszyny wylicza na pamięć: – Jest szybka, ma bardzo dokładny uchwyt, piłę można ustawiać w różnych płaszczyznach, mniej się przy niej męczę.

Spod starych i nowych maszyn wychodzą drewniane puzzle, zabawki dla dzieci, świeczniki, ozdoby. Efekt pracy dwudziestu osób, bo tylu uczy się stolarskiego fachu. Najlepsi po przejściu szkolenia znajdą pracę piętro niżej.

A tam z grupą dwunastu, można już powiedzieć, profesjonalistów pracuje **Aleksander**. Zespół robi szkatułki, koszyki, podstawki pod dania gorące, deski do krajania, domowe ikonostasy, realizuje indywidualne zamówienia.

Dzięki nowym maszynom, które uzyskano w ramach projektu, można zatrudnić dodatkowe osoby i łatwej zaspokoić gusty klienta.



*Dyrektor placówki Marina Krawcowa i instruktor Irina Sawinok; u dołu: w pracowni robót na drutach i nowy podjazd przy Kinonii*

– Gdyby wszyscy zdrowi ludzie z taką ochotą przychodzili do pracy jak nasi niepełnosprawni – Irina Pietrowna nie może się nachwalić swoich podopiecznych. – Choć zaczynają pracę o dziewiątej, już o ósmej są niemal w komplecie.

Ich rodzice są szczęśliwi, bo mogą normalnie funkcjonować, sami chorzy zaś w grupie czują się ważni, docenieni, potrzebni. A i towary, które produkują, znajdują nabywców.

Gdzie je można kupić? Okazjonalnie na jarmarkach, stale w parafialnym sklepiku. Zachodzimy tam. Na półkach piętrzą się ozdobne świece, piękne wyszywanki, szkatułki, ręcznie robione pocztówki, wyroby z drewna, włóczki, eleganckie zakładki do książek.

– A widzieliście moją wystawę – i tu znajduje nas Nikołaj. Musimy obejrzeć. Na tekturowej podkładce stoi szakal, żyrafa, wilk, tygrys bengalski, lew. Wiedza Nikołaja o zwierzętach zaskakuje nawet przyrodników. Chłopak pisze na ich temat książkę, którą z pomocą instruktorów umieszczono w internecie. I co najważniejsze, wybiera się na kongres ludzi umysłowo upośledzonych, który jesienią tego roku odbędzie się w Moskwie.

Nikołaj jest dobrym aktorem – ze swymi kolegami właśnie przygotowuje spektakl „Ślepy muzykant" Korolenko. I, jak się okazuje, doskonałym tancerzem. – Chodźcie, zobaczycie jak tańczę hopaka – zaprasza.

– Noski do góry, noski do góry – wydaje jemu i jego partnerce ostatnie polecenia instruktorka tańca. Przed nimi występy przed rodzicami i wszystko musi być zapięte na ostatni guzik.

Jak wyglądałoby życie Nikołaja, gdyby nie ta placówka?

– Ostatnio w Mińsku przy organizacjach pomocy społecznej tworzone są placówki dziennego pobytu, choć zajęcia w nich bardziej przypominają kółka zainteresowań niż pracę – mówi Marina Wiktorowna. – Jeśli chodzi o liczbę podopiecznych, ofertę z zakresu szkolenia i zatrudnienia, pozostajemy nadal liderem.

**Ałła Matreńczyk**
fot. **autorka**





FUNDACJA IM. KSIĘCIA KONSTANTEGO OSTROGSKIEGO

# PROSIMY o 1%

**1% naszego podatku możemy ofiarować organizacji, której ufamy, że uczyni z niego dobry pożytek. Ocena, kto owe pożyteczne uczynki proponuje, należy do Was, Drodzy Czytelnicy.**

Fundacja Ostrogskiego, która prosi o Wasz 1%, stara się z każdym rokiem robić coraz więcej dla swego środowiska.

Przegląd Prawosławny, nasze „oczko w głowie", wciąż wzbogacamy o nowe treści, kolor, dodatki Sami o Sobie, Aniołek. Utrzymanie jego na takim poziomie edytorskim nie jest proste. Wymaga ciągłej troski o źródła jego finansowania, dochody bowiem z jego sprzedaży mogą pokryć zaledwie około pięćdziesięciu procent wydawniczych rozchodów. Każde więc dodatkowe źródło wpływów, a takim jest 1%, pozwala na łatanie naszej budżetowej dziury. I najważniejsze nie zaniżanie poziomu pisma, na przykład poprzez redukcję stron, czy stosowanie przedruków.

Przegląd w tym roku będzie obchodzić 25 lat swego istnienia. Jubileusz jest naszym wspólnym sukcesem – Waszym Drodzy Czytelnicy, że chcieliście kupować miesięcznik i wspierać go jednym procentem.

Drugim ważnym obszarem działalności Fundacji Ostrogskiego jest pomoc charytatywna na Wschodzie – w ubiegłym roku realizowana w Białorusi i Mołdawii. To pomoc konkretna, niosąca na długie lata ulgę ubogim rolnikom, chorym umysłowo, kalekom. O tej pomocy piszemy obok w tekstach Ałły Matreńczyk.

Trzeci obszar działalnosci to jednoczenie środowiska prawosławnego, choćby poprzez orga-




nizowanie Biesiady z Księciem (o ostatniej na stronie 66), czy Spotkania Młodych.

Za 1% znów kupimy papier na druk Przeglądu Prawosławnego i Sami o Sobie.

Przekazanie 1% podatku to zabieg prosty. Przekaże go Urząd Skarbowy. Państwo wybieracie organizację pożytku publicznego (OPP), którą chcecie wesprzeć. W odpowiedniej rubryce zeznania podatkowego podajecie nazwę OPP i jej numer Krajowego Rejestru Sądowego (KRS). Jeśli wybierzecie Państwo Fundację Ostrogskiego, należy wpisać:

Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego

KRS 0000106814

## Też proszą o 1%

**Prawosławny Ośrodek Miłosierdzia Eleos** (ul. św. Mikołaja 5, 15-420 Białystok) KRS 0000225374

**Fundacja Oikonomos** (ul. św. Mikołaja 5, 15-420 Białystok) KRS 0000179149

**Stowarzyszenie Bractwo Prawosławne św.św. Cyryla i Metodego** (ul. św. Mikołaja 5, 15-420 Białystok) KRS 0000129924

**Eleos Diecezji Przemysko-Nowosądeckiej** (Gładyszów 45, 38-315 Uście Gorlickie) KRS 0000316697

**Polskie Towarzystwo Walki z Mukowiscydozą**, KRS 0000064892, z koniecznym dopiskiem w rubryce „Informacje uzupełniające, cel szczegółowy 1%" – **1% dla Zuzanny Opolskiej**. Rubryka ta mieści się w pozycjach: PIT 28 – poz. 133, PIT 36 – 309, PIT 36L – 109, PIT 37 – 128, PIT 38 – 62, PIT 39 – 55. Więcej o chorej Zuzi Opolskiej na www.zuzia.muko.med.pl.



# Amguń z Mińska

– Jestem tu dyrektorem, kasjerem, kierowcą i spedytorem – przedstawia się Władimir Czigir i zaprasza do swojej firmy. Firma nazywa się Amguń, mieści się w Mińsku i jest zakładem pracy chronionej. Produkuje plecaki, torby podróżne, torebki damskie i męskie w najróżniejszych wzorach i kolorach. – Wkrótce wypuścimy na rynek torby na notebooki – dyrektor nie kryje zadowolenia. – I to dzięki waszej pomocy.

Ta pomoc to środki z projektu zrealizowanego przez Fundację im. Księcia Konstantego Ostrogskiego i współfinansowanego przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych. Dzięki nim do zakładu trafiły trzy maszyny i komplet elektronarzędzi do prac kaletniczych, specjalistyczny nóż wykrajarka, wielofunkcyjne urządzenie komputerowe. W ten sposób udało się zróżnicować i usprawnić produkcję, utrzymać miejsca pracy, a nawet dodatkowo zatrudnić czterech niepełnosprawnych. I to w trudnym, bo kryzysowym, 2009 roku.

O tym, jak ważna jest praca dla niepełnosprawnych, nikogo przekonywać nie trzeba. Tym bardziej **Władimira Czigira**. Trzynaście lat temu na stwardnienie rozsiane zapadła jego żona. Gdzie tylko nie szukał dla niej ratunku. Pewnego dnia zadzwonił do niego kolega. – Twoja żona choruje, moja żona choruje, jakoś się zorganizujmy – zaproponował.

Założyli więc stowarzyszenie chorych na stwardnienie rozsiane. Jak najwięcej dowiedzić się o tej chorobie, o sposobach jej leczenia na świecie – to ich interesowało najbardziej, bo z informacją na ten temat było krucho. A stwardnienie atakowało bezlitośnie, nieco częściej kobiety, zawsze ludzi młodych, od 20 do 40 lat.

Pomysł na zakład pracy chronionej przyszedł później. Zorganizowali go od podstaw już z pomocą także zmagającego się z chorobą żony **Aleksego Korczewskiego**. – Jak nazwać firmę? – zastanawiali się trochę, bo po wielkim boomie na małe przedsiębiorstwa bardziej powszechne nazwy były już zajęte.

– Amguń – zaproponował Korczewski, który podczas służby wojskowej budował bajkało-amurską magistralę i doskonale znał geografię Syberii (Amguń to prawobrzeżny dopływ Amuru).

I tak Władmir Czigir, były inżynier w biurze konstrukcyjnym dużego przedsiębiorstwa, został dyrektorem zakładu kaletniczego.

Dziś Amguń zatrudnia dwadzieścia dwie osoby, w tym dwanaście niepełnosprawnych. Czterech z nich pracuje w zakładzie (mają o godzinę skrócony dzień pracy bądź tydzień o dzień), po-



*Na str. 13: przy specjalistycznym nożu, wykrajarce; obok: praca na nowych maszynach jest wydajniejsza*

zostali w domach. Ci ze stwardnieniem rozsianym chałupniczym sposobem tną taśmy, wstawiają zamki, wykonują inne drobne operacje. Albo zbierają zamówienia, przygotowują logistykę. Przed rozwożeniem materiałów do domów trzeba pracowników obdzwonić, upewnić się, że ktoś z rodziny będzie, bo sami chorzy w czasie ataków choroby nie zawsze są w stanie otworzyć drzwi. Później przed dostarczeniem pensji tę operację powtórzyć.

Problemów firma ma niemało. Jako zakład pracy chronionej Amguń jest zwolniony od podatków, jego torby sprzedawane są w sklepach też bez VAT, ale sprostać cenowo chińskiej konkurencji, która wręcz zalała białoruski rynek, nie sposób. Część białoruskich firm z branży już padła. Amguń broni się dobrą jakością, a białoruski klient zaczyna tę różnicę jakości powoli dostrzegać.

Inny problem to ściągnięcie należności, niektóre sklepy starają się płatności maksymalnie odciągnąć w czasie. A ich brak to brak pieniędzy na materiały do nowej produkcji, opłaty komunalne, a także wynagrodzenia dla pracowników. I tak błędne koło się zamyka.

– Na początku swoje torby dostarczaliśmy do pięćdziesięciu-sześćdziesięciu sklepów – mówi Władmir Czigir. – Później ograniczyliśmy się do dużych centrów handlowych, tych najbardziej solidnych. Nasze plecaki można kupić w Nowopołocku, Połocku, Witebsku, Mińsku, Żłobinie, Brześciu, Lidzie.

Popyt na nie jest można powiedzieć sezonowy. Większy wiosną i latem, wyraźnie słabnie zimą.

– Teraz dzięki torbom na notebooki uda się nam tę sezonowość przynajmniej częściowo zniwelować – ma nadzieję dyrektor. – Mamy już własny faks, drukarkę, ksero, nie trzeba więc biegać na pocztę. *Zdorowo, szto wy nam pomogli.*

*Zdorowo*, bo o pracę dla niepełnosprawnych jest na Białorusi trudno. Do drzwi Amgunia co i raz pukają zainteresowani.

– Niedawno pojawił się nowy kandydat – mówi Czigir. – Były dyrektor, energiczny, z biegłą znajomością komputera i – co najważniejsze – rozległymi kontaktami handlowymi w Rosji. Może uda nam się z naszą produkcją wejść na rynek rosyjski. To byłaby dla nas szansa.

Ten nowy, energiczny kandydat też choruje na stwardnienie rozsiane. W Mińsku ocenia się, że z tą chorobą zmaga się około pięciuset osób. Nie wszyscy są członkami stowarzyszenia. A ono działa dość prężnie. Stara się nie tylko dostarczyć informacji o chorobie, pomóc chorym w znalezieniu pracy, ale także zorganizować im czas wolny.

**Ałła Matreńczyk**
fot. **autorka**

# Wiara z uczynkami

– Wiara bez uczynków jest martwa – przypomina słowa Ewangelii o. Jerzy Bogacewicz, proboszcz parafii Narodzenia Bogarodzicy w Bielsku Podlaskim.

W ubiegłym roku, przed nastaniem zimy, prosił swoich paparafian, by idąc na służbę przynosili do cerkwi olej, mąkę, kasze, makarony, konserwy. A tych, którym ledwie na przeżycie wystarcza, zachęcał, by w piątek o 18 szli do parafialnej świetlicy po te produkty. O. Jerzy wie, że bogaty nie da biednemu sąsiadowi ani oleju, ani mąki. Nie dlatego że żałuje, ale taka niezręczność po obu stronach się rodzi. Jak dać, żeby nie upokorzyć? I odpowiada: najlepiej poprzez Cerkiew.

W pierwszy piątek przyszły dwie osoby. A i przez kolejne niewiele



więcej. Prowadzeniem akcji zajął się o. **Piotr Snarski**. Nie ustawał. A ludzi przybywało. W styczniu kolejka po produkty wydłużyła się znacznie, sięgnęła 60 osób, w lutym 150.

W kolejce młode małżeństwo. Oboje bezrobotni. Stoi też starszy mężczyzna. Nie sobie przyszedł prosić, tylko inwalidzie, który od trzech lat jest na wózku, czyli od 38. roku życia. Stoi

*Z lewej: o. Piotr Snarski*
*Niżej: Irena Łozowik i starosta cerkiewny Mikołaj Mironiuk rozdają dary*

mężczyzna, który z trudem chorą nogą powłóczy.

Obok na ławce przysiadła kobieta. Musi poczekać, bo najpierw wydawane są paczki tym, którzy przynieśli zaświadczenie z Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej, że tej pomocy potrzebują.

– Nawet kilo ryżu dostać i też dobrze – mówi do mnie. – W domu dzieci, a tu tylko parę hektarów ziemi. Nie wyżyjesz.

W kolejce i prawosławni, i katolicy. Katolików może nawet trochę więcej, bo o. Piotr zapisuje, kto do jakiego Kościoła należy. Przychodzą, bo spośród wszystkich bielskich parafii – prawosławnych i katolickich – tylko *Rożdżestwienska* podjęła się prowadzenia takiej akcji. Tu wyznanie nie odgrywa żadnej roli, tylko bycie w potrzebie.

Paczki dostali wszyscy, a w nich świeży chleb i bułki kupione pod koniec dnia po obniżonej cenie w bielskiej piekarni, i olej, i kasze, i konserwy, nawet ciastka.




Akcję w zasadzie zorganizowała świeżo założona Fundacja Domów Kultury Prawosławnej Diecezji Warszawsko-Bielskiej, której prezesem jest o. Jerzy Bogacewicz, a przewodniczącą rady nadzorczej **Irena Łozowik**.

Organizatorzy akcji zbierają produkty i doświadczenie. Dowiedzieli się, że bielski MOPS zarejestrował aż dwa tysiące ludzi potrzebujących. To armia biednych. Cerkiew nie może zamykać oczy na ich potrzeby. Szuka więc partnerów akcji. O. Jerzy Bogacewicz zadzwonił do Banku Gospodarki Żywnościowej w Suwałkach, który ma oddział w Białymstoku.

– Proszę do nas przyjść. Podpiszemy umowę – usłyszał. A jakim samochodem ksiądz przyjedzie? – zapytał jeszcze bankowiec.

– Starym mercedesem – odpowiedział o. Jerzy.

– Proszę przyjechać dużym samochodem, bo już mamy dla was produkty żywnościowe – na to bankowiec.

Wkrótce bank podpisał z fundacją umowę na comiesięczne dostawy do Bielska aż dwóch ton żywoności.

Fundacja przygotowała dwie wigilie – przed katolickimi świętami Bożego Narodzenia i prawosławnymi. Była kolacja w parafialnej świetlicy przy Jagiellońskiej i paczki.

– Istnienie fundacji stwarza nam o wiele większe możliwości działania – mówi Irena Łozowik. – Z Urzędu Marszałkowskiego otrzymaliśmy jako fundacja 5,5 tysiąca złotych na prowadzenie wakacyjnych zajęć z dziećmi.

– Od burmistrza Bielska dostaliśmy 3900 złotych – dodaje – co pozwoliło przygotować 130 paczek, które rozdawaliśmy dzieciom w Domu Kultury Prawosławnej przy ulicy Rejtana podczas imprezy propagującej zdrowy styl życia, poprowadzonej przez o. **Adama Dzienisiuka**.

Fundacja planuje przeprowadzić w połowie maja parafiadę, zapraszając ludzi z bielskich parafii, zwłaszcza dzieci i młodzież. Ma ich integrować sport, grill, ale i pouczające rozmowy i gry, które ma poprowadzić nauczycielka **Krystyna Pawluczuk**.

W ramach fundacji planowane jest też wydanie folderu o cudotwórczej najstarszej ikonie w Bielsku, mającej ponad pięćset lat Bielskiej Hodegetrii, znajdującej się w cerkwi Narodzenia Bogarodzicy. Wydaniem ma się zająć Irena Łozowik, którą bielskim latopiscem można już nazwać. Pasją rejestrowania życia cerkiewnego i w ogóle aktywnego życia w Cerkwi zaraziła się od o. **Leoncjusza Tofiluka** kilkadziesiąt lat temu. Zaczęło się chyba od nagrywania na dyktafon kazań batiuszki i pouczeń, choćby na temat, jak zachować się w cerkwi i jak rozumieć sens i przebieg Liturgii świętej. Potem była kamera. Nie jedna. Na filmie rejestrowała położenie kamienia węgielnego pod cerkiew *Uspieńską* i *Pokrowską* w Bielsku i wszystkie etapy ich budowy. Rejestrowała ważne dla Cerkwi w Bielsku i okolicach wydarzenia. Ma teraz duży zbiór kaset DVD – około pięciuset. Równolegle fotografowała. Przez wiele lat tradycyjnym aparatem. Z tego okresu pozostało około tysiąca filmów. Teraz fotografuje aparatem



Cerkiew Narodzenia w zimowej szacie

cyfrowym. Dobrze chroni te zdjęcia – na dysku twardym zewnętrznym. Wie, że trzeba przenieść nagrania z kaset DVD na jakiś nowszy nośnik. Ale nie wie, kto mógłby to zrobić. Poważne to zadanie.

Do tego pisze – do „Wiadomości Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego", ale nade wszystko jest kronikarką. Stworzyła już trzy tomy opowiadające o życiu własnej parafii Narodzenia Bogarodzicy. I choć jest emerytką, młodą, to wykorzystuje to co daje współczesna technika. Od jesieni ubiegłego roku prowadzi stronę internetową parafii, pierwszą parafialną w Bielsku, www.bielsk.hodigitria.pl. Cieszy się, że odwiedza ją wiele osób. Strona jest dobrym łącznikiem z parafianami. Można z niej choćby się dowiedzieć, o której godzinie są nabożeństwa w cerkwi. A w niedziele są aż trzy Liturgie św. – pierwsza o siódmej, adresowana może przede wszystkim do małżeństw prawosławno-katolickich, podczas której używa się także języka polskiego, druga o 8.15 i trzecia o dziesiątej.

Irena Łozowik cieszy się, że mogła wyrastać i dojrzewać do życia w Cerkwi, które nie kończy się na progu świątyni, pod okiem o. Leoncjusza Tofiluka, teraz może je przedłużać przy o. Jerzym Bogacewiczu. O. Jerzy nieustannie rewiduje pojęcie życia cerkiewnego i wciąż nowe obszary w nie włącza, poczynając od wychowania najmłodszych w przedszkolu istniejącym w Domu Kultury Prawosławnej przy Rejtana, kończąc na pochyleniu się nad ubóstwem bielszczan.

**Anna Radziukiewicz**, fot. **autorka**

– Żeby zrozumieć świętego należy samemu być świętym – władyka supraski Grzegorz na wstępie wykładu o św. Janie z Kronsztadu przypomniał słowa św. Symeona Nowego Teologa. – Jeżeli sami nie podążamy drogą świętości, słowa i czyny świętych mogą wydać się niezrozumiałe i niekonwencjonalne – podkreślał. I rzeczywiście, pierwszych piętnaście lat duszpasterkiej służby św. Jana Kronsztadzkiego upłynęło w niezrozumieniu, niedowierzaniu, a nawet niechęci. Dopiero gdy ujawniła się ogromna siła jego modlitwy, dar cudotwórstwa, jego sława dotarla do najdalszych zakątków Rosji.

# Drogą świętości

O. Jan urodził się w 1829 roku na północy Rosji we wsi Sura w archangielskiej guberni. Był chorowitym dzieckiem, z nauką, podobnie jak św. Sergiusz z Radoneża, miał problemy – nawet opanowanie czytania sprawiało mu kłopoty. Bardzo to przeżywał. Żal mu było rodziców, którzy płacili za szkołę, a on nie mógł jej wymaganiom sprostać. Pan usłyszał jego prośby – jak sam wspominał którejś nocy, po gorącej modlitwie nagle coś nim zatrzęsło, jakby zasłona spadła z oczu, jakby umysł się otworzył. Seminarium duchowe ukończył z wyróżnieniem i na studia w Petersburskiej Akademii dostał stypendium.

Wielki wpływ na jego życie wywarła mama. Już jako dorosły człowiek o. Jan zachorował. Był Wielki Post, a lekarz nakazał jeść mięso. – Bez błogosławieństwa mamy tego nie zrobię – odparł chory. I napisał list do Sury. Odpowiedź była stanowcza: Mięsa w Wielkim Poście jeść nie pozwalam, nie można naruszać Bożych praw.

Dzisiaj byśmy powiedzieli: – Jakie surowe słowa.

– Ale tam gdzie jest silna wiara, jeżeli rzeczywiście *upowamy* na Boga, taka postawa jest zrozumiała – podkreślił władyka. – A mama świętego, **Teodora Własowna**, była człowiekiem głębokiej wiary.

O. Jan już w czasie studiów marzył o pracy misyjnej wśród ludów Syberii, albo jeszcze dalej – w Chinach. Kiedy przyjrzał się życiu w Petersburgu, zrozumiał, że trzeba pro*swieszczat' russkij narod*, ten, który ma, można powiedzieć, w zasięgu ręki.

Po studiach ożenił się z **Jelizawietą Nieswiecką**, córką zmarłego proboszcza soboru Andrejewskiego w Kronsztadzie. Po ślubie zaproponował młodej żonie, by żyli jak brat z siostrą. – Liza, dobrych małżeństw i bez naszego jest dosyć. Oddajmy siebie Bogu i ludziom – miał powiedzieć. Matuszka nie od razu to zaakceptowała, według niektórych biografów, pisała w tej sprawie do biskupa. W końcu się zgodziła.

– Św. Jan Kronsztadzki nie miał więc osobistego życia – podkreślał władyka. – Wstawał o czwartej rano albo i wcześniej, odprawiał *utrenię* i niemal każdego dnia św. Liturgię. A potem szedł odwiedzać chorych, biednych. Wracał często po północy.

W swoim nauczaniu św. Jan podkreślał, że człowiek skalał obraz i podobieństwo Boże, na jaki został stworzony, jest więc chory i jako chory powinien zwrócić się do lekarza. Tym lekarzem jest Chrystus. Podczas chrztu otrzymujemy łaskę. Mamy poczucie grzechu i *błagodatną* siłę, żeby z nim walczyć. Taki jest antropologiczny aspekt nauczania św. Jana.

Jeśli chodzi o eklezjologiczny, św. Jan powtarzał za Świętymi Ojcami, że człowiek, który dostrzegł swój grzech, który pragnie się wyleczyć, nie może tego zrobić bez Cerkwi. Może się starać, modlić, pomagać biednym, ale jeżeli odtrąci Cerkiew, nie może



uzyskać zbawienia. Dlatego tak często sprawował św. Liturgię. – Kiedy nie służę św. Liturgii, umieram – mówił. Zawsze podkreślał, że każdy człowiek powinien podchodzić do Eucharystii jak do życiodajnego źródła, bez niej nie może pokonać swoich żądz. To bardzo ważne. W końcu XIX wieku w Rosji na dobre zapanował scholastyczny duch. W książkach teologicznych mówiło się, że każdy raz w roku powinien przystąpić do czaszy, w najlepszym razie cztery razy, podczas każdego postu.

– Ze spuścizny Świętych Ojców wynika co innego – podkreślał władyka. – Każdy człowiek powinien przystępować do *priczaszczenija* jak najczęściej. Św. Bazyli Wielki (IV w.) pisał, że *priczaszczano* się cztery razy w tygodniu, przy czym dotyczyło to nie tylko duchownych, ale każdego chrześcijanina. A Święci Ojcowie nazywają Eucharystię lekarstwem nieśmiertelności.

Uczestnicy spotkania obejrzeli 30-minutowy film o św. Janie, a władyka zachęcał do przeczytania jego pamiętników „Moja żyzń wo Christie". – Bardzo dużo mówi się w nich o *Iisusowoj molitwie*. Św. Jan Kronsztadzki, wbrew powszechnym opiniom, że jest to modlitwa odmawiana przez mnichów, zalecał ją swoim uczniom. – Człowiek nie zna pojęcia neutralnej pustki – podkreślał prelegent. – Jeżeli modlitwa Jezusowa zapisuje się w jego sercu, wtedy panuje tam *błagodat'*, jeżeli nie ma *błagodati*, człowiek staje się marionetką w rękach złego ducha.

**Ałła Matreńczyk**

# Orthodoxia na żywo

Po ponadrocznych przygotowaniach, kilkunastu próbach. Udało się! Pierwsza w historii prawosławnego Radia Orthodoxia transmisja na żywo powiodła się. 25 stycznia wykładu biskupa supraskiego **Grzegorza** o św. Janie Kronsztadzkim, który odbył się w ramach Wszechnicy Kultury Prawosławnej, jednocześnie wysłuchali zgromadzeni w Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku oraz słuchacze przy radiach.

– Przygotowania trwały długo, bo mamy duże ograniczenia sprzętowe – mówi o. **Jan Kojło**, dyrektor radia. – Do transmisji na żywo potrzebny jest przede wszystkim sprzęt i sztab ludzi. Mamy dobry sprzęt studyjny, ale do transmisji jest potrzebny inny, specjalnie do tego przeznaczony. Takiego nie mamy. Próbowaliśmy różnych sposobów. Najłatwiej jest wydzierżawić specjalne łącze internetowe, niestety to wiąże się z kosztami, na które nas nie stać. – Ostatecznie sygnał radiowy został skompresowany do takiej postaci, że można go było przesłać zwykłym łączem. Inne radio pewnie nie pozwoliłoby sobie na ten sposób, bo w każdej chwili sygnał mógł być zerwany. Ale widać była wola Boża, by wszystko przebiegło dobrze – dodaje o. Jan.

Trudności techniczne zostały pokonane dzięki pracowitości i uporowi **Adama Kieńko**. A sztab ludzi? Dziennikarze radia spisali się znakomicie. Troje z nich pracowało w sali CKP. Osoby w studiu, mimo że już doświadczone w prowadzeniu audycji, tym razem też nie miały łatwego zadania – musiały być gotowe na wszystko, sygnał w każdej chwili mógł zostać zerwany. Trzeba się było przygotować i na taką ewentualność i w zamian wykładu zaproponować słuchaczom coś równie ciekawego.

Radio Orthodoxia nie stoi w miejscu. Od ponad roku działa nowa strona internetowa. Są na niej często aktualizowane, pochodzące z różnych źródeł, informacje o życiu Cerkwi. Jest bogate archiwum. To ponad kilkaset plików – programy, relacje z wydarzeń, fragmenty nabożeństw i koncertów – wszystkie przygotowane przez dziennikarzy Orthodoxii, a ci się zmieniają.

Młodzi chętnie się uczą i podejmują wyzwania, ale często są w trakcie podejmowania życiowych wyborów, bywa, że wyjeżdżają z Białegostoku. Mimo to zespół jest stabilny i serdeczny. Często byli pracownicy, kiedy tylko mogą, przychodzą choć na trochę do rozgłośni przy cerkwi




*Podczas retransmisji – od lewej Paweł Kondel i Adam Kieńko*

Świętego Ducha w Białymstoku. – Bóg nam posyła dobrych ludzi – mówi o. Kojło.

Przed radiem i jego twórcami kolejne rozszerzenie czasowe. Od 1 marca program ma być nadawany przez cztery godziny, od 16 do 20. Będzie to odpowiadało wymaganiom koncesyjnym. Pojawi się kilka nowych audycji, program będzie się kończył modlitwami wieczornymi. Niemniej ważne jest rozszerzenie zasięgu. Choć budowa dzwonnicy jest na tyle zaawansowana, że już można było umieścić na niej sprzęt, tegoroczna ostra zima uniemożliwiła poprowadzenie przewodów w planowanym terminie. Sprzęt zakupiony ze środków Bractwa św.św. Cyryla i Metodego, z odpisów 1%, zgromadzonych dzięki Fundacji Oikonomos, a także dzięki wsparciu niepublicznego zakładu opieki zdrowotnej Kendron, już czeka. Umieszczony teraz w kopule cerkwi Świętego Ducha nadajnik, mimo braku konserwacji, wbrew warunkom – temperaturze, która latem dochodzi do 60 stopni, a zimą spada do 30 – ku zaskoczeniu producentów jeszcze działa.

Wróćmy do transmisji na żywo.

– Uniesieni zapałem zaplanowaliśmy kolejną. Tym razem ma to być wieczernia z obrzędem wybaczenia win z białostockiego soboru. Pracuje nad tym **Paweł Karczewski**. Jeśli się uda, transmisje będziemy przeprowadzać regularnie. Raz w miesiącu będą to wykłady Wszechnicy Kultury Prawosławnej, a co tydzień sobotnie *wsienocznoje bdienije*, nabożeństwo, które przygotowuje nas do niedzielnej liturgii, a na które nie uczęszcza zbyt wielu wiernych – mówi o. Jan.

14 lutego, w niedzielę przebaczenia win, modlitw i słów władyki **Jakuba** na rozpoczęcie Wielkiego Postu wysłuchali i ci, którzy byli w białostockiej katedrze, i ci, którzy włączyli radia.

Kolejna transmisja na żywo w Radiu Orthodoxia powiodła się!

Radia Orthodoxia można słuchać na 102,7 FM, a także przez stronę internetową www.orthodoxia.pl.

**Natalia Klimuk**
fot. **Paweł Karczewski**


*W czasie molebna, o.o. Marek Wawreniuk i Michał Czykwin*

# W dniu świętego Sawy

W sierpniu 2009 roku do białostockiej cerkwi św. Jana Teologa przybyły relikwie świętych lekarzy Kosmy i Damiana. To dar serbskiej Cerkwi dla prawosławnych w Polsce. O tym wydarzeniu, 25 stycznia, w dniu św. Sawy, *światitiela* serbskiego, przypomniał proboszcz parafii, o. **Marek Wawreniuk**.

Liturgię w języku serbskim tego dnia sprawował wikariusz, o. **Michał Czykwin**, który studiował w Belgradzie. W swoim słowie przypomniał o tym, jak ważną dla Serbów postacią jest św. Sawa. Schrystianizował Serbię, dał podwaliny jej państwowości, stworzył prawo, zorganizował tutejszą Cerkiew, założył na Atosie znamienity serbski klasztor Chilandar. To duchowy przywódca Serbów, godny następca oświecicieli Słowian, św.św. Cyryla i Metodego.

Po liturgii odbył się molebien za Serbów, których sytuacja w Kosowie i Metochii wciąż jest trudna.

Podczas nabożeństw śpiewał chór pod dyrekcją **Miłosza Bogića**. Chórzyści wykonali serbskie kompozycje wielogłosowe, jak również tradycyjne *piewanije* – śpiew dwugłosowy.

Gdy do Białegostoku przywieziono relikwie świętych lekarzy, władyka kosowski **Artemije** pisał, że ma nadzieję, że modląc się przed nimi wierni w Polsce będą pamiętać o Kosowie i Metochii. Liturgia w dniu św. Sawy była wyrazem takiej serdecznej, przemienionej w modlitwę, pamięci.

**Natalia Klimuk**
fot. **autorka**

# „U źródeł wiary” w internecie

Wchodząc na stronę internetową białostockiego ośrodka Telewizji Polskiej www.tvp.pl/bialystok/, wybierając najpierw zakładkę „nasze programy”, a potem kolejną „religijne”, można dotrzeć do archiwalnych wydań tego cotygodniowego, przygotowywanego od 1997 roku i wciąż cieszącego się popularnością, programu. W archiwum znajdują się odcinki emitowane od kwietnia 2009 roku. Choć to w dużej mierze program informacyjny, ukazujący przede wszystkim życie Cerkwi na Podlasiu, ale też i w Polsce, widzowie mogą w nim znaleźć także materiały dotyczące historii czy teologii. Zatem każde wydanie to porcja wiedzy, która się nie dezaktualizuje i może zainteresować widzów z kraju i świata. Korzystajmy z tego archiwum. Internet to umożliwia, a zespół przygotowujący program zachęca. **(nk)**

# Trzy filary cnót

**Trzej święci hierarchowie, Bazyli Wielki, Jan Chryzostom i Grzegorz Teolog, to patroni katedry teologii prawosławnej Uniwersytetu w Białymstoku. Uroczystej liturgii, odprawionej w dniu jej święta w białostockiej katedrze, przewodniczył metropolita warszawski i całej Polski Sawa. Hierarsze asystowali arcybiskup białostocki i gdański Jakub oraz biskup supraski Grzegorz.**



– Autorytet trzech świętych hierarchów jest niepodważalny również u chrześcijan tradycji łacińskiej – mówił w homilii o. **Marian Bendza**. Święci hierarchowie pozostawili nam nieprzebraną spuściznę duchową, z której czerpią kolejne pokolenia chrześcijan. W tradycji Kościoła zaświadczona jest nie tylko świętość życia i doświadczenie mistyczne każdego z trzech hierarchów, ale też wzór życia mniszego i doskonałego duszpasterza. – Wspominając i oddając cześć trzem hierarchom jesteśmy wzywani do analizowania ich sposobu życia i do naśladowania ich wiary – podkreślał o. Bendza.

Cerkiew prawosławna wspomina w określone dni każdego z trzech hierarchów, ale już od dziewięciu stuleci świętujemy sobór Trzech Świętych Hierarchów. W dniu ich pamięci prawosławni Grecy obchodzą dzień wspólnoty akademickiej. Znaczenie wychowania i edukacji dzieci i młodzieży doskonale rozumiał św. Jan Chryzostom, który swoje rozważania zawarł w traktacie wychowawczym „O próżnej chwale i wychowaniu dzieci".

– Wszystko w życiu chrześcijańskim powinno mieć swego patrona – mówił metropolita **Sawa**, kierownik katedry, który trzech wielkich hierarchów nazwał filarami, na których do dziś budujemy to, co jest najwartościowsze w życiu ludzkim, cnoty, które były im właściwe. To nasza chrześcijańska misja, a szczególnie misja szkoły, która nazywa się uniwersytetem – podkreślił.

Międzywydziałowa Katedra Teologii Prawosławnej UwB oficjalnie rozpoczęła działalność w marcu 1999 roku.

Kurs doskonalenia teologiczno-pedagogicznego dla nauczycieli religii prawosławnej w latach 1999-2000 ukończyły 154 osoby. Studia podyplomowe w roku akademickim 2000/2001 ukończyło 31 osób, dwuletnie studia w latach 2005/2007 – trzynaście osób, 2007/2009 – dwanaście, w roku ubiegłym rozpoczęło je jedenaście osób.

– O podyplomowych studiach teologicznych dowiedziałem się z Internetu – mówił tegoroczny słuchacz **Grzegorz Szmyga**. Zdobyłem już wcześniej wykształcenie teologiczne, a na tych studiach chciałem uzupełnić swoją wiedzę. Poleciłbym je wszystkim – dodał.

Katedra teologii prawosławnej współpracuje z placówkami naukowymi za granicą, m.in. w Grecji, Francji i Stanach Zjednoczonych. Organizuje też coroczne konferencje naukowe (temat tegorocznej konferencji to antropologia prawosławna), otwarte wykłady w ramach Wszechnicy Kultury Prawosławnej, olimpiady prawosławnej wiedzy religijnej, współpracuje z Akademią Supraską.

Katedra wydaje też własne czasopismo naukowe – Elpis, które jest kontynuacją czasopisma Studium Teologii Prawosławnej Uniwersytetu Warszawskiego, wydawanego przed wojną. Takie studium istniało przez 14 lat, do wybuchu drugiej wojny światowej.

Katedra dotychczas wydała dwadzieścia numerów Elpisu.

Uniwersytet w Białymstoku planuje powołać wydział teologiczny, łącząc dwie katedry – prawosławną, którą kieruje metropolita Sawa, oraz katolicką, pod kierownictwem arcybiskupa **Edwarda Ozorowskiego**.

Rektor Uniwersytetu, profesor **Jerzy Nikitorowicz**, przypomniał jednakże o wymogu formalnym, dotyczącym odpowiedniej liczby samodzielnych pracowników naukowych, którego obie katedry na razie nie dopełniły.

Podczas nabożeństwa w świątyni obecni byli m.in. rektor katolickiego seminarium duchownego w Białymstoku – ks. **Adam Skreczko**, proboszcz parafii ewangelicko-augsburskiej – ks. **Tomasz Wigłasz**, przedstawiciele Uniwersytetu w Białymstoku, Uniwersytetu Medycznego, a także przedstawiciele służb mundurowych.

**Anna Petrovska**
fot. **Jarosław Charkiewicz**



# W Bobrownikach

W 2006 roku rozpoczęła się budowa cerkwi Zmartwychwstania Pańskiego w Bobrownikach (na cmentarzu przy trasie do przejścia granicznego z Białorusią), należącej do niewielkiej parafii w Mostowlanach.

Kamień pod jej budowę wyświęcił 27 października 2006 roku arcybiskup białostocko-gdański **Jakub**. Świątynia usytuowana jest na jednym z najwyższych wzniesień w tej okolicy. Cerkiew o powierzchni niewiele przekraczającej sześćdziesiąt metrów kwadratowych zbudowana jest z kamienia i drewna. Obok cerkwi stanęła niewielka dzwonnica, która jednocześnie pełni rolę studzienki na wodę, święconą podczas Objawienia Pańskiego.

Autorem projektu jest architekt **Jerzy Uścinowicz**. W październiku 2008 roku arcybiskup Jakub dokonał poświęcenia trzech krzyży wieńczących cerkiew. Dzięki wsparciu wielu ludzi dobrej woli (także spoza parafii) możemy już dzisiaj przeżywać duchową radość, oglądając świątynię.

W 2009 roku obłożono kamieniem fundament cerkwi, wstawiono okna i drzwi, zamontowano instalację odgromową, zakończono montaż instalacji elektrycznej, zainstalowano ogrzewanie podłogowe, wykonano i zamontowano konstrukcję ikonostasu, wykonano *prestoł* i *żertwiennik* z granitu, ukształtowano teren wokół cerkwi.

Jesteśmy pełni nadziei, że już wkrótce Dobry Bóg pozwoli nam radować



się w dniu wyświęcenia świątyni, a później podczas każdej modlitwy w Domu Bożym. W związku z tym pragniemy wyposażyć cerkiew pod względem liturgicznym (utensylia, świeczniki, podświeczniki), a także ikonograficznym (ikony). Chcielibyśmy również zainstalować oświetlenie, ułożyć posadzkę oraz ocieplić świątynię.

Serdecznie dziękując wszystkim za modlitwy i dotychczasową znaczącą pomoc przy budowie cerkwi, ośmielamy się prosić o dalsze wsparcie, by można było ukończyć nasze wspólne dzieło na Chwałę Bożą.

Za każdą pomoc *Spasi Hospodi*.

**o. Roman Kiszycki z parafianami**

Parafia św. ap. Jana Teologa
w Mostowlanach.
Bank Spółdzielczy w Białymstoku
Oddział w Gródku
60 8060 0004 0392 7690 2000 0010
z dopiskiem
„Cerkiew w Bobrownikach"

Kontakt – tel. (85) 717 53 45
kom. 502 67 59 94

# Terespol po raz XV

Przed parunastoma laty, odnotowując jedną z pierwszych edycji Międzynarodowego Festiwalu Kolęd Wschodniosłowiańskich, na łamach „Przeglądu Prawosławnego" pisaliśmy, że impreza ta z pewnością się rozrośnie. Tak rzeczywiście się stało. Tegoroczna, piętnasta, edycja, zgromadziła czterdzieści dwa chóry i zespoły kolędnicze, których można było wysłuchać podczas koncertów – 29 stycznia w Lublinie, od 30 do 31 stycznia w Terespolu i 1 lutego w czasie koncertu galowego w Warszawie, w znanym jako miejsce naprawdę dobrych koncertów kościele ewangelicko-augsburskim Świętej Trójcy.

Jakie były początki? Inicjatorami imprezy byli o. **Aleksy Andrejuk**, ówczesny proboszcz terespolski, i **Krzysztof Król**, ówczesny dyrektor Miejskiego Ośrodka Kultury. W 1996 roku zorganizowali przegląd chórów kolędniczych.

Impreza trwała jeden dzień i została dobrze przyjęta przez społeczność miasta, dlatego w roku następnym trwała już dwa dni.

Ewoluowała też nazwa. W 1998 roku terespolski przegląd przekształcono w Międzynarodowy Przegląd Chórów Kolędniczych, a dwa lata

*Soliści zespołu „Karpaty”; poniżej: podczas galowego koncertu w kościele ewangelicko-augsburskim Świętej Trójcy w Warszawie*



później podniesiono go do rangi Międzynarodowego Festiwalu Chórów Kolędniczych.

Od 2003 roku nosi nazwę Międzynarodowego Festiwalu Kolęd Wschodniosłowiańskich.

Wzrastała liczba wykonawców.

Pojawiły się imprezy towarzyszące, na przykład lubelskie Spotkania z Kolędą Wschodniego Pogranicza.

Coraz częściej przyjeżdżały coraz lepsze chóry i zespoły z zagranicy – Ukrainy, Rosji, Białorusi, Niemiec. W tym roku przybył między innymi znakomity Chór Kijowskich Szkół Teologicznych czy zespół bandurzystów „Karpaty” z Łucka. Organizatorzy po raz kolejny wszystko sprawnie ogarnęli.



Festiwal się zmieniał, ale jego idea pozostaje niezmienna. To pielęgnowanie tradycji Bożonarodzeniowych charakterystycznych dla tego terenu, charakterystycznych dla prawosławia, dla kultury tutejszych.

Jak mówi arcybiskup lubelsko-chełmski **Abel**, wśród mieszkańców Lubelszczyzny prawosławnych jest niewielu, ale prawosławny rodowód ma wielu z nich. Dlatego też w regulaminie znalazł się zapis, że każdy zespół musi wykonać co najmniej dwie kolędy z tradycji Kościoła wschodniego.

Chodziło też o ożywienie chórów parafialnych na terenie diecezji lubelsko-chełmskiej. O nich szczególnie ciepło mówi wieloletni dyrektor artystyczny festiwalu **Andrzej Boublej**, który jest też dyrygentem chóru katedry Przemienienia Pańskiego w Lublinie:

– Przygotowania do festiwalu dynamizują nawet najmniejsze chóry w diecezji. Pierwsze edycje miały formułę konkursu. Po pewnym czasie małe chóry znalazły się w cieniu profesjonalistów. W 2002 roku powrócono do idei przeglądu. Okazało się to słuszne, bo emocji, tych najserdeczniejszych, nie brakuje, a ci, którzy wystąpili tu raz, wracają. Chętni z kraju i z zagranicy, profesjonaliści i nie, na długo przed ogłoszeniem terminu zgłoszeń zapisują się na kolejny festiwal.

Piętnasta jubileuszowa edycja przebiegała pod honorowym patronatem metropolity **Sawy** oraz Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Na wniosek arcybiskupa Abla, minister kultury i dziedzictwa narodowego przyznał odznaczenia „Zasłużony dla kultury polskiej”. Podczas koncertu inauguracyjnego, który odbył się w auli Uniwersytetu Przyrodniczego w Lublinie, otrzymali je: **Anna Pietrusik** – dyrektor festiwalu, **Danuta Izdebska** – scenograf festiwalu, o. Aleksy Andrejuk, o. **Jarosław Łoś** – tutejszy proboszcz i dyrektor Nadbużańskiego Ośrodka Kultury Prawosławnej w Terespolu, Andrzej Boublej, Krzysztof Król, **Ryszard Korneluk**, prof. **Włodzimierz Wołosiuk** – który przez lata służył swoją fachową wiedzą jako konsultant muzyczny, **Jerzy Horbowiec** – dziennikarz, autor publikacji poświęconej jubileuszowi 10-lecia Festiwalu i **Grzegorz Szwed** – prezes Fundacji „Dialog Narodów” i dyrektor ekonomiczny festiwalu.

Organizatorami tegorocznej edycji byli Prawosławna Diecezja Lubelsko-Chełmska, Fundacja Dialog Narodów, Nadbużańskie Centrum Kultury Prawosławnej i Miejski Ośrodek Kultury w Terespolu, a sfinansowano ją ze środków Ministerstwa Pracy i Polityki Społecznej, Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, władz wojewódzkich miejskich, a także dzięki hojności sponsorów.

Następny festiwal za rok. Organizatorzy przyznają, że tegoroczną edycją poprzeczkę postawili sobie wysoko. Nieco obawiają się przyszłości.

Wierzymy, że znów będzie i serdecznie, bo taka atmosfera panuje, gdy spotykają się ludzie różnych wyznań i kultur, by razem wychwalać narodzonego Zbawcę, i zachwycająco, bo na festiwalu prezentują się chóry i zespoły o wysokim poziomie, ale także mniejsze, parafialne, które w swój śpiew również wkładają wysiłek i emocje. Przecież tak jest od piętnastu lat.

**Natalia Klimuk**, fot. **autorka**

# W przestrzeniach życia

**Architektura jest dyscypliną nie tylko porządkującą przestrzeń, ale i jej podporządkowaną. O przestrzeniach swego życia opowiada profesor Aleksander Aleksy Grygorowicz, wybitny architekt, twórca między innymi cerkwi Świetej Trójcy w Hajnówce, laureat wielu prestiżowych nagród, rocznik 1923.**

## SMAK DZIECIŃSTWA

Urodziłem się w Sarnach na Wołyniu w rosyjskiej rodzinie, osiadłej od pokoleń na Ukrainie. Naturalnie, wychowywałem się w duchu prawosławnym, głównie dzięki dziadkowi. **Iwan Michajłowicz Kuzniecow** był bardzo pobożnym, cichego serca, człowiekiem, wieloletnim starostą cerkiewnym.

Po długim stażu jako maszynista imperatorskich pociągów, a następnie nominacji w 1904 roku na stanowisko zastępcy naczelnika największego pomiędzy Wilnem a Lwowem zakładu naprawy lokomotyw w Sarnach, awansował w 1914 roku na naczelnika parowozowni.

Rozwój kolei podniósł rangę spokojnego miasteczka. Nieopodal parowozowni powstało osiedle pracowników kolei, głównie Rosjan. Kilkanaście dobrze zagospodarowanych drewnianych budynków mieszkalnych, wyposażonych w telefony, z banią, ślizgawką i placem zabaw, zamieszkiwało kilkaset osób. Za dziadkiem, między rokiem 1905 a 1910, sprowadziła się babcia **Wiera Aleksandrowna**.

Wychowywanie przez dziadków było rodzinną tradycją, ponieważ moja mama **Klaudia**, urodzona w 1900 roku, oraz jej dwie młodsze siostry, **Olga** i **Aleksandra**, zostały u swoich dziadków Kuzniecowych w rodzinnym Koziatynie.

Ojciec zaś urodził się w miejscowości Talnoje koło Humania, niegdyś ośrodku cukrowniczym, gdzie dziadek **Nikołaj Grigorowicz** (nazwisko Grygorowicz zapisano w Polsce) pracował jako księgowy. Babka ze strony ojca, **Kazimiera Rohozińska**, wywodziła się ze starej polskiej rodziny szlacheckiej.

Iwan Nikołajewicz Grigorowicz ukończył gimnazjum w pobliskim Złatopolu, a następnie zdał egzamin na wydział matematyczny politechniki w Kijowie. Wybuch pierwszej wojny światowej przerwał studia na pierwszym roku. Powołany do wojska, trafił do szkoły oficerskiej – *Aleksiejewskoje Wojennoje Uczilisczcze* w Moskwie.

Po przeszkoleniu został wysłany na front, gdzie awansował na praporczyka. Ojciec, ranny w 1916 roku pod Kościuchnówką w walce z oddziałami dowodzonymi przez Piłsudskiego, znalazł się w szpitalu wojskowym w Sarnach. Tam poznał moją mamę. Siedemnastoletnia Klaudia Iwanowna przebywała na wakacjach u rodziców. Uczyła się w gimnazjum w Koziatynie, prowadzonym na prawach państwowych przez jej cioteczną babkę, madame **Natalię Żojdik**. U cioci Żojdikowej uczyły się też moje ciotki. Niepewne czasy, wybuch rewolucji lutowej, a potem październikowej, zatrzymały tatę w Sarnach. Tu we wsi Dorotycze rodzice w 1920 roku wzięli ślub. Ja zaś przyszedłem na świat 2 września 1923 roku. Ojciec jako mierniczy nie zarabiał wiele, raptem dwieście złotych miesięcznie, dlatego mama musiała udzielać lekcji gry na pianinie, głównie uczennicom gimnazjum z zamożniejszych domów, dzieciom urzędniczej inteligencji oraz z żydowskich rodzin. Mama uczyła też syna prawosławnego burmistrza Sarn z czasów okupacji, **Iwana Maryniuka**, u którego zatrzymywał się biskup ostrogsko-dermański **Symeon**.

Dziadek Kuzniecow, od 1920 roku na przymusowej emeryturze, mógł poświęcić mi dużo czasu, prowadząc do szkoły i cerkwi. Nie było mu łatwo. W czasie I wojny światowej jako naczelnik kolei pracował w randze pułkownika. W 1919 roku podczas ofensywy na Kijów przyjmował nawet samego **Piłsudskiego**. – Proszę mi zmontować lokomotywę dla pancernego pociągu – zażądał późniejszy marszałek, a dziadek zadanie wypełnił



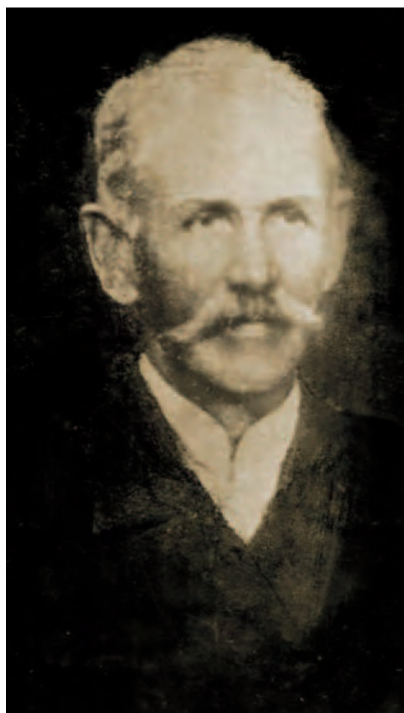


*Dziadkowie ze strony mamy, Iwan i Wiera (z córkami, z lewej Olga, w środku Klaudia) Kuzniecowowie*
*Niżej dziadkowie ze strony taty, Kazimiera z domu Rohozińska i Nikołaj Grigorowicz*

bez zarzutu. Jednak w nowej Polsce pracy dla niego nie było.

Do siódmego roku życia nie znałem języka polskiego. Nauczyłem się go dopiero w szkole. W Sarnach, w małym środowisku, cerkiew, parafia i proboszcz byli jednym. Na terenach należących do kolei wzniesiono drewnianą cerkiew, gdzie zostałem ochrzczony przez sędziwego proboszcza, o. **Mikołaja Dużyłockiego**, który





uczył mnie religii. Otrzymałem od niego Ewangelię z dedykacją, którą przechowuję do dziś. Przez długie lata byłem też *prysłużnikiem*. Natomiast na terenach zakładu naprawy taboru kolejowego znajdowała się kaplica, użytkowana potem jako kościół rzymskokatolicki. W naszej parafii byli Rosjanie i Ukraińcy. Tuż przed pierwszą wojną światową wybudowano fundament nowej dużej cerkwi. Niestety, zaczęto budować za późno i jeszcze za czasów II Rzeczypospolitej świątyni nie dokończono. Mama w okresie międzywojennym aktywnie działała w *Russkom Błogotworitelnom Obszczestwie*. Rosyjskie Towarzystwo Dobroczynne przez lata podnosiło poziom intelektualny mieszkańców miasteczka, nie tylko Rosjan, propagując literaturę, organizując spotkania z poezją i koncerty. Pamiętam, że deklamowałem tam wiersze. W ścisłej współpracy z inteligencją polską organizowano bale noworoczne. Inteligencja polska kształciła się przecież w Kijowie czy Charkowie, więc nie obca była jej rosyjska literatura czy muzyka. W naszym miasteczku panowała osobliwa atmosfera, jaka cechowała miasteczka Polesia i Wołynia. Przyjaźni opartej na wzajemnym szacunku dla innych kultur i wyznań. Tego też uczono mnie w domu.

Matka to pokrewna mi dusza, nie tylko ze względu na miłość do muzyki, ale też literatury. Rosyjskie nowości wydawnicze tamtego okresu trafiały do naszego domu z zachodu Europy. Chociaż wychowana w duchu muzyki romantycznej, zwróciła moją uwagę na nowoczesne wtedy kompozycje Rachmaninowa i Prokofiewa.

Ojciec pracował bardzo ciężko. Jesienie i zimy spędzał przy stole kreślarskim, z zegarmistrzowską wręcz dokładnością nanosząc na mapę wyniki pomiarów, wiosnę i lato w terenie, w błotach Puszczy Poleskiej. Często wtedy mu towarzyszyłem .

## POMIĘDZY SYSTEMAMI SZKOLNYMI

W 1935 roku wstąpiłem do miejscowego gimnazjum, które stało na dobrym poziomie. Przed wybuchem wojny zakończyłem je małą maturą. – Lepiej będzie, jeśli zmienimy dane – poradził życzliwie dyrektor szkoły i własnoręcznie przekreślił wpis na świadectwie gimnazjalnym w rubryce „wyznanie prawosławne" na „rzymskokatolickie", podpisując się pod dokonaną poprawką. W listopadzie 1939 roku wyruszyłem w pociągu towarowym, ogrzewanym metalową kozą, do Lwowa, do szkół. Na ulicy Kadeckiej mieszkała siostra mamy, **Olga Chirowska**. Wuj **Władysław Chirowski**, Polak z Przemyśla, nauczyciel historii i sportowiec, mój pierwszy wielki autorytet, za małżeństwo z „Moskalką" dostał wilczy bilet z Sarn. Już wtedy przejawiałem zainteresowania artystyczno-mechaniczne. Zdałem do liceum mechanicznego. – Czy przypadkiem nie wybrałbyś architektury, bo nieźle rysujesz? – zapytała mnie matka. Dzięki ojcu, który mnie podciągał w szkole powszechnej i gimnazjum, nie miałem problemów z matematyką. Przez pięć miesięcy chodziłem do wybranej szkoły. Na przełomie marca i kwietnia otrzymałem przyspieszoną promocję do drugiej klasy, ponieważ szkołę likwidowano. Sowieci urządzili w niej liceum kolejowe, a ja w ślady ukochanego dziadka jakoś iść nie zamierzałem. Na dwa miesiące wstąpiłem do drugiej klasy liceum na Sokoła. Zdałem tam maturę. Balansowanie pomiędzy systemami oświaty (najpierw szkoła polska, potem ukraińska i znów rosyjska) sprawiło, że moje świadectwo nie było najlepsze. W tym samym roku, 1940, usiłowałem zdawać egzamin na politechnikę we Lwowie. Niestety, na egzaminie z języka ukraińskiego zrobiłem taką ilość błędów ortograficznych, że mnie nie przyjęto. Załamany, wróciłem do Sarn. W roku szkolnym 1940/41 zapisałem się do ostatniej klasy rosyjskiej dziesięciolatki. Świadectwo ukończenia szkoły otrzymałem ze złotym paskiem.

## CZAS WOJNY

Okres okupacji spędziłem w Sarnach, pracując w biurach kamieniołomów granitów, zarządzanych przez niemiecką organizację „Todt".

Nadeszły tragiczne chwile. W sierpniu 1943 roku nastąpiła rzeź miejscowych Żydów (blisko 70 proc. społeczności miasteczek). Niemcy zadrutowali około dwuhektarowy teren boiska naszego gimnazjum, umieszczając tam wszystkich okolicznych Żydów. Zdesperowani, przerwali drut i rozbiegli się po mieście. Dwa dni na ulicach Sarn trwała makabryczna strzelanina. Przestraszeni, siedzieliśmy ukryci w domu, bo łatwo było oberwać kulę. Żydowską inteligencję, kupców, moje koleżanki i kolegów z ławy szkolnej – zastrzelonych – grzebano potem na cmentarzu.

Po klęsce pod Stalingradem wiedzieliśmy, że czeka nas ofensywa radziecka. Ojciec jak ognia bał się sowietów, ze względu na wojskową przeszłość. Niebezpieczna mogła się też okazać działalność matki w *Russkom Błogotworitelnom Obszczestwie*.

Także inne rodziny rosyjskie (około 10 proc. społeczności miasteczka) czuły się niepewnie. Zdecydowaliśmy się na wyjazd. Ze względu na dawne znajomości dziadka otrzymaliśmy wagon towarowy, gdzie umieściliśmy ruchomy dobytek: walizki z garderobą, najważniejsze sprzęty domowe – podręczny stół oraz piecyk i konia z wozem, źródło zarobku ojca. Ojciec w ostatnim okresie okupacji pracował jako leśniczy.

Dziadek nie doczekał tych czasów. Zmarł w 1935 roku w wieku sześćdziesięciu pięciu lat ze zgryzoty. Trzy lata wcześniej odebrano mu emeryturę wypracowaną w poprzednim systemie.

## WĘDRÓWKA NA ZACHÓD

W październiku 1943 roku przyjechaliśmy do Lwowa do wujostwa Chirowskich. Wcześniej rodzice uzyskali zaświadczenie, że jadą tam na leczenie. – Proszę się nie łudzić, że uda się wam przejechać – mówili kolejarze. Drewno na opał stanowiło przegrodę w wagonie, za którą, nie mając zezwolenia na przekraczanie granicy, zostałem ukryty wraz z babcią i ciotką Aleksandrą i jej mężem. Życzliwi kolejarze wyposażyli nas w stosowne naklejki i przed samą granicą umieściliśmy te z nadrukiem „Lemberg”. Szczęśliwie nocą udało się przekroczyć granicę Generalnego Gubernatorstwa. Ojciec, w obawie przed kontrolą *Bahnschutzów* z psami, założył naszej kasztance worki na kopyta, aby nie tupała. Na stacji czekał wuj.

Lwów nawet w okresie okupacji był metropolią w pełnym tego słowa znaczeniu. Ukraińcy w okresie wojny byli świetnie zorganizowani. Funkcjonowały ich szkoły. Jako gimnazjalista często bywałem we Lwowie u ciotki. W całym mieście, w okolicach zamku królewskiego przy ulicy Franciszkańskiej, znajdowała się jedyna cerkiew prawosławna, należąca do rumuńskiego poselstwa, ale nabożeństwa w niej odprawiano po cerkiewnosłowiańsku. Mając przeszłość dyplomatyczną, zachowała się nawet w czasie sowieckiej okupacji. Z ciotką chodziliśmy tam regularnie.

We Lwowie długo nie zabawiliśmy. Z końcem roku, wraz z Chirowskimi, wyruszyliśmy dalej. W sierpniu 1944 roku dotarliśmy do Jasła. Niemcy nie pozwalali meldować się w mieście, więc zamieszkaliśmy w podjasielskim Żółkowie.

Wkrótce znów wyruszyliśmy na zachód, tym razem zatrzymując się w Makowie Podhalańskim.

Po drodze wyprzedawaliśmy zabrane ze sobą rzeczy. Na szczęście udawało się zatrzymać naszą kasztankę. To był koń z charakterem. Ojciec kupił ją w Sarnach u Cyganów. Pewnego razu obroniła się przed złodziejami, którzy zaatakowali pastwisko nadleśniczego. Skradziono jego konie, a klacz ojca tak pogryzła złodziei, że zostawili krnąbrne zwierzę w spokoju. Tymczasem, na przedmieściach Jasła, Niemcy wyprzęgli naszą „chlebodawczynię”. Wracaliśmy smętni. Postanowiłem wziąć sprawy w swoje ręce. W tajemnicy przed ojcem odnalazłem oddział stacjonujący w namiotach. – Koń jest jedynym żywicielem naszej dużej rodziny, a jednocześnie źródłem transportu – prosiłem swoim dość dobrym niemieckim, wyniesionym jeszcze z gimnazjum. Szczęśliwie trafiłem na kogoś ludzkiego.

Maków był przepełniony nie tylko uchodźcami ze Wschodu, ale i z powstania warszawskiego, więc trudno było znaleźć miejsce na nocleg. W końcu udało nam się zająć niewielki domek – pokój z kuchnią, w istocie pralnię w posiadłości miejscowego lekarza. Do pokoju wstawiliśmy piętrowe łóżka i tak przezimowaliśmy. Tam dopadła nas ofensywa sowiecka. Z granatników bombardowano miasto. Kiedy nadchodził front, kobiety i wuj ukryli się w piwnicy lekarskiej willi, a ja z ojcem zostaliśmy w naszej budce. Pocisk granatnika uderzył w dach i



zniszczył stryszek naszego lokum. Mama z babcią i ciotkami z odległości pięćdziesięciu metrów widziały eksplozję i sądziły, że już po nas. Cudem odłamki trafiły stożkiem w dół i nam się nic nie stało. Potem wydłubywaliśmy je z drewnianych łóżek.

Po przejściu ofensywy, w marcu 1945 roku, udaliśmy się do Krakowa. Jednak, zanim opuściliśmy Maków, musieliśmy wypełnić stosowne formularze. W Nowym Targu otrzymaliśmy kenkarty. W ten sposób zostałem Aleksandrem. Zgodnie z metryką chrztu jestem natomiast Aleksym. Dzięki kolejom losu, we wszystkich polskich dokumentach nazywam się Aleksander Aleksy Grygorowicz. Wydaje mi się, że w pewnym sensie to zrządzenie losu. Po drugiej ofensywie sowieckiej

*Stryj i mama*
*Niżej rodzice, Iwan i Klaudia Grigorowiczowie, z synem Aleksym, jeszcze w Sarnakach*

i zajęciu Polski przez wojska sowieckie uchroniło mnie to przed służbą w wojsku lub „rodzinną" zsyłką w głąb Rosji.

### KRAKÓW MIASTO SERCU BLISKIE

W Krakowie znaleźliśmy lokum – jeden pokój z kuchnią dla sześciu osób. Wkrótce ciotka Aleksandra zaczęła pracować jako położna i otrzymała miejsce w hotelu pracowniczym. Chirowscy również znaleźli oddzielne mieszkanie. Przez całe studia przemieszkałem w tym pokoju.





Adaptacja do powojennej rzeczywistości była trudna. Ojciec musiał otworzyć budkę z artykułami spożywczymi na osiedlu oficerskim, aby utrzymać całą rodzinę. Matka, która czasem dyżurowała, kiedy ojciec jeździł po towar, zdobywała klientelę swą wschodnią, by nie rzec prawosławną, szczerością.

– Tego masła niech pani nie kupuje, bo ma trzy dni – z rosyjskim akcentem przestrzegała, na co ojciec się krzywił, ale mama taką otwartością bynajmniej nie traciła klienteli.

Dorastając, doceniłem pracowitość ojca, jego całkowite oddanie rodzinie i nabrałem do niego wielkiego szacunku. Podejmował się wszelkich prac, często orki w polu, aby ulżyć nam w niezwykle trudnych czasach.

Byłem jedynym, można powiedzieć wspólnym, dzieckiem w rodzinie. Czasem też sobie ze mnie żartowano, nazywając maminsynkiem. Pewnie też i byłem trochę wychuchany. – *Ty dołżen byt zodczij* – doradziła mi pewnego razu moja matka. Myślę sobie nieraz w duchu, że dobrze było mamy posłuchać. W roku akademickim 1945/46 zajęcia na wydziale architektury rozpoczęły się z semestralnym opóźnieniem. Zniecierpliwiony, aby nie tracić czasu, zapisałem się na wydział inżynierii lądowej, w znakomitym gronie. Większość absolwentów stała się profesorami. Nie tylko pod względem naukowym, ale i stosunków koleżeńskich, osiągnięć sportowych Kraków okazał się wręcz objawieniem, miastem bliskim całej mojej rodzinie.

Mieliśmy swoją cerkiew, dawną synagogę na Szpitalnej, przyznaną prawosławnym jeszcze przez władze niemieckie. Najpierw zapoznałem się z o. **Czubak- Podolskim**, a potem o. **Eugeniuszem Lachockim** i niezwykle uroczą matuszką **Julią**, wychowanką szkoły przy monasterze w Dermaniu. Początkowo parafia skupiała około sześćdziesięciu rodzin, głównie uchodźców ze Wschodu, Rosjan i Ukraińców. Niektórzy się ukrywali, inni wybywali z miasta. cdn.

**Anna Rydzanicz**, fot. **album rodzinny prof. Grygorowicza**

# Księga z molebnami

Nową książkę przygotowało wydawnictwo Orthdruk. Tym razem to księga liturgiczna w języku cerkiewnosłowiańskim – *Posledowanije molebnych pienij*. Wydano ją z błogosławieństwa arcybiskupa **Jeremiasza**. Nad stroną językową wydawnictwa czuwał o. prot. **Stanisław Strach**.

Pozycja zawiera teksty trzynastu molebnów, czyli nabożeństw dziękczynnych i błagalnych. Wśród nich te najpopularniejsze – na nowy rok, przed podróżą, przed rozpoczęciem nowego dzieła, za cierpiących czy *błagodarstwiennyj*.

To księga liturgiczna nie tylko ze względu na zawartość, ale także na godne tej nazwy opracowanie graficzne – czytelną czcionkę, ozdobne inicjały na początku modlitw, dobór gramatury i koloru kartek, twardą oprawę z tłoczeniami, a także rzeczy praktyczne, jak zakładki w formie tasiemek. Obok cerkiewnosłowiańskiej numeracji kart wprowadzono paginację w cyfrach arabskich. Zawarto pełne fragmenty czytań z Apostoła i Ewangelii.

To książka na lata i dla duchownych, i dla świeckich – do nauki języka cerkiewnosłowiańskiego, ale modlitwy przede wszystkim.

Wzór zaczerpnięto z przedwojennego synodalnego wydania, z wieloma jednak poprawkami. Dodano jeden molebien, na Niedzielę Triumfu Prawosławia, uzupełniono modlitwy, wyszukując je w innych księgach, rozwinięto wszystkie skróty, przede wszystkim zaś usunięto liczne błędy ortograficzne i pomyłki w tekście.

Cena jest przystępna. To 25 zł za egzemplarz, a w przypadku sprzedaży hurtowej (powyżej 5 egz.) – 22 zł.

Zamówienia można składać osobiście, w siedzibie wydawnictwa (Białystok, ul. Składowa 9) lub telefonicznie pod nr tel. 85 742-25-17, w tym przypadku dochodzą także koszta przesyłki.

**(nk)**

*Najstarsza, znana fotografia cerkwi w Augustowie, na pierwszym planie żołnierze niemieccy, jesień 1915 roku*



# O cerkwiach w Augustowie i Strykach

**Na zachód od Bielska Podlaskiego leżą dwie stare wsie miejskie – Augustowo i Stryki, znane z dokumentów już z pierwszej połowy XVI stulecia. Zamieszkałe w większości przez prawosławną ludność białoruską, posiadają długą i ciekawą historię. Znajdują się tu dwa obiekty zabytkowe o dużej wartości duchowo-kulturowej – cerkwie św. Jana Teologa i św. Onufrego.**

Zacznijmy od Augustowa i sytuacji wyznaniowej w XVII-XVIII wiekach. Aby o tym mówić, trzeba odnieść się do dziejów monasteru św. Mikołaja w Bielsku. Szersza wiedza o nim jest bowiem niezbędna do rozważań na temat sytuacji wyznaniowej w Augustowie oraz historii cerkwi w tej miejscowości.

Najcenniejszą pracą o monasterze jest niewątpliwie monografia bielszczanina **Mikołaja Pieńkiewicza**, opublikowana w 1899 roku w Wilnie w „Litowskich Eparchialnych Viedomostiach" oraz jako oddzielna broszura.

Opracowanie to, posiadające wyjątkową wartość źródłową, jest wykorzystywane przez badaczy współczesnych, m.in. w najnowszej monografii monasteru św. Mikołaja (Bielsk Podlaski 1996). W obu tych opracowaniach możemy znaleźć informacje o budowie w latach 1759-1763 cerkwi *trapieznej Uspienija* Bogarodzicy.

Zachowały się dokumenty dotyczące początków tej cerkwi. Opublikował je w 1905 roku **F. Titow** w *Памятники православия и русской народности в Западной России в XVII-XVIII в. Акты по истории заграничных монастырей киевской епархии*, t. I, cz. III.

Pierwszy dokument jest datowany na 26 września 1759 roku. Ihumen bielskiego monasteru, o. **Paisij Hotowicki**, wraz z członkami bractwa cerkiewnego, mieszczanami **Janem Prokopowiczem** i **Grzegorzem Artyszewiczem**, zwraca się do metropolity kijowskiego **Arseniusza Mohylańskiego** z prośbą o błogosławieństwo na budowę cerkwi *Uspienija* i wydanie antyminsu.

Trzeba tu dodać, że w Koronie nadal obowiązywał zakaz wznoszenia i remontów cerkwi prawosławnych. Uzyskanie zezwolenia na budowę nowej cerkwi w Bielsku było więc niemożliwe. Ihumen i członkowie bractwa starali się wykorzystać skomplikowaną sytuację wewnętrzną w Rzeczypospolitej, aby urzeczywistnić swój zamysł.

Budowa cerkwi refektarzowej niebawem ruszyła. Zaprojektowano ją tak, aby łączyła się z sześcioma celami dla mnichów. Cerkiew wyposażono w ikonostas i niezbędne utensylia.

Budowa nowej cerkwi w Bielsku spotkała się, z pewnym poślizgiem, z ostrą reakcją władz Rzeczypospolitej. W sierpniu 1763 roku **August III** wezwał ihumena i braci monasteru na królewski sąd assesorski. Nakazał *cerkiew nową zaczętą znieść y rozwalić* i zagroził, aby *cerkwie budowania kączyć nie ważyli się, pod nieuchronnym podpadaniem winy tysiąca czerwonych złotych* (Titow, *Pamiatniki*..., s. 1276-1277).

Cerkiew *Uspieńską* udało się jednak obronić przed wyburzeniem. O świątyni i jej ikonostasie wspomina opis Monasteru Mikołajewskiego z 1788 r.: *Церковь трапезная Успения Пресвятой Богородицы и шесть келий. Тако же покрытие старое. Иконостас полотняный простого малевания* (oryginał źródła znajduje się w zbiorach Historycznego Archiwum Narodowego Białorusi w Mińsku, f. 136, 1, 47; publikacja w: „Białoruskie Zeszyty Historyczne" t. 11, 1999).

O cerkwi *trapieznej* również wspomina opis monasteru z 1808 roku (*Археографический Сборник Документов относящихся к истории Северо Западной Руси*, т. XI, 1890) oraz prof. **Jan Jaroszewicz** w swej monografii Bielska z 1845 roku (najnowsza publikacja z 2007 roku). Monasteru już wówczas w Bielsku nie było. Cerkiew św. Mikołaja pełniła rolę parafialnej w randze soboru miejskiego. Prawie połowę jej parafian stanowili mieszkańcy Augustowa (około pięciuset osób).

Przy śledzeniu dziejów cerkwi *Uspieńskiej* nie można pominąć cerkiewnych źródeł parafialnych. Wiadomość o cerkwi św. Mikołaja z 1863 roku wzmiankuje o „małej" cerkwi *Uspieńskiej* i jej remoncie w 1852 roku (dokument w zbiorach archiwum parafii Narodzenia Bogarodzicy w Bielsku).

W 1866 roku nastąpiły istotne zmiany w strukturze parafialnej w Bielsku Podlaskim. Po wyświęceniu

*Cmentarna cerkiew św. Onufrego*
*Niżej: krzyż z 1872 roku fundacji Zinowija i Tatiany Onacików przy cerkwi w Augustowie*





soboru Świętej Trójcy (były kościół pokarmelicki) i utworzeniu przy nim parafii, cerkiew św. Mikołaja stała się jej filią. Wieś Augustowo, której mieszkańcy dotychczas należeli w większości do parafii św. Mikołaja, w całości przyłączono do soboru Świętej Trójcy. Cerkiew *Uspieńska* stała się jakoby filią filii.

Na początku lat siedemdziesiątych XIX w. wśród mieszkańców Augustowa zrodziła się idea przeniesienia cerkwi do swej wsi. Inicjatorem był **Justyn Oniśkiewicz**, syn **Jana**, urodzony w 1839 roku, miał on żonę **Juliannę**, o dwa lata młodszą.

Według przekazów rodzina była bezdzietna; zdają się to potwierdzać dokumenty. Pierwszoplanową rolę Justyna w przeniesieniu cerkwi potwierdza zarówno tradycja wiejska, przekazywana z pokolenia na pokolenie, jak też dokumenty.

Wiadomość o filialnej cerkwi św. Jana Teologa w Augustowie z 1883 r. odnotowuje: *Cerkiew ta zbudowana w 1879 roku przez mieszkańca wsi Augustowo Justyna Oniśkiewicza, przy wsparciu mieszkańców tej wsi, z dawnej cerkwi trapieznej bielskiego monasteru* (tłumaczenie z rosyjskiego).

Z budową cerkwi w Augustowie związane jest także małżeństwo **Tatiany** i **Zinowija Onacików**. Nieopodal wejścia do świątyni stoi krzyż na kamiennym cokole z inskrypcją: *Сей крестъ сооруженъ стараніем Зиновея и Татіаны Онациков 1872 г. окт. дер. Августово*. Być może więc w roku 1872 zostało wyświęcone miejsce pod budowę cerkwi. Tatiana Onacik zmarła w 1884 roku w wieku 75 lat. Pochowano ją po zachodniej stronie cerkwi – zachował się okazały, żeliwny nagrobek.

Cerkiew w Augustowie wyświęcono w 1879 roku ku czci św. Jana Teologa. Znamienne, że pierwsza wzmianka o monasterskiej cerkwi *Uspieńskiej* pochodzi z 26 września 1759 roku. Według kalendarza juliańskiego w tym dniu wspominamy pamięć św. Jana. Być może właśnie wówczas miała miejsce „zakładka” cerkwi.

Przy braku projektu budowy czy ilustracji z epoki, trudno dziś stwierdzić, na ile cerkiew w Augustowie zachowała wygląd swej poprzedniczki z Bielska. Przy przenosinach budowli o konstrukcji zrębowej zwykle zachowuje się pierwotne gabaryty. W przypadku cerkwi *Uspieńskiej* mieliśmy jednak do czynienia ze szczególnymi rozwiązaniami konstrukcyjnymi, związanymi z istnieniem przy niej mniszych cel. W stosunku do pierwotnej budowli nastąpiły wówczas zmiany w wysokości, szerokości oraz rozwiązaniach konstrukcyjnych poszczególnych części, w tym ołtarzowej. O takich zmianach może świadczyć ikonostas, który musiał być zawężony.

Do cerkwi w Augustowie na pewno trafił oryginalny ikonostas z cerkwi *Uspieńskiej*. Świadczy o tym przede wszystkim ikona *Uspienija* Bogarodzicy, umieszczona na prawo od diakońskich drzwi. W ikonostasie jest to miejsce zarezerwowane dla patronalnej ikony danej świątyni. Z kolei za lewymi drzwiami diakońskimi widzimy ikonę św. męcz. Barbary.

I tu dotykamy związków bielskiego monasteru św. Mikołaja z Kijowsko-Pieczerską Ławrą Uspieńską. Wezwanie cerkwi *trapieznej* nawiązuje do wezwania ławry, a z Kijowem od 1108 roku były związane relikwie św. Barbary.

Kijowski monaster wydatnie wspomagał bielskich braci. Zachowały się m.in. księgi liturgiczne ofiarowane do Bielska w XVIII wieku przez kijowskich archimandrytów.

Ikony dla ikonostasu *Uspieńskiej* cerkwi mogły również powstać w Kijowie. Ich barokowy charakter wcale nie musi świadczyć o unickiej proweniencji. Aby się o tym przekonać, wystarczy udać się do prawosławnych świątyń Kijowa, które nigdy nie były unickie.

Najstarsza zachowana fotografia cerkwi w Augustowie pochodzi z 1915 roku. Świątynia jest kryta gontem, a wokół niej widzimy wiele wysokich, drewnianych krzyży, świadczących

*Ikona Zaśnięcia Bogarodzicy z ikonostasu cerkwi w Augustowie i nagrobki rodu Nowickich na cmentarzu przy Strykach; na stronie obok: arcybiskup Abel prezentuje książkę, z lewej siedzi prof. Krzysztof Leśniewski*

o istnieniu przy cerkwi cmentarza. Najstarszy zachowany nagrobek jest kamienny i pochodzi z 1882 roku. Spoczywają tu szczątki **Prochora** i **Marii**, nieznanego nazwiska. Swych zmarłych mieszkańcy Augustowa grzebali w tym czasie przeważnie na cmentarzu w Bielsku oraz przy cerkiewce św. Onufrego w lesie pod Strykami.

Cerkiew św. Onufrego była wzniesiona przed 1816 rokiem. Potwierdzają to zarówno źródła rękopiśmienne i drukowane, jak też zabytki ruchome.

1. Klirowa Viedomost' cerkwi Narodzenia w Bielsku z 1886 roku stwierdza, że cerkiew cmentarna św. Onufrego w Strykach była wzniesiona w 1819 roku, staraniem ks. Antoniego Giżewskiego oraz niektórych parafian ze wsi Augustowo i Stryki.

2. Dokument z 1816 roku, dotyczący budowy cerkwi koło Augustowa, potwierdza jej wzniesienie przez ks. Antoniego Giżewskiego

3. Według tradycji, cerkiew św. Onufrego była wzniesiona na gruntach wsi Augustowo, należących do rodu **Nowickich**; możemy więc mówić i o tej cerkwi jako augustowskiej. Najstarsze nagrobki na cmentarzu przy cerkwi św. Onufrego związane są z rodziną Nowickich. Na jednym odczytamy imiona **Grigorija** (1801-1868) i **Kseni** (1802-1865), na innym – **Aleksandra** (1823-1875).

4. Na dzwonnicy cerkwi św. Onufrego znajdują się dwa dzwony. Na większym odczytamy napis: *Року Божія 1814*, na mniejszym *Anno Domini 1821*. Początki budowy cerkwi możemy więc odnosić do 1814 roku, kiedy zamówiono pierwszy dzwon. W 1816 roku cerkiew już funkcjonowała, gdyż dokument z tego roku mówi o odprawianiu tu nabożeństw.

5. W 1872 roku przy cerkwi św. Onufrego pochowano bielszczanina **Iwana Giżewskiego**, syna o. **Mikołaja**, a wnuka o. **Antoniego Giżewskiego**, budowniczego świątyni. Ród Giżewskich był więc duchowo związany z tym miejscem. Nagrobek Iwana Giżewskiego zachował się do dziś.

6. Po 1875 roku do cerkwi w Strykach trafiły *miestne* ikony Zbawiciela i Bogarodzicy z cerkwi *Preczystieńskiej* w Bielsku Podlaskim (znajdują się tu do dziś)

7. W 1896 roku cerkiew wyświęcono ponownie, po kapitalnym remoncie, przeprowadzonym pod kierownictwem o. **Aleksandra Bułygina** z bielskiej cerkwi *Preczystieńskiej*. Koszt remontu wyniósł 750 rubli i był pokryty przez parafian.



8. Okazałe sosny, rosnące przy cerkwi, mają po około 190 lat. Zaczęły więc rosnąć mniej więcej w 1820 roku, czyli u zarania dziejów cerkwi św. Onufrego.

Cerkiew św. Jana Teologa w Augustowie i cerkiew św. Onufrego to zatem dwa różne obiekty, z oddzielną historią. Reasumując wiedzę o cerkwi św. Jana w Augustowie, opartą na faktach i przekazach, należy stwierdzić:

1. Cerkiew św. Jana Teologa była zbudowana z materiału refektarzowej cerkwi Zaśnięcia Bogarodzicy z bielskiego monasteru św. Mikołaja.

2. Głównym inicjatorem i realizatorem przeniesienia cerkwi do Augustowa był Justyn Oniśkiewicz.

3. Cerkiew Zaśnięcia, podobnie jak główna monasterska cerkiew św. Mikołaja, zawsze były prawosławnymi.

4. Ikonostas cerkwi św. Jana Teologa pochodzi z prawosławnej cerkwi Zaśnięcia Bogorodzicy. Powstał w połowie XVIII w. na potrzeby tejże cerkwi. Trudno więc mówić o unickiej proweniencji ikonostasu.

5. Cmentarz przy cerkwi św. Jana Teologa zaczął być użytkowany bezpośrednio po 1879 roku.



Cerkiew św. Jana Teologa w Augustowie stanowi drogocenny skarb dla prawosławnych Ziemi Bielskiej. Jest jedynym ocalałym obiektem sakralnym z monasteru św. Mikołaja (główna cerkiew, wraz z pozostałymi budowlami spłonęła w 1941 roku). Mieszkańcy Augustowa wraz z o. **Łukaszem Plutowiczem** uratowali z pożaru wiele pamiątek po monasterze. W cerkwi w Augustowie przechowywane są m.in. trzy ikony, napisane w 1828 roku przez znamienitego schimonacha **Gieorgija Chadżi** z monasteru św. Pantelejmona na Świętej Górze Atos. Ikony powstały na zamówienie monasteru w Bielsku. Należyta ochrona tych i innych świętości jest obowiązkiem obecnych i przyszłych pokoleń.

**Doroteusz Fionik**
fot. **autor**
i zbiory **Aleksandra Sosny**

# Światło ze Wschodu



Od 17 do 23 stycznia w Terespolu, Lublinie, Białej Podlaskiej i Chełmie odbyły się spotkania promocyjne drugiego wydania książki „Prawosławie. Światło ze Wschodu".

– Prezentowana książka to kompendium wiedzy o prawosławiu – powiedział 21 stycznia arcybiskup **Abel**, honorowy gość spotkania w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej im. H. Łopacińskiego. – Przybliża ona kwestie doktrynalne, dogmatyczne, historię, kulturę, śpiew. Dzisiaj trzeba poznawać nawzajem swój dorobek, gdyż nasze Kościoły przeżywają pewien kryzys, który jest przede wszystkim efektem sekularyzacji, materializmu, także islamizacji. Jeżeli te dwa płuca chrześcijaństwa zaprezentują swoiste dla Wschodu i dla Zachodu wartości, każdy z nas będzie mógł docenić swoją tożsamość.

Wstęp do drugiego wydania napisał metropolita **Sawa**. Czytamy m.in: „Zachęcając Czytelników do lektury niniejszej pracy, żywię nadzieję, że wielu prawosławnym posłuży ona do pogłębienia wiedzy na temat swojej wiary, zaś dla wiernych innych wyznań będzie doskonałym wprowadzeniem w naukę i historię Kościoła prawosławnego".

Szczegółowego omówienia prezentowanej książki dokonał jej redaktor prof. **Krzysztof Leśniewski**, który na co dzień kieruje Katedrą Teologii Prawosławnej w Instytucie Ekumenicznym Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego.

Profesor podkreślił, że prawosławie jest dla niego głębokim doświadczeniem egzystencjalnym, osobowo-intelektualnym, które rozpoczęło się od pierwszego uczestnictwa w Boskiej Liturgii:

– To osobowe spotkanie z Chrystusem w tradycji wschodniej w pewien sposób, mogę powiedzieć, pogłębiło moją tożsamość rzymskokatolicką. Nic nie utraciłem ze swego katolicyzmu, natomiast bardzo wzbogaciła mnie tradycja chrześcijaństwa wschodniego. Dlatego jeśli ktoś chce poznawać prawosławie, to doświadczenie liturgiczne jest niezbędne. Nie da się prawosławia poznać z książek. Potrzeba tej wspólnoty eucharystycznej, szczególnej *koinonii*. To jest ta jedność, o którą prosimy w tygodniu powszechnej modlitwy o jedność chrześcijan. Pragniemy powrócić do tego, co było przez prawie całe pierwsze tysiąclecie; do jedności, w której nie przeszkadzało to, że były różne tradycje kulturowe, intelektualne, filozoficzne, etniczne.

Nawiązując do bolesnej kwestii skutków podziałów w chrześcijaństwie, prof. Krzysztof Leśniewski wskazał grzech pychy i niezozumienia, ale także tajemnicę źle wyrażanej wierności. Pozycję przez siebie opracowaną określił jako „książkę jedności".

– Jestem katolikiem, a jednak głęboko jestem przeniknięty duchowością chrześcijańskiego Wschodu, teologią, tym co wspólne. Chciałem przez tę książkę ukazać prawosławie w przyjazny i w miarę zrozumiały sposób, przede wszystkim ukazać prawosławie słowami prawosławnych autorów. Jedyną moją zasługą było to, że wprowadziłem pewien rodzaj uporządkowania. Jeżeli się ma wieloletnie przeżycie Nocy Paschalnej w Cerkwi prawosławnej, to prawosławie staje się przyjazne, bliższe i bardziej zrozumiałe, a pewne pojęcia łatwiej jest zasymilować. Od pewnego czasu wykładam teologię i duchowość prawosławną, a w czasie wykładu najważniejsze są dla mnie pytania ze strony studentów czy doktorantów.

Książka „Prawosławie. Światło ze Wschodu" składa się z dziesięciu części. Tematy otwierają raczej na dalsze własne poszukiwania, nie należy ich traktować jako pełnego wyjaśnienia problemów.

Publikacja porusza kwestie tradycji i terminologii teologicznej, Matki Bożej i Jej roli w dziejach zbawienia, osoby człowieka z uwzględniem faktu stworzenia, wspólnotowości, eschatologii, soteriologii, informują o życiu liturgicznym Cerkwi, monastycyzmie, modlitwie Jezusowej i hezychazmie, życiu sakramentalnym i eucharystycznym, posługiwaniu kapłańskim, posłudze kobiet, charyzmatach i przewodnictwie duchowym, roli świętych i wyzwaniach współczesności aż po kwestie ekologii i ocalenia prawosławnej tożsamości w jednoczącej się Europie. Odzwierciedleniem wiedzy kulturowej są rozdziały o architekturze, sztuce, muzyce, ikonografii oraz o historii Kościoła prawosławnego na ziemiach Rzeczypospolitej.

Większość pytań dotyczyła dialogu prawosławno-rzymskokatolickiego oraz perspektyw chrześcijańskiego pojednania. Sprowokowany pytaniami dziennikarzy, władyka Abel poinformował o radosnym fakcie pielgrzymki do Polski patriarchy ekumenicznego Bartłomieja I, który 20 sierpnia 2010 roku odwiedzi Lublin.

Na prezentacji wśród gości nie zabrakło przedstawicieli władz Lublina i regionu. Wystąpił oktet pod dyrekcją **Andrzeja Boubleja**.

**Grzegorz Jacek Pelica**
fot. **autor**

# Rzecz to piękna, gdy bracia ze sobą żyją w zgodzie

## Pół wieku ma już węgorzewska parafia św.św. Piotra i Pawła

Uroczystości związane z tym jubileuszem uświetniło zakończenie generalnego remontu świątyni przy ulicy Pionierów 22, sfinansowanego przez warmińsko-mazurski urząd marszałkowski, samorządy lokalne oraz parafian.

Gruntownie wyremontowany dach, wzmocniony drewnianymi podporami sufit, nowa stolarka okienna i wymienione drzwi, naprawione schody i jeszcze pachnące świeżą farbą ściany – taka odnowa (m. in. dzięki wygranej w konkursie marszałkowskim ofert z zakresu ochrony zabytków) to najlepszy prezent, jaki węgorzewskiej parafii można było sprawić na jej jubileusz.

6 września ubiegłego roku gośćmi uroczystości byli nie tylko wojewódzcy i lokalni samorządowcy (wśród nich burmistrz Węgorzewa **Krzysztof Piwowarczyk**, przewodniczący węgorzewskich radnych **Tomasz Wierzchowski**, wicestarosta węgorzewski **Marek Myka** i przewodniczący Rady Miejskiej w Kętrzynie **Eugeniusz Tokarzewski**), ale także poseł RP **Miron Sycz**, szef olsztyńskiego oddziału Związku Ukraińców w Polsce **Stefan Migus** oraz duchowni Cerkwi prawosławnej – biskup supraski **Grzegorz**, proboszcz parafii w Giżycku o. **Jerzy Senejko**, proboszcz parafii w Korszach o. **Bazyli Taranta** i o. **Roman Płoński** z Olsztyna. Nabożeństwo, w którym licznie udział wzięli i parafianie węgorzewscy, i przybyli „zza miedzy" (a nawet zza oceanu!), śpiewem wzbogaciły mniszki z monasteru w Wojnowie.

Półwiecze istnienia w Węgorzewie prawosławnej parafii to także półwiecze posługiwania tu jej proboszcza – o. mitrata **Witalisa Czyżewskiego**, dziekana okręgu olsztyńskiego, który pięćdziesiąt lat temu zjednoczył wokół siebie wiernych.

Duchownemu podczas niedzielnych uroczystości dedykowane było jedno z najbardziej gromko odśpiewanych przez parafian *Mnohaja lita, wo zdrawije, wo spasenije!*

Serdeczna opieka, jaką od lat ukochany „batiuszka Witalij" roztacza nad prawosławnymi węgorzewianami, to nie tylko jego charyzma w kontaktach z wiernymi, ale także wiele wyrzeczeń i nieustające podróże z Kętrzyna do Węgorzewa i z powrotem…

– Bóg dał siłę, że się tu, na mazurskiej ziemi, wszyscy odnaleźliśmy – mówi o. Witalis Czyżewski i dodaje z uśmiechem: – Jednoczy nas pokrewieństwo dusz. Całym sercem związałem się z tymi ludźmi, a oni mi się odwzajemnili! Bywało ciężko, z latami – w efekcie licznych emigracji na Zachód – parafia skurczyła się. Dziś jest to niewielka społeczność, ale bardzo mocno związana z naszą Cerkwią. Powiem za Pismem Świętym: *Oto rzecz piękna i szlachetna, gdy bracia ze sobą żyją w zgodzie*. Wszystkim parafianom życzę obfitych darów Bożych!

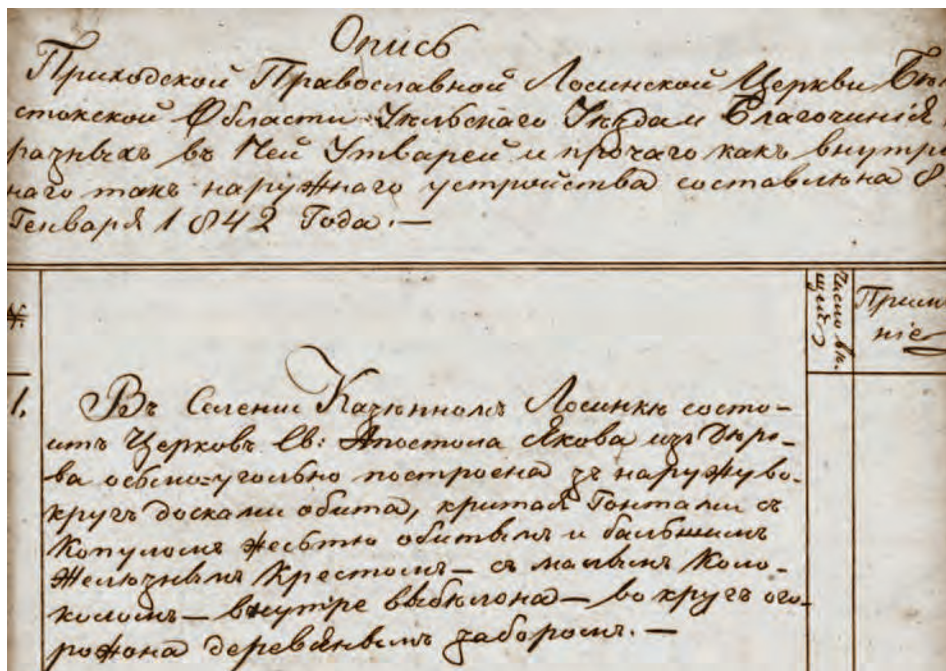


*W cerkwi w Węgorzewie, na pierwszym planie o. Witalis Czyżewski, obok w oczekiwaniu na supraskiego biskupa Grzegorza*



**Anna Styrańczyk**
fot. **Natalia Doktór** i **autorka**

*Z prawej: strona tytułowa księgi parafialnej z 1778 roku*
*Niżej: fragment inwentarza cerkwi z 1842 roku*





# Łosinka, parafia na skraju Puszczy Ladzkiej

W holu dawnej szkoły, obecnie diecezjalnego ośrodka kultury prawosławnej „Światłość" w Krzywcu, w niedzielę 7 lutego zajęte były wszystkie krzesła, sporo mieszkańców tej i okolicznych wsi stało pod ścianami. Przyszli na promocję książki o. Grzegorza Sosny i matuszki Antoniny Troc-Sosny „Łosinka. Parafia na skraju Puszczy Ladzkiej", opowieści o wszystkich należących do niej miejscowościach i o życiu ich przodków. Z zainteresowaniem słuchali wystąpień autorów, redaktora Doroteusza Fionika, swojego proboszcza o. Jerzego Kosa, przedstawicieli władz samorządowych, m.in. wójtów Narewki Jakuba Sadowskiego i gminy Hajnówka Olgi Rygorowicz i innych gości, duchownych i świeckich. Dotykali przeszłości, rozwiązywali jej zagadki, zadawali pytania. Wiedzieli, że ofiarowano im cenny dar.

O wartości przygotowywanych przez o. **Grzegorza** i matuszkę **Antoninę** monografii nie trzeba przekonywać. To już cała biblioteczka prac (poświęconych m.in. parafiom w Bielsku, Orli, Rybołach, Szczytach Dzięciołowie czy Pasynkach) wspólnych, tylko o. Sosny i we współpracy z **Doroteuszem Fionikiem**, szefem Stowarzyszenia Muzeum Małej Ojczyzny w Studziwodach, który tym razem wystąpił w podwójnej roli, redaktora i wydawcy.

Wszyscy zaangażowani w publikację zbierali zasłużone pochwały, podziękowania i prośby o poszerzenie informacji (w następnych wydaniach, które dla zebranych wydawały się oczywistością). Ksiądz Sosna zarzekał się, że to już ostatnia jego książka, gdyż kolejna oznaczałaby wysiłek ponad miarę.

Nawet przekartkowanie jedynie monografii łosińskiej parafii uświadamia, że wykonano ogromną pracę. Na szczęście w Łosince zachowało się bogate archiwum, a i dzieje parafii nie są zbyt długie, sięgają zaledwie końca XVIII wieku.

Ziemia ta była jednak zamieszkiwana dużo wcześniej, od pradziejów. Nie brak na niej, wciąż słabo przebadanych, grodzisk i kurhanów. Dawne osady pokrył jednak las i kiedy w XIV wieku znalazły się w Wielkim Księstwie Litewskim, od nowa zasiedlano, ludnością napływającą ze wschodu i zachodu, rozległy pas puszczański. Puszczę podzielono na części, nadając im nazwy od dworów panującego. Tak wykształciły się Puszcza Kamieniecka, Białowieska, Wołpiańska, a w XV wieku Bielska, od zamku w dzisiejszym Bielsku Podlaskim. W następnym stuleciu ze starostwa bielskiego wydzielono osobną jednostkę administracyjną, leśnictwo bielskie, z centrum administracyjnym w folwarku Lady. Nic dziwnego, że puszczę zaczęto teraz nazywać Ladzką. Aktywnie ją zagospodarowywano, na wykarczowanych obszarach zakładając nowe wsie.

Rozwój gospodarczy gwałtownie



*Rodzina psalmisty Olimpa Sawickiego wyrusza na bieżeństwo, rok 1915; niżej ulica w Łosince, rok 1961*

załamał się w „strasznym wieku siedemnastym”, wojen i plag morowych. Królewskie starostwo i leśnictwo przeszło wtedy w ręce Branickich.

Na trzy klucze podzielił leśnictwo ostatni z rodu, **Jan Klemens Branicki**, potężny magnat, dobroczyńca Białegostoku i Tykocina. W ladzkim i mochnackim znalazły się dawne wsie, w trywieskim (metryka Trywieży sięga roku 1640) wsie założone w XVIII wieku – Krzywiec, Koweła, Repiska, Kotłówka, Horodyska, Holakowa Szyja, Krynica, Borysówka, Przybudek, Kutowa i Łosinka.



I właśnie ta ostatnia, na mocy przywileju wydanego przez **Izabelę Branicką**, stała się w 1778 roku siedzibą nowej parafii.

W okolicy parafie prawosławne istniały co najmniej od XVI wieku – w Klejnikach, Czyżach, Starym Berezowie, Lewkowie, Narwi, a od XVII w Nowym Berezowie i Starym Korninie. Cerkiew w Łosince nie była jedyną, jaka stanęła na terenie obecnej parafii. Prawie na pewno istniała też cerkiew w Krzywcu, a z całą pewnością nieco później, w roku 1793, wyświęcono kaplicę przy dworze w Wieżance, do dziś zresztą stojącą, tyle że we wsi Koźliki nad Narwią.

Nie ma tu potrzeby przedstawiać szczegółowo dziejów łosińskiej parafii, jej świątyń, kleru, wyznawców. Odsyłam po nie do książki. Jej lektura uświadomi, że tutejsi parafianie dzielili losy innych białoruskich mieszkańców tej ziemi. Dotykały ich klęski, choćby dziewiętnastowieczne epidemie cholery, czy tragedia *bieżeństwa* w latach pierwszej wojny światowej, ale zaznawali też radości budowania, zagospodarowania, podnoszenia się poziomu życia. Aż w latach sześćdziesiątych, jak na całej wschodniej ścianie, wsie zaczęły się wyludniać. Śledzić ten proces można chociażby w parafialnych statystykach.

Książka ma przejrzystą strukturę. Poznajemy historię ziemi, na której leży parafia (to obszar aż czterech gmin – Narew, Narewka, Hajnówka i Czyże), z osobna, w ujęciu niemal encyklopedycznym, dzieje każdej z dziewiętnastu wsi, losy świątyń i duchowieństwa a także duchownych stąd się wywodzących. Osobną część pracy poświęcono miejscowej, białoruskiej obrzędowości ludowej. W aneksach przytoczono oryginalne dokumenty, zestawienia, wyciągi z metryk, legendy...

Powstała książka dobra, potrzebna, ważna dla miejscowych, znacząca dla innych. Mam nadzieję, że mimo wszystko nie ostatnia z warsztatu na plebanii w Rybołach.

**Dorota Wysocka**

ilustracje pochodzą z monografii

o. Grzegorz Sosna, m. Antonina Troc-Sosna, Łosinka. Parafia na skraju Puszczy Ladzkiej, Stowarzyszenie Muzeum Małej Ojczyzny w Studziwodach, Bielsk Podlaski – Ryboły 2009, ss. 352.

# Kandydaci do Terespola

Tradycyjnym akcentem wieńczącym świąteczno-noworoczne kolędowanie w Łęcznej jest koncert w zabytkowym rzymskokatolickim kościele św. Marii Magdaleny. Po wieczornym nabożeństwie 2 lutego z Bożonarodzeniowym repertuarem wystąpił Chór Ziemi Łęczyńskiej pod dyrekcją **Joanny Ćwirko** z Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie. W repertuarze, zaprezentowanym podczas tego i innych występów reaktywowanego przed laty zespołu, znajdują się także kolędy prawosławne, np. *Oj, widit Bog*, które chórzyści wykonują z wyjątkową wrażliwością i wyczuciem.

Warto zauważyć, że zespół, działający przy Domu Kultury Kurzawka, koncertował w wielu instytucjach

*Aleksander Tkaczyk*



– Moja babcia Ksenia, urodzona w 1886 roku, miała brewiarz z połowy XIX wieku i w niedziele czytała całą księgę. Uczyła też nas i to dzięki niej znam cyrylicę – rozpoczyna swoją opowieść Aleksander Tkaczyk, muzyk z Wołowa. – To ona przekazała mnie i mojemu rodzeństwu, Helenie, Marii i Aleksandrze, prawosławną tradycję.

# Nawet widły mi w rękach grają

Urodziłem się we wsi Bogusza koło Grybowa. Rodzice, **Eufrozyna** i **Jan**, byli prawosławni. W 1947 roku miałem rok i miesiąc, gdy w ramach Akcji Wisła zostaliśmy wysiedleni. Najpierw do miejscowości Bobrówka w powiecie żagańskim, potem do małej wsi Wysokie w powiecie wołowskim. Do szkoły podstawowej uczęszczałem w Długołęce koło Wrocławia. Rodzice chcieli zapewnić lepszą przyszłość i mimo że wychowywaliśmy się w trudnych powojennych latach, wszyscy mamy wykształcenie.

Potem poszedłem do liceum pedagogicznego w Nowej Soli. Tam otrzymałem edukację muzyczną. Ukończyłem wydział wychowania muzycznego w Studium Nauczycielskim we Wrocławiu, WSP w Opolu. Przez 16 lat byłem dyrektorem jednej z największych szkół podstawowych w Wołowie, pełniłem też funkcję dyrektora młodzieżowego domu kultury w Wołowie. Mimo wielu zajęć zawsze znajdowałem czas dla cerkwi.

Muzyka to całe moje życie. Gram na instrumentach w trzypokoleniowej kapeli ludowej „Malwy" w Obornikach Śląskich, w rodzinnym zespole Opydów. Mówią o mnie, że nawet widły mi w rękach grają. Od dziecka interesowała mnie muzyka. Dziadek i stryjowie grali na skrzypcach, rodzice i rodzeństwo śpiewali. Muzyka to nie tylko moja praca, ale także hobby. Od 1967 do 1970 roku prowadziłem łemkowski zespół pieśni i tańca. Teraz, na emeryturze, prowadzę zakład naprawy i konserwacji instrumentów muzycznych, zarejestrowany od 1992 roku. Marzyłem, aby pracować w fabryce akordeonów, a sam naprawiam akordeony, pianina i fortepiany.

Żona **Halina** pochodzi z Oleśnicy. Pobraliśmy się w 1970 roku w soborze we Wrocławiu, ślubu udzielał *pokojny* metropolita **Bazyli**. Syn **Tomasz** mieszka w Wołowie, córka **Anna** wraz z rodziną w Edynburgu. Moi rodzice byli bardzo religijni, my też jesteśmy.

W samym Wołowie jest kilka rodzin prawosławnych, reszta to grekokatolicy. Mamy cerkiew św. Dymitra Sołuńskiego w Starym Wołowie. Proboszczem parafii jest o. **Aleksander Konachowicz**. W niedziele do cerkwi na nabożeństwo przychodzi około dwudziestu osób. W sąsiedniej parafii Rudna, w powiecie lubińskim, nabożeństwa odprawia o. **Sławomir Kondratiuk**. W Rudnej mieszka moja siostra Helena. Tam też chodzimy do cerkwi. Cerkiew Podwyższenia Krzyża Świętego w Rudnej to dawny kościół ewangelicko-augsburski z XIII wieku. W Starym Wołowie stoi cerkiew cmentarna.

– Prawosławni na Podlasiu są razem i jest im łatwiej – sumuje pan Aleksander. – Tu jesteśmy porozrzucani. Rodzinnie się kontaktujemy, parafialnie już mniej, przeważnie na wyjazdach pielgrzymkowych. Odwiedziliśmy Podlasie i Lubelszczyznę, byliśmy na Świętej Górze Grabarce, w monasterze św. Onufrego w Jabłecznej, w wielu prawosławnych cerkwiach. Dla nas pielgrzymki do miejsc świętych są szczególnie ważne.

**Anna Petrovska**, fot. **autorka**

*Niżej: Chór Ziemi Łęczyńskiej*



kultury i świątyniach, wnosząc niewymuszony klimat ekumenii. Może zachęta ze strony tak wielu słuchaczy skłoni śpiewaków do udziału w terespolskim festiwalu? Może dołączy doń chór „Wiejadło" z Ludwina, który wykonuje wiele pieśni i pastorałek ukraińskich? Na pewno, oprócz umiejętności i zaangażowania, potrzebne jest wsparcie ze strony miejscowych samorządów.

**Grzegorz Jacek Pelica**
fot. **autor**

Rysownik. To bardzo rzadki dzisiaj rodzaj artysty. Jest nim Władysław Pietruk. Rysuje piórkiem. I tej sztuce jest wierny od młodości, od studiów w Wyższej Szkole Grafiki i Grafiki Książkowej w Lipsku w Niemczech, wtedy Niemieckiej Republice Demokratycznej, gdzie dyplom grafika użytkowego jako stypendysta Ministerstwa Kultury i Sztuki uzyskał w 1979 roku. Do studiów przygotowało go Liceum Sztuk Plastycznych w Supraślu.

# Rysownik

Rysowanie wymaga pewności, śmiałości i wizji całej pracy. Raz postawiona kreska jest nie do poprawienia. Wymaga też spontaniczności, nadającej rysunkowi lekkości. Pewność i spontaniczność musi być poparta doskonałym opanowaniem warsztatu, sprawnością ręki. Dobre rysowanie łączy w sobie artyzm i rzemiosło.

Do takiego połączenia doszło w sztuce **Władysława Pietruka**. W czasach, kiedy od artysty wymaga się nie tyle opanowania warsztatu, ile szokowania i wybujałego indywidualizmu, taka symbioza to rzadki walor. Dziś mało jest w sztuce dobrego rzemiosła, dużo własnej kreacji, kiedy artysta traktuje siebie jak dzieło sztuki.

Pietruk podgląda rzeczywistość. Rejestruje ją piórkiem. Zapisuje ją – można powiedzieć. Nie przekłamuje jej. Tworzy swego rodzaju dokument.

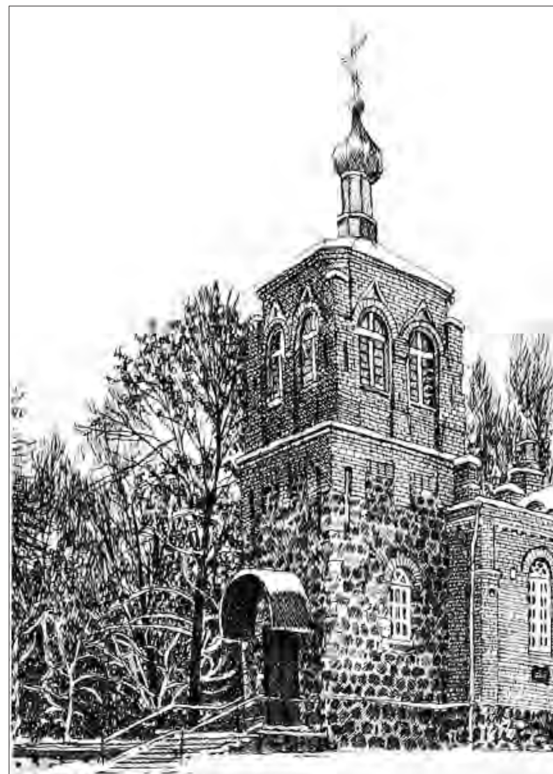
– Gdybyśmy mieli tak szczegółową ikonografię XIX wieku, jaką Pietruk zrobił XX-wiecznej architekturze, bylibyśmy jako muzealnicy szczęśliwi – powiedział 9 czerwca 2006 roku podczas otwarcia wystawy rysunków Władysława Pietruka w Muzeum Podlaskim w Białymstoku, z okazji 25 lat twórczej pracy artysty, dyrektor **Andrzej Lechowski**.

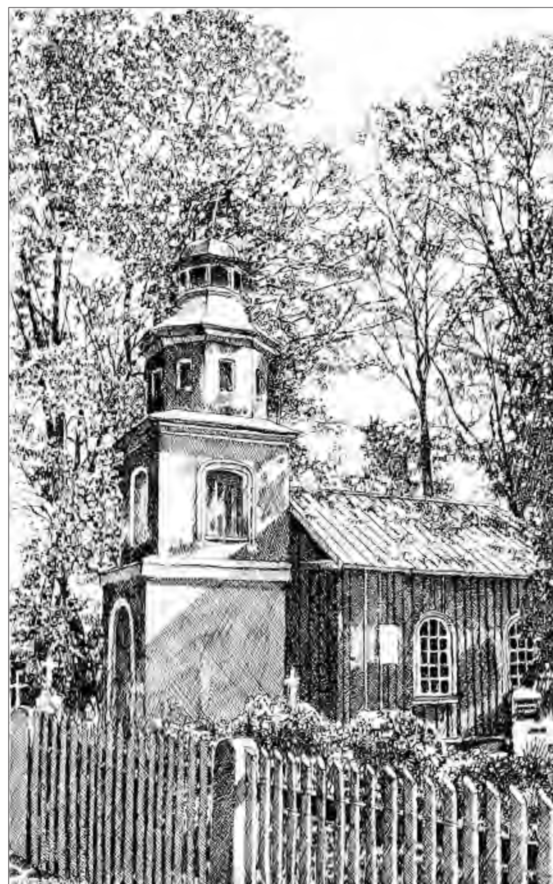
Wierność rzeczywistości będziemy doceniać wraz z upływem czasu, kiedy krajobrazy wiejskie i miejskie odejdą na zawsze. Pozostaną w fotografii – można powiedzieć. Nie zawsze. Fotograf, przygotowując materiał do publikacji, utrwala fasady pałaców, kamienic, kościołów, cerkwi, synagog, reprezentacyjnych bram, pierzeje zabytkowych ulic, rozlewiska rzek, okazałe drzewa. Pietruk też to czyni. Ale on idzie i tam, gdzie nie zagląda zwykle żaden fotograf.

Rysuje mały miejski sklepik, z wejściem w szczycie domu, szyldem i dwoma schodkami, dziś już wchłonięty przez handlowe galerie, rysuje niby dom, niby szopę, połataną, z przybudówką przy ulicy Łąkowej w Białymstoku, starą kamienicę ze ścianą pękniętą od dachu po fundamenty, z obłuszczonym tynkiem, drewniany dom, który stracił swą strojność, strzeżony krzywym płotem i rozchwianą siatką, rysuje nawet betonowe słupy i sieć uczepionych do nich przewodów elektrycznych, które fotograf omija lub kasuje je na zdjęciu elektronicznie.

Prowadzi nas do rzeczywistości często zagraconej, drugoplanowej, koślawej, schowanej za bramami, w podwórzach, do rzeczywistości przybudówek, ganków, szop, odrapanych albo wstydliwie kryjących swą starość pod kożuchem dzikiego wina czy koroną starego drzewa.

Chwyta atmosferę miejsca, wynoszonego przez człowieka jak stary płaszcz. Podnosi je do rangi godnego zaistnienia w sztuce. Nobilituje. Każe pochylić się nad tym, co z punktu widzenia tak zwanego postępu powinno zejść do krainy zażenowania. Tymczasem na rysunkach zaczyna żyć drugim życiem. Starość i ubóstwo staje się walorem. W ten sposób artysta podpowiada: Stare może być piękne. Nie burz go. Zachowaj dla swoich wnuków. Tylko bloki usuwa na swoich rysunkach w głęboki cień. I tak powstały choćby portrety białostockich ulic, zaułków, podwórzy przy





Botanicznej, Artyleryjskiej, Łąkowej, Czystej, Waryńskiego, Angielskiej, Młynowej.

Pietruk portretuje miasta, miasteczka i wieś.

Na wsi dobrym motywem obok cerkwi i kościołów staje się stary spichlerz, studnia, ule, drewniana chata



*Cerkiew parafialna w Królowym Moście; niżej: kaplica cmentarna w Supraślu, obecnie na cmentarzu rzymskokatolickim i białostocka cerkiew Wszystkich Świętych*





z koronką ganku, nawet rząd jam, jak w Ostrowiu Północnym, przykrytych dwuspadowym słomianym dachem, do których wsypywało się ziemniaki, dziś wymazanych z krajobrazu.

Pietruk jest mistrzem w rysowaniu faktur różnych materiałów – drewna, tynku, dachówki, eternitu, blachy, kamieni, piachu, liści, kory.

Co potrafi wydobyć jego kreska? Stabilność i ciężar muru, przejrzystość wody muśniętej wiatrem, chropowatość kamienia, nieskazitelną gładkość ściany szklanego biurowca, wysuszoną smolistość drewna, spiętrzenie nowoczesności chicagowskiej ulicy, czy blask krajobrazu wypalonego słońcem. A czyni to posługując się jedynie czarną kreską, budując jej gęstość.

Rysuje architekturę i przyrodę. Z przyrody rzadko czyni jedynego bohatera swych rysunków, jak przy portretowaniu białowieskich dębów królewskich, kipiących wspaniałością konarów i gęstwiną liści. Zwykle to co zbudował człowiek, jest w jego pracach wtopione w to, czego twórcą jest Bóg.

Te prace w przyszłości na pewno będą nazywane „Pietrukami". Najbardziej ich charakterystyczną cechą stało się umiłowanie szczegółu. Do tego dochodzi dobra kompozycja, wyrazistość pierwszego planu i śmiałe rozgrywanie planów.

Kreski artysty ułożyły się w ponad tysiąc rysunków, przybliżających krajobrazy Podlasia. Stworzyły teki takie jak Bielsk Podlaski, Białystok, Białystok i okolice, Cerkwie Białegostoku, Siemiatycze, Ciechanowiec, Diecezja Drohiczyńska, Białystok dawniej i dziś, Akademia Medyczna w Białymstoku, Puszcza Białowieska – szlak Królewskich Dębów, Augustów, Suwałki, Mielnik i okolice, Łomża, Kiermusy koło Tykocina

Artysta wykracza poza podlaską ziemię. Na zamówienie miasta Leimen koło Heildelbergu wykonuje 250 rysunków, które znalazły się w zbiorach miasta i zostały wydane w postaci albumu „1200 lat Leimen". W 1999 roku miasto Rosbach koło Frankfurtu nad Menem zamawia u artysty 60 rysunków architektury miasta, które stworzyły album.

Władysław Pietruk rysuje domy, ulice i zaułki Olsztyna, Gdańska, Torunia, Warszawy, Wrocławia, Chicago.

Artystyczną drogę rozpoczął Pietruk w czasie studiów, kiedy jego grafiki trafiły w 1972 roku na wystawę w Ilmenau w ramach Festiwalu Artystycznego Studentów Polskich. Były prezentowane i podczas kolejnych edycji tego festiwalu. Prace dojrzałego artysty pokazywano w Lipsku, Rostoku, Berlinie (2000), Ilmenau, Leimen, Writzen koło Franfurtu nad Odrą (2001), na uniwersytecie Viadrina we Frankfurcie nad Odrą, w Chicago (2003) Białymstoku (1999 i 2006), Przasnyszu, Siemiatyczach.

Płodne dla artysty okazały się lata pracy w tygodniku Białorusinów w Polsce Niwa, w którym przez sześć lat (1985-1991) pełnił funkcję redaktora graficznego. Praca w Niwie zaowocowała setkami rysunków, zamieszczanych na łamach pisma w ramach cyklu *Radnyja krajawidy*, przekształconego w *Swojskija malunki*. Jego rysunki zamieszczały i inne pisma wydawane w Białymstoku – Gazeta Współczesna, Kurier Podlaski, Czasopis.

Potem swą zawodową aktywność związał, jako kierownik, z wydawnictwami Uniwersytetu w Białymstoku (1992-1997) i Wyższej Szkoły Finansów i Zarządzania w Białymstoku (1997-1998). Ten okres owocował przede wszystkim projektami okładek i układów typograficznych książek. Spod jego ręki wyszły 143 projekty.

Władysław Pietruk, urodzony w 1952 roku w Narojkach koło Siemiatycz, stał się przede wszystkim portrecistą Polski północno-wschodniej, z kolorytem jej ziemi, leżącej na styku kultur. Wybrał trudną drogę. Benedyktyńskiej cierpliwości, uwagi i skupienia wymaga rysowanie piórkiem. Prócz tego niezbędna jest systematyczność. Inaczej nie powstałyby w ciągu trzydziestu lat pracy twórczej tysiące rysunków. Dzień bez piórka jest dniem straconym – uważa artysta.

**Anna Radziukiewicz**



*Władysław Pietruk podpisuje album; niżej: władyka Jakub wśród gości wernisażu*

# Jubileusz rysownika

Trzydzieści lat temu **Władysław Pietruk**, rysownik, rozpoczął zawodową pracę twórczą. Jubileusz zgromadził w białostockiej „Galerii Spodki", należącej do Wojewódzkiego Ośrodka Animacji Kultury, duże grono oficjalnych gości, przyjaciół i po prostu wielbicieli jego kreski. Obejrzeli wystawę, nie tylko rysunków, także wcześniejszych obrazów olejnych, mogli uzyskać autograf na egzemplarzu imponującego, podsumowującego twórczą drogę albumu „Stare jest piękne II. Architektura, przyroda województwa podlaskiego w rysunkach Władysława Pietruka", a także wysłuchać wielu, wielu pozytywnych opinii o jego autorze.

Wygłaszali je, niekiedy tylko były odczytywane, przedstawiciele władz państwowych, samorządowych, wojewódzkich i miejskich, urzędu marszałkowskiego, pracownicy instytucji służących kulturze, w tym dyrektor Białoruskiego Centrum Kulturalnego **Aleksander Karaczun**.

Honorowym gościem wernisażu był arcybiskup białostocko-gdański **Jakub**. Powiedział, między innymi, że na artystę czyha zwykle wiele pułapek. Władysławowi Pietrukowi udało się ich uniknąć. Życzył mu zdrowia, sił i Bożej pomocy w wykonywaniu niełatwej i żmudnej pracy, która wyjątkowo wymaga duchowej równowagi i spokoju.

– Bożej pomocy już doświadczyłem – odpowiedział rysownik. – Dwanaście lat temu miałem trudny okres w życiu. Straciłem etat, wiele spraw niedobrze się układało, nie było we mnie radości i zapału. Uratował mnie... chór cerkiewny. Jeden z duchownych zachęcił mnie do śpiewania. I krok po kroku świat zaczął się rozjaśniać, porządkować. Podjąłem śmiałe, ważne decyzje. Wierzę, że Bóg zsyła nam sygnały. Trzeba je tylko wyłowić i iść za nimi.

Opinii o artystycznym poziomie prac i ich wartości dokumentacyjnej powtarzać nie będziemy. Wystarczy przeczytać tekst **Anny Radziukiewicz** na poprzedniej stronie.

**Dorota Wysocka**
fot. **Michał Bołtryk**



# Dla Irenki

**Koncerty na rzecz potrzebujących stają się tradycją parafii w Legnicy. 31 stycznia do cerkwi Zmartwychwstania Pańskiego, mimo mroźnej pogody, przyszło blisko sto osób.**

– Przyszliśmy tu uświadomić sobie, że nad nami jest Bóg. Człowiek nie jest stworzony do cierpienia, ale do radości. W życiu, niosąc krzyż, przekonuje się, że następstwem Krzyża jest Radość Paschalna. Będziemy modlić się, śpiewać i słuchać kolęd oraz pieśni cerkiewnych, aby dobry, miłosierny i łaskawy Pan Nasz przyjął modlitwy za Irenkę – powiedział proboszcz, o. **Lubomir Worhacz**, witając zgromadzonych na koncercie na rzecz dotkniętej porażeniem czterokończynowym **Ireny Michalak** (pisaliśmy o niej w numerze 4/2008 PP).

W koncercie, który przybrał charakter spotkania modlitewnego, wystąpiły chóry kierowane przez psalmistę **Adama Kondraciuka**, legnickiej parafii oraz, gościnnie, młodzieżowy chór diecezji wrocławsko-szczecińskiej Błahodar. Z pasją wykonane utwory przeplatały czytane, zamiast tradycyjnej konferansjerki, słowa Ewangelii, myśli św. Bazylego, opowiadania chrześcijańskie oraz słowa poezji.

Ze szczególnym wzruszeniem wysłuchano fragmentu reportażu **Anny Radziukiewicz** „Cudowna Grecja" (PP 2/2008), w którym skromna dziewczyna oprowadza po Jerozolimie podczas Wielkiego Tygodnia chorą na białaczkę dziennikarkę greckiej telewizji. Po powrocie do Aten młoda kobieta przekonuje się, że jej przewodniczką była święta Irena, a po nieuleczalnej chorobie nie pozostało ani śladu.

– Od wypadku minęły już trzy lata, a wy wciąż dbacie o mnie, organizując różne akcje pomocowe – mówiła po koncercie Irena Michalak, dziękując

o. Lubomirowi Worhaczowi i Adamowi Kondraciukowi oraz ludziom dobrej woli, którzy zechcieli wziąć w nim udział. Zebrane tego popołudnia pięć tysięcy złotych przedstawiciele rady parafialnej wręczyli jej tuż po koncercie.

– Irenkę czeka operacja za granicą. Da Bóg, przyniesie ona efekty – poinformował o planach swej parafianki o. Worhacz. Operacja w Portugalii jest kosztowna (40 000 euro), tym cenniejsze zatem każde wsparcie.

– Życzliwi ludzie pytają mnie o termin. Tymczasem, nie mając potrzebnej



kwoty, nie mogę jeszcze podjąć rozmów z kliniką w Lizbonie – powiedziała Przeglądowi pani Irena.

**Anna Rydzanicz**

fot. **archiwum parafii**

Pieniądze na operację można wpłacać na konto mBanku
97 1140 2004 0000 3202 3162 8020
zobacz więcej: www.irena.legnica.pl





# Wojna czy dialog

„Paniom Posłankom i Panom Posłom jeszcze raz poddaję pod rozwagę: czy chcemy dialogu, czy chcemy wojny? Wybór będzie należał do nas". Takim dramatycznym pytaniem zakończył swoje wystąpienie poseł PSL **Tadeusz Sławecki**, z inicjatywy którego odbyła się 18 lutego 2010 sejmowa debata na temat sytuacji Związku Polaków na Białorusi.

Starający się od lat o poprawę stosunków z Białorusią Tadeusz Sławecki – w poprzedniej i obecnej kadencji wspólnie, niestety bezskutecznie, zabiegaliśmy o utworzenie polsko-białoruskiej grupy parlamentarnej – mógł przewidzieć, że dyskusja będzie gorąca. Jednak radykalizm większości zabierających głos posłów okazał się większy, niż można było oczekiwać. Formuła debaty „Informacja rządu w sprawach bieżących" zmuszała posłów do stawiania swoich postulatów w formie pytań.

I tak poseł **Adam Lipiński** (PiS), stwierdzając że Białoruś znajduje się na krawędzi katastrofy gospodarczej, pytał: „Czy Ministerstwo Spraw Zagranicznych rozważa w związku z tym podjęcie procedury, która mogłaby doprowadzić do nałożenia takiego embarga, a jednocześnie do zablokowania kredytów Międzynarodowego Funduszu Walutowego dla Białorusi? Nie ulega bowiem najmniejszej wątpliwości, że w sytuacji takiej presji reżim Łukaszenki będzie zmuszony do realnych negocjacji o prawach człowieka i prawach mniejszości".

Poseł **Witold Klepacz** (Lewica) krytykował rząd za „pozostawienie naszych rodaków na Białorusi, ale też na Ukrainie, Litwie samym sobie. Media donoszą – mówił – że Polacy, obywatele tych krajów, są szykanowani w mowie, w piśmie i w uczynkach. Podawana przyjazna ręka polska jest fałszywie ściskana, a w praktyce odtrącana w imię ksenofobicznych i nacjonalistycznych gestów. W naszych genach są geny Lędzian, Siemowita, Lestka, Siemomysła i Mieszka, tak więc niejako genetycznie mamy zakodowane umiłowanie zgody, braterstwa z naszymi sąsiadami, ale również kwestie honoru.

Kolega klubowy posła Klepacza, **Tomasz Kamiński**, apelował o zdecydowane działania i wyraził przekonanie, że sankcje gospodarcze są najskuteczniejsze.

O sankcjach mówiła większość posłów, przy czym część z nich nie chciałaby, by szkodziły one zwykłym obywatelom Białorusi.

Dramat, katastrofa, porażka, klęska – tak poseł **Marek Matuszewski** (PiS) ocenił politykę polskiego rządu wobec Białorusi.

Dostało się też wicepremierowi **Waldemarowi Pawlakowi** za wizytę w Mińsku, w czasie której podpisano kilka ważnych gospodarczych porozumień.

Były też głosy – **Franciszek Stefaniuk** (PSL), Tadeusz Sławecki (PSL), **Jan Kulas** (PO), **Tadeusz Iwiński** (Lewica), wskazujące na potrzebę dialogu ze stroną białoruską i rozważne stosowanie kroków odwetowych.

Na konieczność przewidywania skutków sankcji zwrócił uwagę poseł

## PODZIĘKOWANIE

Z okazji 20-lecia pracy duszpasterskiej w parafii Żerczyce
proboszczowi o. WIACZESŁAWOWI DOMORACKIEMU
i matuszce JOLANCIE za prowadzenie chóru cerkiewnego
serdeczne podziękowania składają wdzięczni parafianie.
Życzymy Wam zdrowia, błogosławieństwa Bożego i wytrwałości
na dalsze lata pracy dla Cerkwi prawosławnej i naszej parafii. Mnogaja Wam leta

**Tomasz Lenz** (PO), który powiedział: „Gdyby zwyciężyła podnoszona przez posłów Prawa i Sprawiedliwości opcja ostrych sankcji w stosunku do Białorusi, związanych nawet z ekonomią – chodzi o embarga, blokady, utrudnienia wymiany gospodarczej – to kto będzie najbardziej poszkodowany? Otóż najbardziej poszkodowana będzie właśnie mniejszość polska na Białorusi. W parlamencie będziemy mieli polityczną satysfakcję, bo nas nie dosięgną konsekwencje naszych działań. Będziemy mieli satysfakcję z tego, że podjęliśmy ostre, zdecydowane działania, ale Polacy na Białorusi w opinii Białorusinów, którzy nie rozumieją tej skomplikowanej sytuacji, będą odbierani jako ci, którzy doprowadzili do sytuacji mogącej przecież bezpośrednio wpływać na poziom życia wszystkich Białorusinów, nie tylko Polaków”.

Na niebezpieczeństwo instrumentalizacji mniejszości polskiej na Białorusi zwrócił też uwagę **Włodzimierz Cimoszewicz** w udzielonym Kurierowi Porannemu (19 lutego 2010) wywiadzie. Były premier, Marszałek Sejmu, Minister Spraw Zagranicznych, a obecny senator powiedział: „Polski rząd nie radzi sobie z tą sytuacją najlepiej, ale też środki oddziaływania na to, co się dzieje w tym sąsiednim kraju, są bardzo ograniczone. Polityka zagraniczna Polski jest traktowana instrumentalnie przez partie polityczne w ich wewnątrzkrajowych rozgrywkach i to negatywnie wpływa na naszą skuteczność. Nacisk mediów i opozycji na rząd spowodował na przykład, że publicznie zaprezentowano swoiste ultimatum wysunięte wobec władz Białorusi. Tak się na ogół nie postępuje. Są oczywiście sytuacje, gdy trzeba użyć twardych argumentów, ale unika się publicznego upokarzania drugiej strony. W przeciwnym razie trzeba się liczyć z nieprzyjazną odpowiedzią. Obawiam się, że los polskich organizacji na Białorusi został zbyt mocno wplątany w zupełnie inne sprawy. Organizowanie ofensywy politycznej w celu obrony wyłącznie ich praw, bez jednoczesnego mówienia o niedopuszczalnych represjach wobec każdego przejawu niezależności, byłoby błędem, prowadzącym m.in. do wzmacniania podziałów narodowych na Białorusi. Polacy tylko by na tym tracili”.

Ambasada Białorusi w Polsce zarzuciła władzom w Warszawie, że podzieliły Polaków na Białorusi na „swoich i cudzych”. Zarzuty sformułowano w specjalnym oświadczeniu ambasady, dotyczącym odebrania Związkowi Polaków na Białorusi Domu Polskiego w Iwieńcu.

„Warszawa podzieliła obywateli naszego kraju – etnicznych Polaków – na swoich i cudzych. Obywatelom Białorusi narodowości polskiej odmawia się przyznania wiz w związku z tym, że stanowią jakoby zagrożenie dla konstytucyjnego ładu Polski. W istocie odbywa się to tylko dlatego, że wchodzą oni w skład prawomocnego Związku Polaków na Białorusi” – czytamy w oświadczeniu.

Przy czym, mówiąc o legalnym związku, przedstawiciele ambasady mają na myśli ten kierowany przez **Stanisława Siemaszkę**, którego wskazał reżim prezydenta **Alaksandra Łukaszenki**.

Według białoruskiej placówki, absurdalne są także stwierdzenia **Andżeliki Borys**, przewodniczącej nieuznawanego przez władze w Mińsku Związku Polaków Białorusi, iż to ona reprezentuje organizację. Zdaniem ambasady, to właśnie Borys doprowadziła do rozdmuchania konfliktu, by w ten sposób „korzystać z pieniędzy podatników polskich w swoich celach osobistych”.

„Białorusi ten konflikt nie jest potrzebny. Polakom białoruskim też. Jest on na korzyść tylko tym, którzy pragnąc nadal korzystać z pieniędzy podatników polskich w swoich celach osobistych, starają się pokłócić dwa sąsiednie kraje – Polskę i Białoruś” – napisano w oświadczeniu.

„Na Białorusi – napisał w oświadczeniu ambasady Białorusi w Polsce **Wiktor Gajsionek** – dla wspólnot narodowych są stworzone wszystkie niezbędne warunki do realizacji ich praw w zakresie rozwoju narodowego i kulturowego. Na odpowiednie cele państwo przeznacza znaczne kwoty pomocy finansowej. W tym znacząca pomoc jest udzielana w celu wspierania działalności kulturalnej i edukacyjnej białoruskich Polaków. Stale są wydawane media w języku polskim. W całym kraju, w tym w stolicy, działa sieć szkół, klas i kółek nauczania języka polskiego, działa szesnaście Domów Polskich. W kraju stworzone są wszelkie niezbędne warunki do rozwoju Kościoła katolickiego, do którego w większości należą białoruscy Polacy. Ten fakt jest potwierdzany zarówno ze strony najwyższych przedstawicieli Watykanu, jak i ze strony przedstawicieli Kościoła katolickiego na Białorusi. W naszym kraju główne święta katolickie, wraz z prawosławnymi, są dniami wolnymi od pracy”.

W dniu, gdy w Sejmie trwała gorąca dyskusja o sytuacji Związku Polaków na Białorusi w Warszawie gościła delegacja Federalnej Unii Grup Etnicznych (FUEV). Skupiająca 84 organizacje mniejszości narodowych z trzydziestu dwóch państw federacja jest głównym reprezentantem środowisk mniejszości w instytucjach europejskich i światowych. W sytuacjach konfliktowych podejmuje próby mediacji.

Przewodniczący federacji, **Hans Heinrich Hansen**, reprezentujący mniejszość niemiecką w Danii, zwarca uwagę na złożoność i wrażliwość problematyki mniejszości.

– Politycy – mówił – bardzo łatwo mogą mniejszości zinstrumentalizować w swoich celach. Tak było w konflikcie Rosji z Gruzją, kiedy to Gruzja zaatakowała Osetię Południową. Tak było w Kosowie. Ostry konflikt w sprawie praw mniejszości wybuchł w ubiegłym roku między Słowacją i Węgrami. Gdyby nie fakt, że oba te kraje są członkami NATO – uważa Hansen – mogło nawet dojść do konfliktu zbrojnego.

Pozostaje mieć nadzieję, że mimo ostrych słów konflikt w sprawie Związku Polaków na Białorusi zostanie zażegnany, a Polacy i Białorusini, tak jak przez wiele wieków historii, żyć będą w zgodzie.

**Eugeniusz Czykwin**

■ Ministrowie spraw zagranicznych Polski i Białorusi, **Radosław Sikorski** i **Siarhiej Martynaú**, 12 lutego podpisali w Warszawie umowę o małym ruchu granicznym. Na jej mocy mieszkańcy trzydziestokilometrowego pasa po obu stronach granicy będą mogli poruszać się w nim bez wiz, na podstawie tak zwanej karty MRG. Dokument ma mieć formę plastikowej karty ze zdjęciem, a jego uzyskanie ma kosztować 20 euro. W Podlaskiem porozumienie obejmie blisko tysiąc trzysta miejscowości. Umowa wejdzie w życie najprawdopodobniej latem, muszą ją bowiem ratyfikować parlamenty obu krajów. Podobne porozumienie Polska zawarła w ubiegłym roku z Ukrainą. Pod koniec 2009 roku rząd polski wnioskował do unijnych władz o taką zmianę przepisów, by pas można poszerzyć do 50 kilometrów. Wówczas zostaliby objęci strefą również obywatele Białegostoku. Unijne procedury legislacyjne potrwają jednak co najmniej dwa lata. Według Podlaskiego Oddziału Straży Granicznej ruch na polsko-białoruskiej granicy w 2009 roku zaczął wydobywać się z zapaści, w jaką wpadł po przyjęciu przez Polskę traktatu z Schengen. Blisko trzy miliony obcokrajowców przekroczyło w 2009 roku granicę w Podlaskiem, o milion więcej niż w 2008 roku.

■ Sens życia według Polaków, jak wynika z sondażu „Gazety Wyborczej" to: rodzina (73 proc. badanych), miłość (27 proc.), posiadanie dzieci (21 proc.), pomaganie innym (13 proc.), praca (12 proc.). Polacy w sondażu przyznają, że – im lepiej wykształceni, tym częściej – zastanawiają się nad istnieniem Boga (85 proc.), sensem życia (71 proc.), cierpieniem (70 proc.), nieśmiertelnością (61 proc.).

■ Kto i co ma największy wpływ na życie Polaków? Według badań GfK Polonia, na pierwszym miejscu „wpływowych" instytucji jest Zakład Ubezpieczeń Społecznych (42 proc. badanych), Narodowy Fundusz Zdrowia (40 proc.), Kościół (38 proc.), Urząd Skarbowy (34 proc.), rząd (31 proc.). Za tymi instytucjami znajdują się policja, sejm, prezydent, Narodowy Bank Polski, senat. U Polaków kwestie społeczne wysuwają się na pierwszy plan – uważają socjologowie i politolodzy – bo wciąż w kraju mamy do czynienia ze znacznym stopniem biedy i ubóstwa (2 miliony osób żyje poniżej minimum egzystencji).

■ Na świecie co dwa tygodnie ginie jeden język. Ocenia się, że do końca XXI wieku zaniknie 90 procent języków spośród ponad sześciu tysięcy dziś używanych. W Polsce – według naukowców – zagrożone są kaszubski, łemkowski, karaimski. W latach 50. XX wieku wymarł język słowiński, znany na Pomorzu. W języku karaimskim jeszcze w XVII wieku tworzono wielką literaturę. Teraz w Polsce żyje około dwustu osób, które czują się Karaimami, nieliczni znają język. Czemu języki umierają? Jedną z przyczyn jest mobilność ludzi. Wędrujący wolą posługiwać się językiem powszechnie znanym. Osoby posługujące się rdzennymi językami często uznawane są za gorsze, dlatego rodzice nie przekazują ich dzieciom. Poważne zagrożenie dla innych języków stanowi angielski. Nawet w Polsce niektórzy rodzice wolą, by dzieci uczyły się angielskiego niż polskiego.

■ **Anna Tkabładze**, pracownica Muzeum Stalina w Gori w Gruzji w „Wysokich Obcasach": „Powiem szczerze. Nie wiem, co myśleć o Polakach. Z jednej strony, jak tu była wojna z Rosją, bardzo nam pomogliście. Ciężarówki każdego dnia przyjeżdżały. Ale nikt się nie czepia tak jak wy. Każdy przejdzie, z ciekawością posłucha, a Polacy krzyczą na mnie, jakbym była samym Stalinem i wam tę Polskę rozebrała. A teraz jeszcze mówią, że Polska będzie pomagała przebudować Muzeum Stalina na Muzeum Walki z Komunizmem. Jeśli to prawda, to całe Gori stanie. Bo my tu nic oprócz naszego Stalina nie mamy".

■ Siarhiej Martynaú, szef białoruskiej dyplomacji, o izolacji Białorusi: „Jak można izolować państwo położone w centrum Europy, przez które dociera do Unii Europejskiej dwie trzecie rosyjskiej ropy – w tym 75 procent ropy kupowanej przez Polskę w Rosji, a także 30 procent gazu. Białoruś miała być izolowana politycznie, ale ropa i gaz miały płynąć nadal?".

■ Według Stowarzyszenia Banków Ukrainy, banki tego kraju osiągnęły w 2009 roku prawie pięć miliardów doları strat. W 2008 roku ukraińska bankowość wyrobiła 719 milionów dolarów zysku. Środki klientów w bankach zmniejszyły się o około jedną trzecią. Deficyt budżetowy kraju sięgnął prawie dwóch miliardów dolarów, PKB stracił około 24 procent.

■ **Władimir Grinin**, ambasador Rosji w Polsce, w „Gazecie Wyborczej": „Cienie przeszłości nie powinny nam przesłaniać dziś ani jutra. Trzeba zrobić wszystko, aby sprawę Katynia zdjąć z agendy politycznej między naszymi krajami. Kierując się tymi założeniami, podjęto w Rosji decyzję o uczczeniu pamięci tych wszystkich, którzy spoczywają w Katyniu. Do udziału w ceremonii organizowanej przez rząd Rosji premier Putin zaprosił swego polskiego kolegę. Szczegółowych propozycji ze strony polskiej na przeprowadzenie jakichkolwiek przedsięwzięć w Katyniu jak dotychczas nie otrzymaliśmy. W związku z tym na ten temat nie mamy nic do powiedzenia".

■ Rosyjski bank centralny zwiększył o 800 tysięcy uncji swoje rezerwy złota w grudniu 2009 roku. Tym samym ich wartość w dolarach zwiększyła się do 22,4 miliarda na 1 stycznia 2010.

■ W 2009 roku po raz pierwszy od 1995 roku w Rosji odnotowano przyrost naturalny. Rosjanki urodziły o 40,5 tys. dzieci więcej niż w 2008 roku. Chcą rodzić m.in. dlatego, że państwo wspiera młode rodziny kredytami mieszkaniowymi i wypłaca wysokie zasiłki młodym matkom. Teraz Rosja posiada 142 mln obywateli. Strategia rządu zakłada, że do roku 2025 liczba Rosjan wzrośnie do 145 mln.

# Kurs na tradycję

*Ministerstwo Kultury znów nie przyznało dotacji na Międzynarodowy Festiwal Hajnowskie Dni Muzyki Cerkiewnej, organizowany z błogosławieństwa metropolity Sawy.*

*Jednocześnie Festiwal Mikołaja Buszko (dziewięć lat temu Buszko rozstał się z festiwalem pod patronatem Cerkwi i organizuje przez własną fundację w Białymstoku) otrzymał z ministerstwa 200 tysięcy złotych dotacji.*

*Istotą śpiewu cerkiewnego jest funkcja sakralna. Jest on modlitwą. Prezentowany w hajnowskiej świątyni zachwyca wiernych i przyczynia się do doskonalenia chórów cerkiewnych. Inaczej jest z festiwalem Mikołaja Buszko, gdzie występują głównie zawodowe zespoły koncertowe.*

*– Gdybyśmy choć wiedzieli, jaka jest przyczyna takiej decyzji – mówi rozczarowany tym faktem o. Michał Niegierewicz, dyrektor festiwalu w Hajnówce.*

*W tym roku wnioski o dotacje oceniali eksperci spoza resortu. Ma się rozumieć, niezależni. Eksperci uznali – tłumaczy w „Gazecie Wyborczej” minister Bogdan Zdrojewski – że trzeba wzmocnić jeden festiwal. Dokonano wyboru „mocniejszej imprezy”.*

*Ciekawe, jacy to eksperci i jak są w stanie ocenić poziom duchowości śpiewu cerkiewnego? I czy byli kiedykolwiek w świątyni prawosławnej?*

*Minister mówi też o „dłuższej tradycji” festiwalu, który otrzymał dotację.*

*Fakt, festiwal będzie niedługo świętować trzydziestolecie. Dlaczego jednak za kontynuatora chwalebnej tradycji minister uznaje wyłącznie Mikołaja Buszko i dlaczego wspiera jedną imprezę kosztem drugiej?*

*Sprawa tradycji…*

*To przecież Cerkiew prawosławna jest spadkobierczynią i depozytariuszką tego wielkiego skarbu, jakim jest muzyka cerkiewna, skarbu stanowiącego ważny element kultury ogólnonarodowej.*

*Cóż to jest trzydzieści lat w porównaniu z dwoma tysiącami lat Cerkwi, w Polsce – tysiącem lat.*

*O tradycji, niedobrej, można mówić z chwilą przejęcia władzy – prezydenckiej i rządowej – w Polsce przez prawicę.*

*Do 2005 roku festiwal w Hajnówce odbywał się pod patronatem prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego, a w inauguracyjnych koncertach uczestniczyli premierzy i ministrowie kolejnych rządów.*

*Ich obecność była świadectwem szacunku i uznania dla wkładu, jaki prawosławie wnosi do ogólnonarodowej kultury. Ta dobra tradycja została przerwana.*

*Kancelaria prezydenta Lecha Kaczyńskiego nie wykazała zainteresowania festiwalem.*

*Minister kultury, Kazimierz Michał Ujazdowski, który obejmując urząd zgłaszał deklarację wspierania i nawiązywania do tradycji i spuścizny Rzeczypospolitej Obojga Narodów, na inaugurację festiwalu nawet nie przysłał swojego przedstawiciela.*

*Tak było w 2006 roku.*

*W 2007 roku pisowskie ministerstwo kultury przyznało na festiwal Mikołaja Buszko 200 tysięcy złotych, na hajnowski zero złotych, nawet nie odpowiadając na wniosek o dotację.*

*Ponieważ był to rok „wyborczy”, więc hajnowski festiwal nawiedzili wicemarszałek Sejmu Jarosław Kalinowski, Robert Tyszkiewicz, poseł ziemi podlaskiej, prof. Barbara Kudrycka, posłanka europarlamentu oraz sam Donald Tusk, szef Platformy Obywatelskiej. Przyszły premier mówił po koncercie:*

*– Jestem wielbicielem muzyki sakralnej. Nie żałuję, że tu przyjechałem. Chwalimy Boga na różne sposoby, a śpiew cerkiewny jest chyba najpiękniejszy. W Hajnówce i okolicach byłem wiele razy. Wracam tu z wielką nadzieją, bo zawsze tu odnajduję niekonwencjonalne ciepło i otwartość miejscowych ludzi. Kaszubi i Białorusini są podobni do siebie mentalnie, a nawet kulturowo i etnicznie.*

*Po przejęciu władzy przez PO, w 2008 roku na inauguracji festiwalu w Hajnówce nie pojawił się żaden przedstawiciel ministra kultury, ani Kancelarii Prezydenta RP. Festiwal nie otrzymał nawet grosza z budżetu państwa.*

*W 2009 roku festiwal hajnowski, w którym wzięło udział dwadzieścia osiem chórów, w tym piętnaście z zagranicy, otrzymał 40 tys. złotych dotacji. Impreza konkurencyjna – 150 tysięcy złotych.*

*Na hajnowski festiwal w 2010 roku organizatorzy planowali zaprosić około czterdziestu zespołów, w tym około 25 z zagranicy.*

*– Wobec takiej decyzji ministerstwa – mówi zmartwiony o. Michał Niegierewicz – połowę chórów musimy odrzucić.*

*W następnym roku, przy podziale dotacji, będzie można znów mówić o „mocniejszej” i „słabszej imprezie”.*

*Dwieście tysięcy, sto pięćdziesiąt czy czterdzieści to sumy niemałe w przypadku organizatorów imprezy. Ale tu rzecz dotyczy polityki państwa.*

*Na zachowanie tożsamości narodowej mieszkających w Polsce mniejszości państwo przeznacza około dziesięciu milionów złotych. Ale na pomoc Polonii każdego roku przeznaczanych jest z budżetu państwa około stu milionów złotych.*

*I jeszcze jedno zestawienie. Minister mówi o dwustu tysiącach złotych, których nie ma hajnowski festiwal. Tymczasem rząd lekką ręką wydaje ponad dwadzieścia milionów złotych rocznie na dofinansowanie mającej docierać do Białorusinów na Białorusi telewizji Biełsat.*

*Z jednej strony deklaracje o przywiązaniu do standardów demokratycznego państwa, z drugiej „nowa tradycja”.*

*Michał Bołtryk*

## BIAŁORUŚ

### Prace nad połockimi freskami

Za dwa-trzy lata w Spaso-Preobrażeńskiej cerkwi w Połocku zostaną odsłonięte freski z czasów Eufrozyny Połockiej, poinformował przedstawiciel władz miasta, **Nikołaj Iljuszenok**.

Spaso-Preobrażenską cerkiew wzniósł w XII wieku budowniczy **Joann** z błogosławieństwa św. Eufrozyny, ówczesnej ihumenii połockiego monasteru. We wnętrzu świątyni bizantyńscy i miejscowi mistrzowie położyli freski. To jedyna cerkiew z czasów księstwa połockiego,w której zachowały się ścienne kompozycje. Ukryte były pod warstwami późniejszych fresków, a ich odsłonięcie miało nastąpić już w tym roku.

*– To bardzo pracochłonne zajęcie. Nie można się spieszyć. Należy nie tylko odsłonić unikalne freski, ale i zachować przeniesione na specjalne podkłady późniejsze realizacje, które znajdą swoje miejsce w muzeum. Dlatego termin wykonania został przesunięty na dwa-trzy lata* – podkreślił Iljuszenok.

Wartość prac wynosi 3,1 mld białoruskich rubli. W ubiegłym roku wydano trzysta milionów. – *Nawet gdybyśmy mieli całą potrzebną kwotę, nie przyspieszyłoby to prac, w ciągu dnia restaurator odsłania jedynie dziesięć centymetrów kwadratowych fresków* – dodał Iljuszonok.

W Spaso-Preobrażenskiej cerkwi już trzeci rok pracują specjaliści z Moskwy, którzy mają duże doświadczenie w przeprowadzaniu podobnych prac w Rosji.

### Program zajęć fakultatywnych z religii

Ministerstwo Oświaty Białorusi i białoruski egzarchat przygotowały program fakultatywnego kursu „Podstawy prawosławnej kultury. Świętości białoruskiego narodu" poinformował minister oświaty **Aleksander Rad'kow**. Program zajęć w klasach 1-11 zostanie wkrótce skierowany do zatwierdzenia przez Narodowy Instytut Oświaty.

Białoruski Państwowy Uniwersytet Pedagogiczny opracował też kurs wykładów dla studentów „Metodyka nauczania religii w szkole średniej", który uzyskał akceptację Instytutu Szkół Wyższych i Instytutu Teologii im. św.św. Cyryla i Metodego w Białoruskim Uniwersytecie Humanistycznym.

Wprowadzenie obydwu kursów przewidziane jest w Programie współpracy Ministerstwa Oświaty Białorusi i Białoruskiej Cerkwi Prawosławnej na lata 2011-2015.

### Drogami prawosławnej Białorusi

Z okazji 75 rocznicy urodzin metropolity mińskiego i słuckiego **Filareta** wydawnictwo białoruskiego egzarchatu przygotowuje książkę „Drogami prawosławnej Białorusi".

*– Jej autorzy szczegółowo opowiadają o prawosławiu na białoruskiej ziemi* – mówi dyrektor wydawnictwa, **Grozow**. *– Zgromadzili bogaty materiał zdjęciowy, unikalne archiwalne informacje i parafialne dokumenty o ważniejszych wydarzeniach z życia Cerkwi, podwiżnikach i świętościach naszej ziemi.*

To będzie piękna, bogato wydana książka w formacie A4, o objętości 272 stron.

Wydawnictwo białoruskiego egzarchatu powstało w 1998 roku. Od 2007 roku mieści się na terenie mińskiej parafii Ikony Matki Bożej Wszystkich Strapionych Radość. Co roku wydaje półtora miliona egzemplarzy ksiąg do nabożeństwa, duchowno-moralnej, historyczno-patriotycznej i dziecięcej literatury, kaset audio i video rozprowadzanych w Białorusi, Rosji i innych krajach.

## BUŁGARIA

### Prawosławna telewizja nadaje

Ruszył pierwszy kanał prawosławnej telewizji w Bułgarii. Pierwsza audycja – transmisja św. Liturgii z soboru św. Mariny w Plowdiw – odbyła się 11 lutego o godzinie 9.

Po nabożeństwie na placu cerkwi św. Petki oficjalnie zaprezentowano stronę internetową telewizyjnego kanału – www.plovdivskamitropolia.bg.

Prawosławna telewizja jest częścią długofalowego projektu medialnego plowdowskiej metropolii, realizowanego w ramach dialogu bułgarskiej Cerkwi ze społeczeństwem.

Co można będzie w niej zobaczyć? Programy o duchowym bogactwie prawosławia oraz wybitnych duchownych i osobach świeckich plowdiwskiej metropolii, relacje z codziennego życia Cerkwi.

W skład redakcji weszli teologowie, duchowni i dziennikarze z metropolitą Plowdiw **Mikołajem** na czele.

### Wielki Piątek dniem wolnym od pracy

Wielki Piątek w Bułgarii będzie dniem wolnym od pracy – postanowił bułgarski parlament.

„Wielki Piątek to dzień duchowego oczyszczenia u progu największego chrześcijańskiego święta, Paschy" – podkreślono w uzasadnieniu.W ten sposób przerwa na święta wielkanocne będzie trwać cztery dni, w tym roku od 2 do 5 kwietnia.

Wcześniej, w końcu roku 2009, bułgarski parlament podjął decyzję, że dniem wolnym od pracy będzie dzień św. Jerzego.

## FRANCJA

### Apel do władz tureckich

Parlamentarne Zgromadzenia Rady Europy (PASE) wezwało władze Turcji, by pozwoliły patriarsze konstantynopolitańskiemu korzystać z historycznego tytułu „patriarcha powszechny", a także otworzyły szkołę teologiczną na wyspie Halki.

Apel został zawarty w rezolucji 1704 „Wolność religijna i inne prawa człowieka niemuzułmańskich mniejszości w Turcji i muzułmańskicj mniejszości w Grecji".

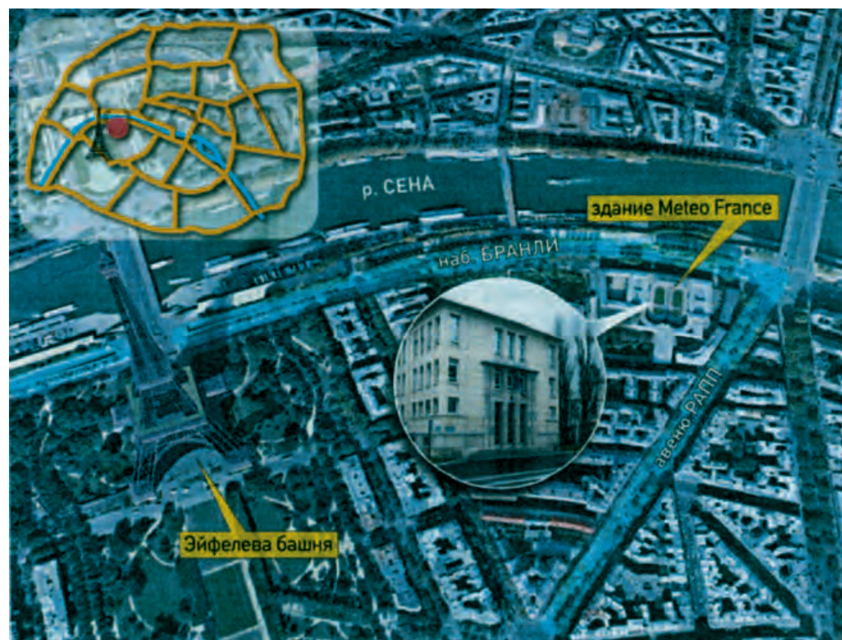
W pierwotnej wersji rezolucji, przygotowanej przez francuskiego parlamentarzystę **Michela Ouno**, w stosunku do patriarchy konstantynopolitańskiego użyto sformułowania „grecki patriarcha w Stambule". Dopiero wskutek interwencji bułgarskiego parlamentarzysty **Luczezara Toszewa**, PASE zmieniło przymiotnik

„grecki" na „powszechny" (*wsielenski*) i wezwało władze Turcji do uznania tego tytułu patriarchy.

Jeśli chodzi o szkołę teologiczną na Halki, PASE zaproponowało tureckiemu rządowi, by zarejestrował ją jako podwydział wydziału teologicznego jednego z uniewersytetów w Galati,

**Nowa cerkiew w samym centrum Paryża**

Rosja wygrała przetarg na zakup działki w historycznym centrum Paryża. Jak poinformowało ministerstwo finansów, Francja wybrała najdroższą ofertę, nie podając przy tym zadeklarowanej kwoty. Na działce tej, położonej w niedalekim sąsiedztwie Wieży Eiffla, zostanie zbudowane rosyjskie duchowo-kulturalne centrum moskiewskiego patriarchatu z cerkwią i seminarium.




*W tym miejscu stanie prawosławna cerkiew*

Kwestię utworzenia takiego centrum podnosił nieżyjący patriarcha **Aleksy II** podczas swojej wizyty we Francji w październiku 2007 roku. Cerkiew Trzech Świętych Hierarchów w Paryżu, która jest katedralną świątynią korsuńskiej diecezji, nie jest w stanie pomieścić wszystkich wiernych.

Na działce, zakupionej przez Rosję, znajduje się budynek „Meteo – France", która ma opuścić go w ciągu dwóch lat.

## JEROZOLIMA

**Najstarsza mapa Ziemi Świętej**

Plan Świętego Miasta na tzw. mapie z Madaby jest wiarygodny – potwierdziły archeologiczne odkrycia w trakcie remontu ulicy, prowadzącej od Bramy Jaffy do arabskiego rynku.

Mapa z Madaby jest najstarszą, pochodzącą z VI wieku, mapą Ziemi Świętej. Wykonali ją bizantyńscy mistrzowie techniką mozaikową na podłodze prawosławnej cerkwi św. Jerzego w mieście Madaba w Jordanii. Ponownie odkryto ją w XIX wieku przy budowie nowej cerkwi na miejscu poprzedniej. W centrum mapy znajduje się schemat Jerozolimy z Grobem Pańskim i licznymi bramami miasta. Zgodnie z mapą, od zachodu wjeżdżano do Jerozolimy przez ogromną bramę. Droga wychodziła od razu na główną i zarazem jedyną ulicę w tej części miasta. Od wielu dziesięcioleci specjaliści uważali mapę z Madaby za bardzo dokładną, ale dotychczas nie udawało się dowieść istnienia tej głównej ulicy.

*– Pod kilkoma warstwami na głębokości 4,5 m pod powierzchnią obecnej ulicy odkryliśmy kilka kamiennych płyt, korymi była wyłożona starożytna ulica Suan* – powiedział dr **Ofer Szon**, kierownik prac archeologicznych. *– Długość każdej płyty wynosi prawie metr*. Odnaleziona ulica ma co najmniej 1500 lat.

## KOSOWO

**Panichida za zabitych**

Za ofiary ataku terrorystycznego na autobus Nisz-ekspres z 2001 roku modlono się w cerkwi św. Mikołaja w Prisztinie. W panichidzie, której przewodniczył biskup **Afanasij**, administrator diecezji raszko-prizrenskiej i kosowsko-metochijskiej, uczestniczyło około pięćdziesięciu osób, rodziny ofiar i ocaleli pasażerowie.

*– Mamy nadzieję, że ofiary niewinnie zabite znajdą spokój w rajskich komnatach* – powiedział władyka. Podkreślił, że za dokonany dziewięć lat temu atak do dziś nikt nie został pociagnięty do odpowiedzialności, tak samo jak nie zostali ukarani sprawcy manipulacji na temt liczby ofiar.

*– KFOR i UNMIK przez kilka dni nie chciały podać liczby zabitych, ukrywały ją, ponieważ jeśli liczba zabitych jest większa niż dziesięć, mówimy o terroryzmie, a im zależało, żeby ten zbrodniczy akt nazwać zabójstwem* – powiedział. *– Poinformowano nas, że zginęło siedem osób. Serbski lekarz, patolog* ***Sasza Dobriczanin****, uczestniczący w identyfikacji ofiar, przyznał wtedy, że nie może podać dokładnej liczby ofiar, niemieccy patologowie zagrozili mu bowiem, że jeśli ujawni, że liczba ofiar jest większa niż dziesięć, nie będzie mógł uczestniczyć w dalszych pracach.*

Przypomnijmy, że w 2001 roku na drodze Nisz – Prisztina niedaleko Podujewa wjechał na minę i eksplodował pierwszy z sześciu autobusów Nisz-ekspress, którym konwojowani przez KFOR Serbowie jechali na *roditielską* sobotę do Graczanicy. Zginęło dwunastu cywilów, a 43 zostało rannych.

## ROSJA

**Budowa nowych świątyń**

Około dwustu świątyń planuje zbudować w 2010 roku w moskiewskich „dzielnicach – sypialniach" Rosyjska Cerkiew Prawosławna – poinformował

przewodniczący Oddziału Stosunków Zewnętrznych Moskiewskiego Patriarchatu, metropolita wołokołamski **Ilarion**.

– *W tym roku zamierzamy wznieść około dwustu cerkwi po to, żeby ludzie mieli miejsce modlitwy niedaleko miejsca zamieszkania, a nie musieli jechać do centrum. Cerkwie będą budowane według typowych projektów, budowa jednej będzie trwać około pół roku* – powiedział hierarcha podczas spotkania ze współpracownikami Łukoila.

Zdaniem władyki, w Moskwie w centralnej części miasta jest bardzo dużo cerkwi, brakuje ich natomiast w „dzielnicach – sypialniach". Tam na jedną cerkiew przypada nawet 10 tys. wiernych, co utrudnia duszpasterską i oświatową pracę.

Podczas spotkania hierarcha podkreślił, że głównym kierunkiem służenia rosyjskiej Cerkwi jest działalność misyjna i oświatowa, w tym także pośród ludzi, którzy tylko określają siebie prawosławnymi, ale nie są *wocerkowlonnymi* wiernymi.

Zaznaczył, że Cerkiew musi nauczyć się rozmawiać ze światem, ze społeczeństwem w zrozumiałym i przystępnym języku. – *Jeśli, mówiąc o odbudowie cerkiewnych obiektów, możemy dzięki Bogu stwierdzić, że przeszliśmy już pewien niezbędny etap, to jeśli chodzi o misyjną rolę Cerkwi i dialog ze społeczeństwem, znajdujemy się być może zaledwie na początku drogi* – powiedział.

Hierarcha spotkał się z dyrektorem „Łukoila" **Wagitem Alekperowem** i podziękował za wieloletnią współpracę z rosyjską Cerkwią, pomoc charytatywną i wsparcie, które Łukoil okazuje różnym cerkiewnym projektom.

### *Wsienoszcznoje bdienije* Rachmaninowa

*Wsienoszcznoje bdienije* **Siergieja Rachmaninowa** zabrzmiało 20 lutego w cerkwi Ikony *Wsiech Skorbiaszczych Radost'* w Moskwie w wykonaniu moskiewskiego synodalnego chóru pod kierownictwem **Aleksego Puzakowa**.

– *Ta monumentalna chóralna kompozycja stała się w ciężkich dla rosyjskiego narodu czasach bardzo ważnym, soborowym i bliskim z ducha słowem pocieszenia i nadziei poprzez wiarę* – powiedział Puzakow, komentując odrodzenie starej moskiewskiej tradycji wykonania rachmaninowskiej *wsienoszczni* w przeddzień Niedzieli Prawosławia. Przypomniał, że Siergiej Rachmaninow napisał *Wsienoszcznoje bdienije* w zawierusze pierwszej wojny światowej. Utwór po raz pierwszy został wykonany właśnie na *kanunie* Niedzieli Prawosławia,10 marca 1915 roku, w obecnej Sali Kolumnowej Domu Związków, przez synodalny chór pod kierownictwem **Mikołaja Danilina**.

Mimo niezwykłego powodzenia premiery, dalsze losy *Wsienoszcznowo bdienija* nie potoczyły się zbyt gładko – jako utwór cerkiewny nie wszedł do liturgicznej praktyki i był wykonywany głównie na salach koncertowych. Wyjątkiem stała się tradycja corocznego wykonania *wsienoszczni* przez cerkiewny chór pod kierownictwem **Mikołaja Matfiejewa** w cerkwi Ikony *Wsiech Skorbiaszczych Radost'* w Moskwie. Wraz ze śmiercią Matfiejewa ta tradycja została przerwana.

Wiosną 2009 roku, kiedy obowiązki proboszcza cerkwi objął władyka Iłarion, podjęto prace nad odrodzeniem kiedyś sławnego na całą Moskwę chóru. Dyrygentem został wówczas zasłużony artysta Rosji, Aleksy Puzakow.

## RUMUNIA

### Statystycznie o Cerkwi

Statystyczne dane o stanie Rumuńskiej Cerkwi Prawosławnej opublikowała kancelaria jej Synodu.

Synod Rumuńskiej Cerkwi składa się z 53 hierarchów – patriarchy, ośmiu metropolitów, jedenastu arcybiskupów, dziewiętnastu diecezjalnych biskupów, dwóch patriarszych wikarnych biskupów, dwunastu wikarnych biskupów.

Na terenie kraju funkcjonuje 15 tysięcy 203 jednostki cerkiewne, jedno patriarchalne centrum, sześć metropolii, dziesięć arcybiskupstw, trzynaście biskupstw, 11 674 parafii i 2658 filii, 475 monasterów, 175 skitów, dziesięć *podworij*.

Wierni modlą się w 16 128 miejscach modlitwy – 64 soborach, 11 298 parafialnych cerkwiach, 2 239 filialnych cerkwiach, 550 monasterskich, 264 cmentarnych, 530 cerkwiach i kaplicach w państwowych instytucjach (119 spośród nich znajduje się w armii i ministerstwie spraw wewnętrznych, 42 w więzieniach, 217 w szpitalach, 76 w szkołach, 76 w instytucjach pomocy społecznej).

W Rumuńskiej Cerkwi Prawosławnej służy 14 578 duchownych i diakonów, 13 787 otrzymuje dodatek do pensji z budżetu państwa.

Działa 475 monasterów (255 męskich, 220 żeńskich), 175 skitów (11 męskich, 64 żeńskie) i 10 *podworij* (6 męskich, 4 żeńskie), w których niesie *posłuszanije* 8112 zakonników ( 2931 mnichów, 5181 mniszek).

W 2009 roku w parafiach rumuńskiej Cerkwi udzielono 113 466 chrztów (56 667 w miastach, 55 319 na wsiach, o 1962 więcej niż w 2008 roku), 69 575 ślubów (38 691 – w miastach, 30 884 na wsiach, o 2 206 mniej niż w 2008 roku), 141 416 pogrzebów (53 387 w miastach, 88 029 na wsiach, o 4 900 mniej niż w 2008 roku).

## TURCJA

### Krzyż na cerkwi

Na cerkwi Subr Chacz, wzniesionej na wyspie Achtamar na jeziorze Wan, zostanie ustanowiony krzyż, a raz do roku będzie odprawiany molebien, poinformowała turecka gazeta Hurriyet, powołując się na oficjalnych przedstawicieli ministerstwa kultury i turystyki w tym kraju.

Cerkiew ta została zrekonstruowana w 2007 roku i otwarta jako muzeum. Zgodnie z tureckim prawem, nie można odprawiać w niej nabożeństw.

Jak podaje gazeta, podczas rekonstrukcji cerkwi została wykonana kopia krzyża i przekazana ormiańskiemu patriarsze Konstantynopola **Mesropowi II**. Teraz zwieńczy świątynię.

Na podstawie www.pravoslavie.ru
i www.sedmitza.ru
opracowała **Ałła Matreńczyk**

*Швейцарскія калянднікі ідуць праз Чыжы і ў час спявання*

# Пералом зімы

У нашым народзе кажуць: „Громніці – половіна зіміці”. Гэтая прыказка як найбольш падыходзіць да сёлетняй зімы. Яна цяжкая, але адначасова прыгожая. Калі нам такая зіма выпала раз на чвэрць стагоддзя, ды памятайма, што нашым продкам прыходзілася перажываць падобныя амаль штогод. Яны стараліся ўпрыгожваць гэты час песнямі і абрадамі. Гэта было і руздвяное калядаванне, і навагодняе гагатанне ды масленічныя гульні. Ад Раждаства да Грамніц быў час спявання калядак, час пераломy зімы.

Сёлетні пералом зімы ў выключны спосаб адзначылі ў беларускіх Чыжах, што на Гайнаўшчыне. З ўсёй Еўропы з’ехаліся тут калядоўшчыкі, каб паказаць свае традыцыі, звязаныя з зімовым перыядам – беларусы, палякі, венгры, румыны, швейцары. Але пакуль даехалі ў Чыжы, калядавалі пад юліянскага календара; хаця самі евангелікі ды каталікі. І гэта адвечная, сямейная традыцыя, чаго доказам быў прыезд у Чыжы ўсёй калядуючай радні Гігераў.

Спевакі румынскага хору Візантыён з Яші пад кірункам **Адрыяна Сірбу** вучылі спяваць свае калядкі, а адзін з членаў калектыву захапляў

Калі ўдзельнікі вывучылі ўзаемна свае традыцыі, вышлі на вёску, каб паказацца людзям. На чыжоўскую вуліцу выліўся каляровы маскарад. Швейцары у сваіх фантазійных касцюмах са званамі, ангел, смерць, дзве казы, мядзьведзь, цыганка, жыд, пастухі, музыканты. І каго яшчэ тут не было! Амаль стоасабовую гурбою заходзілі на панадворкі, калядавалі, гоготалі, жадалі гаспадарам шчасця, здароў’я, добрага плёну. І да чыжоўскага бацюшкі зайшлі, які прыняў усіх вельмі сардэчна.

А пасля ўсе аб’ядналіся ў малітве на вячэрні ў прыгожай царкве. Па царкоўнаславянску спяваў мясцовы хор пад кірункам а. Іаана Раманчука, па румынску і грэчаску – хор Візантыён, а па





Ольштынам ды ў Супраслі, дзе маліліся таксама ў манастыры. А ў Чыжах сустрэў іх войт гміны **Юры Васілюк**, мясцовыя Чыжавяне ды студзіводская Жэмэрва.

4 і 5 лютага прыгожая зала чыжоўскага Гміннага цэнтра культуры стала месцам майстаркласаў ды выступленняў. Ад калянднікоў са швейцарскага рэгіёну Аппэнзель можна было павучыцца архаічнага шматгалоснага ёдлавання (Zäureli). Яны традыцыйна калядуюць напярэдадні Новага года паводле

ігрою на кларнеце. Венгры з Тэатру Лебядзінага Спеву з Дэбрэчына перакаазвалі непаўторна каларытныя формы традыцыйнга сакральнага тэатру. Схаляры Тэатру Венгайты прадстаўлялі народныя польскія традыцыі, такія як „Гэроды”, таксама вядомыя жыхарам беларускіх вёсак Падляшша. Прым вёў тут **Вольф Нікляўс** – душа Венгайтаў ды шматвядомы **Яцэк Галас** з-пад Познані. Нашых падляшскіх каляд вучыла Жэмэрва. А пасля далучыліся члены Орліцы з-пад Камянца.

латыні Схоля Тэатру Венгайты, якая праспявала грэгарыянскім напевам фрагменты „Ordo Stellae” з XII ст.

Пасля вячэрні жыхары Чыжоў і суседніх вёсак ізноў сустрэліся з каляднікамі ў цэнтры культуры, каб разам паспяваць і патанцаваць. А падыгрывала міжнародная капэля з дваццаці чалавек, якая стыхійна ўзнікла ў час майстаркласаў. Яшчэ доўга будзе гучаць над Чыжамі гэтая музыка.

**Дарафей Фіёнік**
фота **Мацея Філіпчука**

ISSN 1899-9018
Nr indeksu 371416

сами о себе
самі про себе
самі пра сябе
samiosobie

miesięcznik społeczno kulturalny /16/ marzec 2010


Пасля выступлення – Васілёчкі

# Фестываль ў тэатры

Гала – канцэрт, на якім выступаюць лаўрэаты Фестывалю Беларускай Песні, гэта найбольш вядомы агляд беларускай фальклорнай і эстраднай музычнай творчасці. У гэтым годзе ўпершыню канцэрт адбыўся ў Драматычным Тэатры ў Беластоку, а не – як заўсёды – ў спартыўнай зале "Влукняж".

– Гэта асаблівы эксперымент – гаворыць старшыня БГКТ **Янка Сычэўскі**. Спорт – зала ў дрэнных тэхнічных умовах, таму мы вырашылі сарганізаваць канцэрт у тэатры, дзе больш канцэртных магчымасцей, але менш месцаў для гледачоў і гасцей. Магчыма, што ў будучыні будзем арганізаваць два гала-канцэрты – дадае.


„Купалінка" з Мінска



„Калінка" з Беластока

Гала – канцэрт адбыўся ў нядзелю 7 лютага. Сярод запрошаных гасцей былі м.інш. паўнамоцны пасол Рэспублікі Беларусь у Польшчы **Віктар Гайсёнак**, прадстаўнікі культурных арганізацыяў на Беларусі ды падляшскія парламентарысты.

Канцэрт з'яўляецца святам беларускай песні ў кожным яе жанры.

Апрача традыцыйнай фальклорнай апрацаванай і аўтэнтычнай песні гучыць эстрадная музыка, пераліваюцца галасы ў хорах, ёсць і аўтарская песня. У гэтым годзе не забракла і дэб'ютантаў такіх як калялктыў "Луна" з Парцэва, "Сугучча" з Крынак ці "Вэрбачкі" з Ворлі.

– Быць лаўрэатам Фестывалю гэта гонар, таму што ёсць вялікая канкурэнцыя – гаворыць **Юрка Карпюк** з калектыву "Цаглінкі". Рэпетыцыі займаюць час і гэта цяжкая праца, але як спяваем то сэрца радуецца – дадае.

У гэтым годзе госцем фестывалю быў прафесійны гурт "Купалінка", які дзейнічае пры Дзяржаўнай філармоніі ў Мінску.

– Наш гурт пачаў сваю дзейнасць як вакальны жаночы квартэт – гаворыць кіраўнік, заслужаная артыстка Рэспублікі Беларусь, **Алена Цялькова**. У пошуку новых магчымасцей мы сталі працаваць у свабоднай форме; змешаныя спевы ў суправаджэнні музычных інструментаў, сінтэз музыкі, песні, танцаў. Апрача народнай музыкі маем і багаты духоўны рэпертуар, царкоўную музыку, творы Рахманінава, беларускія канты ХУІІІ ст. і аўтарскія творы.



„Купалінка" з Мінска

– Рэпертуар, як і касцюмы бярэм з экспедыцыяў, запісаў аўтэнтычных гуртаў, якіх яшчэ многа ў нашай краіне – дадае.

Гурт "Купалінка" налічвае 10 удзельнікаў, кожны з вышэйшай музычнай адукацыяй. Нясуць яны народную песню як свечку, паказваюць усяму свету ад Канады да Японіі, хаця галоўны іх слухач і гледач гэта жыхары Беларусі.

– Я ўдзельнік калектыву ўжо ад 15 – ці гадоў – гаворыць **Людзміла Ярох**. Калі спяваю, дарую людзям радасць і гэта шчасце, што мая праца і любімая справа супадаюць. Наш галоўны занятак гэта канцэрты, але таксама вучым і дапамагаем студэнтам вышэйшых музычных установаў.

З музыкай звязана і дзяцінства Дзяніса Шыпуля, які ад малых гадоў іграе на баяне. У сваёй роднай вёсцы, Масілавічах каля Слоніма, народнага фальклору вучыўся ад бабуляк, якія спявалі седзячы на лаўках.

– “Купалінка” ад разу мне спадабалася – гаворыць **Уладзімір Сцепанко**. Артысты працуюць не толькі з музыкай, але з рухам, гратэскай, маналогамі. Заўсёды трэба быць ў дасканалай фізічнай і вакальнай форме, але гэта маё месца – паясняе.

Фестываль Беларускай Песні мае доўгую, звыш 40-гадоваю гісторыю. Спачатку быў толькі аглядам беларускай песні, пасля перэтварыўся у фестываль з агульнапольскім характарам.

**Анна Пятроўская**
фота **Анна Радзюкевіч**





# Niemen białoruski

Kilkaset osób mogło 10 lutego przypomnieć sobie swoją młodość. Stało się to za sprawą wieczoru pamięci Czesława Niemena w auli biblioteki Uniwersytetu w Białymstoku.

Starsi i młodsi fani muzyki **Czesława Niemena** byli zachwyceni, jak wynikało z aplauzu, koncertem niezapomnianych piosenek tego artysty w wykonaniu orkiestry rozrywkowej „Kapriz” grodzieńskiego uniwersytetu im. Janki Kupały i solistów – znanych na Białorusi piosenkarzy, takich jak **Piotr Jauchimau**, wspaniale wykonujący „Dziwny jest ten świat”.

„Kapriz” tworzy kilkanaście dziewcząt z grodzieńskiego uniwersytetu, grających na różnych instrumentach dętych. „Pamiętam ten dom”, „Stoję w oknie”, „Płonie stodoła”, „Pod papugami”, „Czas jak rzeka”, piosenki wykonywane w klimacie „Akwareli” – zespołu, który stworzył Niemen – były z zachwytem odbierane przez publiczność.

Uzupełnieniem koncertu, o wiele dłuższym, był pokaz dwóch filmów dokumentalnych – **Wiery Sawinej** z Mińska i **Eugeniusza Szpakowskiego** z polskiej telewizji.

Film Wiery Sawinej „Heta dziúny świet” to poetycka etiuda, pokazująca białoruską twarz artysty. O dziecięcych latach Czesława Wydrzyckiego mówią jego sąsiedzi, przyjaciele, nauczycielka, fani – wszyscy z Białorusi, większość ze Starych Wasiliszek, gdzie Czesław Juliusz Wydrzycki urodził się 16 lutego 1939 roku i ochrzczony został w miejscowym kościele św.św. Piotra i Pawła. Pomiędzy wspomnieniami ziomków Czesława kilkakrotnie pojawia się milcząca postać białoruskiego chłopaka – to na rowerze, to na drabinie czy gryzącego w sadzie jabłka.

Dokument polskiego reżysera także zaczyna się w Starych Wasiliszkach, ale większość czasu spędzamy z Niemenem i jego przyjaciółmi w Polsce.

Oba filmy dobrze się uzupełniają. Wiele się z nich dowiadujemy o latach dziecięcych Czesława i atmosferze, w jakiej kształtowała się jego twórczość.

Cała rodzina Czesława była uzdolniona i śpiewała w kościelnym chórze. W domu Wydrzyckich stał fortepian i patefon. – Trzyletni Czesio – opowiada ktoś z rodziny – słuchając płyty Fiodora Szalapina podchwycił słowo „nikagda”, wziął taboret, stanął na nim i śpiewał wibrującym głosem całą melodię, powtarzając słowo „nikagda”.

W Starych Wasiliszkach, jak wszędzie na Białorusi, latem śpiewano przed domami, siedząc na ławeczkach. Czesiek także śpiewał z akordeonem albo z gitarą. Jego talent i absolutny słuch został zauważony przez nauczycieli w szkole podstawowej i Czesio, jak to bywa ze zdolnymi uczniami, był wykorzystywany na wszelkiego rodzaju akademiach i uroczystościach. Wyraz temu daje Czesław Niemen na jednym z koncertów w Polsce zapowiadając: „Zaśpiewam pieśń, którą po raz pierwszy wykonałem na estradzie mając trzynaście lat, w szkole na zebraniu rodzicielskim”, a potem śpiewa: „Czorni browi, kary oczi”.

Mając kilkanaście lat organizował chóry w Starych Wasiliszkach, ustawiał chórzystom głosy, jeździł z nimi na ciężarówce na akademie.

Co śpiewano? – Pieśni patriotyczne – opowiadają mieszkańcy Starych Wasiliszek – o Stalinie, o Leninie, np. „Lenin wsiegda żywoj…”. Takie były czasy.

– Chłopiec zdolny był bardzo – opowiada nauczycielka – ale uczyć się nie chciał. Ta nauka mi niepotrzebna – dodawał.

Mając kilkanaście lat opowiadał

w rodzinie, że kiedyś będą słuchać jego płyt.

Niechęć do zwykłej nauki nie pozwoliła Czesławowi ukończyć szkoły muzycznej, choć dwukrotnie otarł się o nią (do szkoły muzycznej w Grodnie za pierwszym razem go nie przyjęto).

W 1958 roku, z ostatnią falą repatriacji, Wydrzyccy wyjechali do Polski. Osiedlili się w Gdańsku. Dzień przed wyjazdem, w tajemnicy przed wszystkimi, 19-letni Czesław wziął ślub w miejscowym urzędzie stanu cywilnego z **Marysią**. Był w niej bardzo zakochany – opowiadają mieszkańcy Starych Wasiliszek. Marysia dojechała do męża po roku. Małżeństwo się rozpadło. Pozostała córka. Z następnego małżeństwa Czesław Niemen będzie miał jeszcze dwie córki.

Sąsiadka Wydrzyckich przypomina sen, który opowiadał **Antoni**, ojciec Czesława: Czesio w dzieciństwie chorował, ojcu we śnie ukazała się jasna postać, jakby anioł, która mówiła: „Nie płacz, twoje dziecko wyzdrowieje. Ale ty z niego pociechy nie będziesz miał". Prawda – mówi dalej sąsiadka – Czesio wyzdrowiał, potem w Polsce zrobił wielką karierę. Niestety, Antoni półtora roku po wyjeździe z Białorusi zmarł i sławy syna nie widział.

Czesław Wydrzycki, który wkrótce przyjął pseudonim Niemen (od rzeki dzieciństwa), był idolem całego pokolenia polskiej młodzieży. Szokował starszych, zachwycał młodych swoimi strojami, które sam sobie i „Akwarelom" projektował, fascynował głosem, nie pozostawiał nikogo obojętnym. „Stoję w oknie", „Wiem, że nie wrócisz", „Czas jak rzeka", „Czy mnie jeszcze pamiętasz" – to piosenki – mówią ziomkowie ze Starych Wasiliszek – wspomnienia dzieciństwa i młodości Czesława, rzeka to nasz Niemen, to pamięć o Marysi…

Piosenką „Czy mnie jeszcze pamiętasz" była urzeczona Marlena Dietrich, gdy usłyszała ją w Warszawie na koncercie w 1964 roku. Włączyła ją do swego repertuaru, poświęcając pamięci matki.

Czesław Niemen koncertował wielokrotnie w Związku Radzieckim, także w Mińsku i Wilnie. Na koncerty zapraszał sąsiadów ze Starych Wasiliszek, odwiedzał rodzinne strony, dzwonił do znajomych z dzieciństwa. Tęsknił bardzo za Starymi Wasiliszkami. W rozmowach rodzinnych mówił: „Boli mnie serce, gdy wspomnę nasze Stare Wasiliszki".



W filmie Wiery Sawinej Niemen podczas realizacji wielkiego spektaklu z chórami, świecami mówi: „Chciałem dać poczucie słowiańskości".

Słowiańskość wschodnia była wyróżnikiem Niemena na tle wielkiej rzeszy polskich muzyków mocnego uderzenia. Ta słowiańskość stanęła też na przeszkodzie w zrobieniu kariery w Stanach Zjednoczonych. O tym fragmencie życiorysu mówią w filmie **Urszula Dudziak** i **Michał Urbaniak**, artyści, którzy zyskali pewien rozgłos na amerykańskim rynku muzycznym. Niemen miał podpisany kontrakt z firmą CBS. Cóż z tego, nie chciał odstąpić od realizacji utworu „Bema pamięci rapsod żałobny". Silna słowiańska osobowość Niemena nie mogła znaleźć zrozumienia i uznania u ludzi Zachodu.

Jest w filmie Eugeniusza Szpakowskiego drobny, ale jakże istotny, epizod z życia Niemena. Starsi fani pamiętają pojawienie się Niemena w dzienniku telewizyjnym zaraz po ogłoszeniu stanu wojennego. Mówił tam o swojej twórczości, koncertach, pracy, itp. To było bardzo źle odebrane przez wielomilionową rzeszę wielbicieli artysty, całą opozycję i środowiska zagraniczne. Potem bojkotowano koncerty Niemena. Sęk w tym, że rozmowę z Niemenem nagrano jakiś czas przed wprowadzeniem stanu wojennego. Propagandyści telewizyjni cynicznie wykorzystali ją w jakże zmienionych warunkach politycznych.

– Czesława – opowiadają w filmie przyjaciele – to mocno ugodziło, zdeptało i dobiło. Od tego czasu prawie nikomu nie dowierzał. Tworzył zamknięty u siebie, w domu, otoczony wieloma instrumentami.

Wielki, słowiański artysta, ze Starych Wasiliszek na Białorusi, zmarł w Warszawie 17 stycznia 2004 roku.

Wieczór wspomnień z koncertem i filmami zawdzięczamy konsulowi białoruskiemu **Michałowi Alaksiejczykowi**. – Niemen – mówi konsul, uzasadniając zorganizowanie imprezy – to człowiek, który dał nam nową muzykę. Niemen, to także moja młodość…

**Michał Bołtryk**, fot. **autor**



*Дворец Грумбкова в Щецине*

# Щецинские ворота в Европу

В Государственном архиве в Щецине хранятся документы, так или иначе относящиеся к истории России. Среди них находится послание царя Ивана IV (Грозного), отправленное в 1558 году в Вену Фердинанду I – императору «Священной Римской империи германской нации». Через Щецин, который, по словам Екатерины Великой, стал «питомником для русских императриц», россияне торили дорогу на запад.

**Иван Грозный** несколько раз обменивался посланиями с императорами именно в Вене. Случалось, что дорога туда и обратно вела через Западную Померанию, а значит – через Щецин. В 1576 г. Иван Васильевич отправил из Москвы в Вену посольство, возглавляемое **Захарием Сугорским**, наместником Белозерским, предлагая императору **Максимилияну II** установить дипломатические отношения. Русское посольство возвращалось из Вены через Прагу, Франкфурт-на-Одере, откуда путь продолжился по Одеру в город Щецин. Была поздняя осень, надо было торопиться, поэтому посольство Сугорского отправилось далее из Щецина морским путем по Балтийскому морю. По дороге около острова Борнхольм их настигла морская буря, сломавшая мачту корабля. Пришлось повернуть корабль обратно. Поврежденный корабль причалил к Грейфсвальду, откуда посольство уже по суше выехало в Москву.

В 1700 г. **Петр Великий** вступил в войну против Швеции и после победы над шведами в 1709 г. под Полтавой отправил экспедиционный корпус под начальством **Александра Меньшикова** в Западную Померанию. Снабжением армии А.Д.Меньшикова занимался цесаревич **Алексей Петрович**, наследник престола. Ставкой цесаревича был город Торн (Торунь). Русские войска в 1711-1713 годах успешно осаждали Щецин, Кольберг (Колобжег) и высадились на острове Рюген. В 1712 г. Петр Великий по дороге в Грейсвальд встретился с польским королем **Августом II** в городе Ландсберг (Гожув), чтобы принять участие в морских маневрах союзного датского флота в окрестностях Грейфсвальда и Штральзунда. В 1713 г. Штральзунд, Щецин и остров Рюген были взяты русскими войсками. По случаю взятия Щецина Петр Великий написал и отправил 50 писем, может быть, предчувствуя, какую важную роль в контактах России с Западной Европой будет играть этот город,

Если Петербург был окном в Европу, то Щецин стал важными воротами, через которые русские путешественники въезжали в западные края. В 1716 г. Петр Великий встретился с прусским королем **Фридрихом Вильгельмом I**. На этой встрече Петр Великий дал согласие на присоединение к Пруссии, отвоеванной русскими войсками у шведов Западной Померании с городом Щецином. Тогда же был заключен свадебный контракт на бракосочетание дочери Петра Великого Анны с сыном принца Готторп-Гольштинского Карлом Фридрихом. В этом браке родится принц Карл **Петер Ульрих Гольштейн-Готторпский**, будущий российский император **Петр III**, супруг Екатерины Великой.

Холм, занимаемый русскими войсками, осаждающими в 1713 г. Щецин, носил название „Казачья Горка” (Козакенберг). Сегодня его название – Взгуже Гетманьске. Во второй раз русские войска осаждали Щецин в 1759 г. во время Семилетней войны, в царствование **Елизаветы Петровны**. В это время русские войска сражались в Западной Померании с прусскими войсками **Фридриха Великого**. Ожесточенные бои проходили при осаде города-крепости Кольберга, который был взят русскими после бравой атаки русской кавалерии под командой **Петра Румянцева**. При взятии Кольберга особо отличился молодой офицер **Александр Суворов**, будущий генералиссимус русской армии. В Западной Померании во время Семилетней войны воевал **Емельян Пугачев** в казачьем полку **Денисова**.

Елизавета I, будучи бездетной,

назначила своим наследником на царском престоле своего племянника, сына своей сестры **Анны**, Карла Петера Ульриха Гольштейн-Готторпского (в православии Петра Федоровича, вступившего на трон под именем Петра III) и выписала его из Киля в Россию. Она позаботилась и о его невесте. Выбор Елизаветы I пал на небогатую немецкую принцессу **Софию Фридерику Ангальт-Цербст**, родившуюся в 1729 г. в Щецине, где ее отец был комендантом крепости.

Принцесса София до 15-летнего возраста проживала в Щецине в довольно скромных условиях. Дружила и играла с городскими детьми. Приглашение в Россию было принято, и юная принцесса вместе со своей матерью отправились дилижансом к императрице Елизавете I из Щецина в Россию. Был 1744 год. Путешествовали они зимой, останавливаясь на почтовых станциях по дороге в Кенигсберг. После Кенигсберга и пересечения прусско-российской границы их встречали с царскими почестями.

В Щецинском парке Квисторпа (Парк Каспровича) когда-то росла липа, называемая „Цесарской липой", которая, согласно народной молве, была посажена принцессой Софией, будущей императрицей Российской Екатериной Великой. Цесарская липа была любимой целью прогулок по парку жителей Щецина.

Дерево это засохло в конце XIX века, когда попытались его пересадить. Столяр-художник сделал из него стол, который был доставлен в Александровский дворец в Царском Селе и подарен **Александре Федоровне**, последней российской императрице. Таким образом, история как бы завершила свой круг.

В Щецине при площади Белого Орла сохранился до наших дней Дворец Грумбкова (сейчас носит название Дворец „Под глобусом" – прим. ред.). В нем в 1759 г. родилась **София Доротея Вюртембергская**, будущая царица **Мария Федоровна** и жена императора **Павла I**. Именно она, после продолжительного отсутствия наследников царского трона в семье Романовых, родила четырех сыновей: **Александра**, **Константина**, **Николая** и **Михаила**. Двое из них взошли на престол как Александр I и Николай I. Это была вторая немецкая принцесса, родившаяся в Щецине и ставшая российской императрицей. Екатерина Великая говорила в шутку, что Щецин – это особый город, так как он является питомником русских императриц.

В 1789 г, русский историк и писатель **Николай Карамзин** совершил путешествие из России в страны Западной Европы почтовым дилижансом. Его путь вел из России в Берлин через Кенигсберг, Западную Померанию в Берлин. Его путешествие по Западной Померании почтовым дилижансом проходило через города Стольп (Слупск), Кеслин (Кошалин), Керлин (Карлино), Штаргард (Старгард Щецинский). Карамзину не нравились немецкие ямщики, которые только и помышляли о том, как вытянуть побольше денег с путешествующих. Но писатель с благодарностью вспоминал шинкарку на постоялом дворе

# Rosjanie w Polsce

„To miasto zawsze rozdziela mnie z tym co dla mnie jest najdroższe na świecie" – pisała o Warszawie **Nadieżda Osipowna Puszkina**, matka wielkiego rosyjskiego poety. Pisała nie bez powodu. Najpierw w 1814 roku na rok został oddelegowany do Warszawy ojciec poety, **Siergiej Lwowicz Puszkin**, osiemnaście lat później przyjechała nad Wisłę w ślad za mężem **Nikołajem Iwanowiczem Pawliszczewym** starsza siostra Puszkina, **Olga**. W końcu do Warszawy dotarł też jego




młodszy brat – **Lew Siergiejewicz**. Jego pobyt nie był długi, wkrótce został dyscyplinarnie zwolniony ze służby wojskowej, a poeta musiał spłacać jego długi.

Szwagier Nikołaj Pawliszczew mimo bardzo trudnego charakteru tu, nad Wisłą, odniósł niemałe sukcesy zawodowe. Był członkiem Rady Oświaty Narodowej w Królestwie Polskim, w 1864 roku założył pierwsze rosyjskojęzyczne pismo „Warszawskij dniewnik" . Pasją redagowania zaraził swego jedynego syna **Lwa**, który po śmierci ojca przejął obowiązki głównego redaktora.

Po tę gazetę z pewnością sięgał nie raz **Aleksander Lwowicz Błok**, ojciec genialnego poety **Aleksandra Błoka**, który także swoje zawodowe życie związał z Warszawą. Przez wiele lat wykładał prawo na Uniwersytecie Warszawskim, tu też w 1909 roku zmarł. Syn z ojcem spotykali się rzadko – rodzice wcześnie się rozwiedli – ale Aleksander przybył na pogrzeb papy. Z Warszawy pisał do matki: „Z tego

*Николай Карамзин*
*Николай Пирогов*





в Керлине, которая угостила его очень хорошим ужином. Карамзин в „Письмах русского путешественника" пишет про Старгард Щецинский, указывая дату: „Штаргард, 26 июня 1789 г. О Штаргарде, куда мы приехали ужинать, могу сказать единственно то, что он есть изрядный город, и что здешняя церковь Марии высочайшею в Германии…"

Молодой **Николай Пирогов**, будущая слава русской военной хирургии, возвращаясь в Россию из Берлина после научной командировки, проезжал почтовым дилижансом по той же самой дороге, что и Н.М.Карамзин, только в противоположном направлении. Здесь, в Западной Померании, Н.Пирогов заболел гриппом, что заставило его сойти с дилижанса на одной из почтовых станций, отлежаться и, когда ему стало лучше, продолжить путь в Россию. Пирогов вспоминает происшедший с ним случай: на одном из постоялых дворов он не мог допроситься стакана чаю. Хозяйка постоялого двора все давала ему выпить какой-то дряни, и он очень сетовал на то, что немцы не знают, что такое настоящий русский чай.

Одержанная русской армией в 1812 г. победа над армией **Наполеона** и вступление русских войск в Париж пробудили большой интерес русских к Западной Европе. Многих из них потянуло на Запад: богатые захотели увидеть „большой свет" и себя показать; учащаяся русская молодежь устремилась в немецкие и швейцарские университеты, русские художники и композиторы потянулись к центрам искусства (Мюнхен, Дрезден, Италия); стали модными многочисленные немецкие курорты. И вновь русские путешественники попадали в страны Западной Европы через Щецин. Между Санкт-Петербургом и Щецином было хорошо налаженное морское сообщение. Так было в XIX веке и в течение первых трех десятилетий XX века. Русские в Щецине не задерживались долго, тем не менее, вблизи пароходной пристани был большой, элегантный отель „Sankt-Petersburg", обслуживающий гостей из России.

5 мая 1847 г. литературный критик Виссарион Белинский отплыл на пароходе из Санкт-Петербурга в Щецин, направляясь на курорт Зальцбрунн (Щавно Здруй) в Силезии. 21 июля 1856 г. Иван Тургенев отправился на

co tutaj widzę, a także z licznych rozmów z dziesiątkami ludzi, odsłania się przede mną wewnętrzne oblicze ojca – pod wieloma względami zupełnie inne. Wszyscy zaświadczają o szlachetności i wysokości jego ducha, o jakiejś niebywałej samotności i wyjątkowej kruchości natury… Śmierć, jak zawsze, wiele wyjaśniła, wiele naprawiła, wiele niepotrzebnego wykreśliła".

Białego generała **Antona Iwanowicza Denikina** łączyło z Polską nie tylko miejsce urodzenia – przyszedł na świat 4 grudnia 1872 roku na przedmieściach Włocławka, ale i więzy krwi – jego matka **Elżbieta** z domu **Wrzesińska** była Polką. Do dziś zachował się wpis do ksiąg metrykalnych prawosławnej parafii w Łowiczu o jego chrzcie. Kiedy chłopiec miał niespełna pół roku, rodzice położyli przed nim szablę, kieliszek, krzyż, i książkę. Dziecko od razu chwyciło za broń, potem trochę pobawiło się kieliszkiem. Miało oznaczać to wojskową karierę. Swoją wojskową służbę młody Denikin rozpoczął w Białej Podlaskiej. Zaprzyjaźnił się tam z miejscowym inspektorem podatkowym **Wasilijem Iwanowiczem Czyżem** i jego żoną. Znajomość dwóch mężczyzn rozpoczęła się na polowaniu, podczas którego młody Denikin uratował swemu towarzyszowi życie, przytomnym strzałem zabijając atakującego dzika. W dowód wdzięczności Wasilij Iwanowicz zaprosił Antona Iwanowicza na chrzciny swojej córeczki **Kseni**. Czy Denikin mógł wtedy przypuszczać, że uczestniczy w chrzcinach swojej przyszłej żony?…

Historie o Puszkinach, Błoku czy Denikinie nie wyczerpują rzecz jasna całej tematyki książki „Russkije w Polsze", wydanej w grudniu 2009 roku przez Stowarzyszenie Russkij Dom. Znalazły się w niej też m.in. artykuły poświęcone staroobrzędowcom, prawosławiu, Sokołowsku, Rosjanom w Łodzi, teksty o **Sokratesie Starynkiewiczu**, który zakładając wodociągi, kanalizację, parki jak żaden inny prezydent Warszawy odmienił oblicze stolicy, czy o wielkim dowódcy **Michaile Kutuzowie**, który zmarł 28 kwietnia 1813 roku w dzisiejszym Bolesławcu.

Nie zabrakło artykułów o carskich rezydencjach. Oprócz tej w Biało-

пароходе из Санкт-Петербурга в Щецин по дороге во Францию, чтобы встретить там свою возлюбленную Полину Виардо. 1 июля 1860 г. Лев Толстой вместе со своей сестрой Машей отплыл из Санкт-Петербурга в Щецин, чтобы навестить на немецком курорте Соден своего тяжело больного брата Николеньку.

В XIX в. Щецин и его окрестности посетили императоры Николай I, **Александр II** и **Николай II**. Николай I несколько раз вместе со своей семьей приплывал в Свинемюнде (Свиноуйсьце) на одном из кораблей русской военной эскадры. Русская эскадра останавливалась на несколько недель в Свинемюнде. В это время царская семья навещала своих заграничных родственников. Русские корабли вызывали большой интерес среди местных жителей, желающих посмотреть на мощную русскую эскадру и ее бравый экипаж, как писал про это щецинский летописец. Особенно довольны были немецкие купцы – русские гости оставляли в их магазинах много денег. В Свинемюнде в 1838 г. останавливался великий князь Александр Николаевич, будущий император Александр II, сопровождаемый поэтом **Василием Жуковским**, своим учителем и воспитателем. Они возвращались в Россию после годичной поездки по странам Западной Европы. Из Щецина они на пароходе отправились в Санкт-Петербург.

6 и 7 августа 1907 г. состоялась встреча российского императора Николая II с германским императором **Вильгельмом II** на рейде порта Свинемюнде. Императоров сопровождали министры иностранных дел Извольский и Бюлов. Вильгельм II безуспешно уговаривал Николая II выйти из союза с Англией и Францией. Еще до 70-х годов прошлого столетья на волнорезе рейда в Свинемюнде находилась чугунная плита с соответствующей надписью, отмечающей встречу двух монархов.

Первая мировая война до марта 1917 г, приостановила контакты между Россией и Померанией. В марте 1918 г. Советская Россия вышла из войны с кайзеровской Германией, заключила с ней Брест-Литовский мирный договор и установила дипломатические отношения. В первые годы после Октябрьского переворота в России только Германия имела нормальные дипломатические отношения с большевистской Россией, оставив действующую морскую пассажирскую линию между Петроградом и Щецином.



wieży istniały dwie inne – w Skierniewicach i Spale. Skierniewicką założył car **Mikołaj I** w 1841 roku (dziś w byłym carskim pałacu mieści się Instytut Sadownictwa). Była ona świadkiem wielkiej polityki, a to za sprawą zorganizowanego tutaj w 1884 roku z inicjatywy kanclerza **Bismarcka** spotkania trzech cesarzy. Oprócz gospodarza, **Aleksandra III**, wzięli w nim udział cesarz Austro-Węgier **Franciszek Józef** i Niemiec **Wilhelm I**. Do Skierniewic przybyło wówczas tak wielu gości, że miasteczko nie było w stanie ich pomieścić – część dworzan musiała nocować w odległej o 80 kilometrów Warszawie.

Carski pałacyk myśliwski w Spale ma nieco krótszą historię – Aleksander III polecił wznieść go w 1884 roku. Lubił przyjeżdżać tu także jego syn **Mikołaj II**. Ostatnia wizyta rodziny carskiej, jesienią 1912 roku, omal nie zakończyła się śmiercią chorującego na hemofilię ośmioletniego carewicza **Aleksego**. Chłopiec uderzył się w biodro przy wysiadaniu z łódki w Białowieży, a krótka przejażdżka z matką powozem po nierównej drodze w Spale doprowadziła do wtórnego krwotoku. We wszystkich rosyjskich cerkwiach modlono się za jego zdrowie. W Spale przed pałacem ustawiono namiot z przenośnym *prestołem*, a molebny odprawiano codziennie rano i wieczorem. Kryzys minął po trzech tygodniach.

Wiele miejsca w książce poświęcono emigracji rosyjskiej w latach międzywojennych. Imponujący jest spis ukazujących się wówczas rosyjskojęzycznych tytułów prasowych (37!), niemały wykaz powstałych wówczas kół literackich i stowarzyszeń. A w Polsce znaleźli się i **Zinaida Gippius**, i **Dimitrij Mierężkowski**, **Michaił Arcybaszew**, **Lew Gomolicki**, **Dmitrij Fiłosofow**, **Aleksandr Chiriakow**, **Jewgienij Wadimow** (Jurij Lisowski), autor znanego wiersza „Jabłoczynskaja obitiel”.

Artykuły napisali głównie dziennikarze, reprezentujący najczęściej mniejszość rosyjską w Polsce. Wśród autorów znaleźli się także redaktorzy Przeglądu Prawosławnego. Powstała ciekawa, warta przeczytania książka.

**Ałła Matreńczyk**

Ее обслуживали пароходы, построенные на Щецинской судоверфи „Волькан”. На этих пароходах легально и нелегально многие русские, не мирившиеся с новым режимом в России, покидали свою страну. Первым европейским городом, в который они приплывали, снова был Щецин. Таким путем в 1920 г. уехали из России меньшевики во главе с **Л. Мартовым**. В 1921 г. отплыл на пароходе из Петрограда в Щецин **Максим Горький**. За ним в 1922 г. последовали **Федор Шаляпин**, русские писатели **Владислав Ходасевич** с **Ниной Берберовой** и **Борис Зайцев** с женой и дочерью.

В августе 1922 г. новая власть в России решила избавиться от „несозвучных” с ней выдающихся представителей русской интеллигенции: около 200 ученых, философов и общественных деятелей, в том числе **Николай Бердяев** и **Иван Ильин**, были принудительно отправлены из Петрограда в Щецин на пароходах „Обер-бюргермейстер Хакен” и „Прейссен” („Философские пароходы”).

В 1923 г. на пароходе, плывущем в Щецин, покинул Советскую Россию историк и философ Георгий Федотов. В 20-е годы XX столетия для **Владимира Маяковского**, много раз приезжавшего в Германию и Францию, первой остановкой в Западной Европе был также Щецин.

В начале 40-х годов XX века в Миздрое (Мендзыздройе) снова, как в начале 20-ых годов, стала раздаваться русская речь. Немецкие власти в 1940 г. поселили на острове Волин большую группу „балтийских немцев”. Многие из переселенцев были русскоязычными. Для их детей были открыты две так называемые „балтийские гимназии”.

**Андрей Нечаев**



# Музыкуючыя сем’і

Звыш дзесяці музыкуючых сем’яў з Польшчы і з-за мяжы прыняло ўдзел у Эўрапейскіх сустрэчах музыкуючых сем’яў у Олаве каля Вроцлава. Прыехалі сем’і якія кахаюць музыку і працягваюць музычнае майстэрства ў сябе дома.

Мерапрыемства адбывалася ўпершыню, хаця ўвогуле сустрэчы музыкуючых сем’яў маюць доўгую традыцыю.

– У 1976 г. я сарганізаваў сустрэчы музыкуючых сем’яў у Вроцлаве – гаворыць дырэктар Асяродка Культуры ў Олаве, **Марэк Ростэцкі**. На сустрэчу тады прыехала 30 сем’яў, пасля мы яшчэ сарганізавалі 10 эдыцыяў і сустрэчы памерлі натуральнай смерцю. На пачатку 2000 года я суарганізаваў Міжнародныя сустрэчы музыкуючых сем’яў у Згожэльцу, а пасля вырашыў перанясці іх у Олаву.

Олава гэта стары горад між ракой Одрай і Олавай. Мае амбіцыю стаць Эўрапейскім асяродкам культуры, і такія міжнародныя культурныя сустрэчы ёсць ёй патрэбныя.

Праграма сустрэчаў акрамя канцэртаў і спадарожных выступленняў, дае магчымасць супольнага музыкавання, у атмасферы сяброўства (гэта не конкурс), творчага супрацоўніцтва для сям’ей розных культур і нацыянальнасцей. Арганізатары стараюцца дапамагаць сем’ям прафесійнымі радамі. Праф. **Гэлэна Томашук-Плэва**, дэкан аддзела музычнай аукацыі АМ ў Вроцлаве, падказвала музыкам, як дасканаліць майстэрства і як паводзіць сябе на сцэне.

– Мы аматарскі сямейны калякты ў – гаворыць **Хрыстафор Опыд** з Волова. Спяваем і іграем на інструментах з дзеда прадзеда, раней мы нават танцавалі. Такое музыкаванне дазваляе нам адарвацца ад розных жыццёвых турботаў, становімся лепшымі.

Былі і прафесійныя калякты вы. “Акорд” гэта сям’я Паталонгаў (10 чалавек) якія акапэлла выконваюць розную музыку, ад народнай праз даўнюю да сучаснай эстраднай. – Усе маем музычную адукацыю – гаворыць **Агнешка Паталонг**. У нашай хаце заўсёды былі танцы, спевы і музыка. Дзядуля запачаткаваў такую традыцыю а мы яе працягваем – паясняе.

На мерапрыемстве сустрэліся сем’і м. інш. з Софіі ў Балгарыі, з Украіны, Германіі і розных куточкаў Польшчы. Падляшскае ваяводства рэпрэзентаваў Сямейны тэрцэт з Макаўкі.

– Музыкаванне ў сям’і гэта рэалізацыя адной з найважнейшых вартасцей – гаварыў **Яцэк Пілава**, радны дальнослонзкага сойміку. Гэта імкненне да музычнай і сямейнай гармоніі. Спалучэнне сямейнага жыцця з музыкай не заўсёды ёсць лёгкай задачай – паясняе.

Музыка з’яўляецца асаблівым жанрам мастацтва. Дзякуючы ёй, можна пераадалець усялякія абмежаванні і бар’еры. Рышард Вагнэр сказаў, што музыка ёсць пачаткам і концам усялякай мовы. Эўрапейскія сустрэчы музыкуючых сем’яў гэта пацвярджаюць.

**Анна Пятроўская**, фота **аўтарка**

# Poeta Małej Ojczyzny



Wiktor Szwed, znany białoruski poeta, urodził się 23 marca 1925 roku we wsi Morze koło Orli. Od 1946 roku mieszkał, uczył się i pracował w Warszawie. Był współorganizatorem w 1956 roku Białoruskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego, potem sprawował w nim kierownicze funkcje. W 1958 roku współorganizował Białoruskie Stowarzyszenie Literackie „Białowieża", przez pewien czas był jego przewodniczącym. Wiktor Szwed wydał dotychczas piętnaście tomików poezji. Siedem z nich to wiersze dla dzieci. Ostatnie dwa tomiki zawierają wiersze dla dzieci po białorusku „Smiaszynki" (2009 rok) i po polsku „Śmieszynki" (2010 rok). Jest swego rodzaju rekordzistą. Opublikował w „Niwie" ponad 2,5 tysiąca wierszy. To więcej niż wszyscy razem wzięci białoruscy poeci, należący do Stowarzyszenia „Białowieża". Odbył ponad tysiąc spotkań autorskich – to też rekord. Pisze i myśli – jak podkreśla – po białorusku. Sam swoje wiersze tłumaczy na język polski. Oprócz tego tłumaczy na język polski wiersze poetów białoruskich, rosyjskich i ukraińskich. Wiersze kilkudziesięciu polskich poetów, w tym Wisławy Szymborskiej, tłumaczył na język białoruski. Ostatnio przełożył dwadzieścia wierszy poświęconych Bogarodzicy, napisanych przez najwybitniejszych rosyjskich poetów (A. Achmatowa, M. Cwietajewa, J. Brodski, A. Fet, M. Lermontow, S. Jesienin, A. Błok i inni) do albumu o Matce Bożej. Zajmuje się także przekładami nieliterackimi. Wspólnie z Witalisem Łubą jest tłumaczem z języka polskiego na białoruski „Historii Białorusi" Eugeniusza Mironowicza. Na Białorusi o Wiktorze Szwedzie i jego twórczości powstały cztery filmy dokumentalne. Ostatnio w Polsce, na Uniwersytecie Warmińsko-Mazurskim w Olsztynie, Emilia Kojtych pod kierunkiem prof. Zoji Jaroszewicz-Pieresławcew napisała pracę magisterską „Wiktor Szwed - biobibliografia". Przypadek zadecydował, że Wiktor Szwed nie został poetą rosyjskim albo nie skończył inaczej. W archiwum poety jest fotografia rodzinna. Na niej widnieją rodzice Wiktora – Natalia i Mikita, siostra Nina, bracia Piotr i Wiktor. Rodzinne zdjęcie zrobiono w Bielsku Podlaskim w 1931 roku i wysłano do brata ojca poety – Jakuba. Stryj Jakub nie wrócił z bieżeństwa. Urządził się na Syberii. Był dyrektorem, jak wynikało z listów do Morza. Pisał w nich o osiągnięciach ustroju radzieckiego, a zwłaszcza o bezpłatnej nauce. Jakub był bezdzietny. Proponował, aby przyjechał do niego Wiktor, który był zdecydowany na wyjazd. W 1939 roku, zaraz po przyjściu na Białostocczyznę sowietów, napisano do Jakuba list, będący przygotowaniem do wyjazdu Wiktora na Syberię. Do Morza wkrótce nadeszła odpowiedź, że adresat wyjechał w nieznanym kierunku. Już więcej listów od Jakuba nie było. Marzenie Wiktora o wyjeździe na naukę do Związku Radzieckiego nie spełniło się. W Polsce stał się poetą białoruskim.

**Michał Bołtryk: – Dostrzegasz coś w swoim życiu, co wpłynęło na twoje poetyckie widzenie świata?**

Wiktor Szwed: – Wydaje się, że była to choroba. Mając dwa miesiące zachorowałem na jaglicę (po białorusku trachoma). Jaglica mocno wżarła się w moje oczy. Chorowałem cztery lata. Żyłem w tym czasie w absolutnej ciemności. Po czterech latach choroba samoczynnie ustąpiła. Wyprowadzono mnie na podwórko. Spojrzałem na świat Boży i zdębiałem. Czułem się jak w raju. Do takich spostrzeżeń doszedłem wiele lat później. Ale myślę, że tam i wtedy były początki mojego poetyckiego spojrzenia na rzeczywistość.

**– Pamiętasz pierwsze wiersze?**

– Składałem rymowanki w miejscowym dialekcie mając sześć lat. Były to wierszyki satyryczne, układane przy pasieniu krów i śpiewane do własnej melodii. Niektóre z nich pamiętam. Przez cztery lata nauki w szkole w Morzu nie pisałem wierszy. Do klasy piątej poszedłem do szkoły w Orli. Pokazałem swój wiersz napisany po polsku. Białoruskiego nie znałem, bo przed wojną uczono nas tylko po polsku. Polonistka, Helena Ciżechowa, przeczytała wierszyk i zapytała: – Skąd to bracie przepisałeś? Nie uwierzyła mi. Łzy mi pociekły.

**– Kiedy zacząłeś pisać po białorusku?**

– W 1939 roku Białostocczyznę zajęli sowieci. W Orli zorganizowali dziesięciolatkę. Uczono w niej wszystkich przedmiotów po białorusku. Nauczycieli przywieziono z Mińska. Nauczycielem języka białoruskiego był Piotr Karotki. W

*Na spotkaniu z dziećmi Wiktor Szwed podpisuje zbiorek poezji „Вясёлка”, rok 2002*

ciągu dwóch lat tak opanowałem język białoruski, że mogłem pisać wiersze po białorusku. Poezje pokazywałem nauczycielowi. Widocznie spodobały mu się, bo wytypował mnie na olimpiadę dziecięcej twórczości, która odbyła się w maju 1941 roku. Pojechałem tam, zeszyt z wierszami przyjęto, ale czytać ich publicznie mi nie pozwolono. Wiadomo, musiały przejść przez sito cenzora. Wkrótce wybuchła wojna niemiecko-radziecka. Wiersze moje przepadły. A Piotr Karotki, chorujący na gruźlicę wkrótce zmarł i został pochowany w Białymstoku. Napisałem wiersz o swoim nauczycielu.

**– Czy dla poety ważne jest miejsce, środowisko, w którym tworzy?**

– W moim przypadku to ma duże znaczenie. W Warszawie jako białoruskiego poetę ratowało środowisko Białoruskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego, klub białoruski przy ulicy Senatorskiej. Z chwilą przejścia na emeryturę (1988 rok) wróciłem w strony rodzinne, na Białostocczyznę. Osiadłem w Białymstoku i dobrze zrobiłem. W Białymstoku jest szersze środowisko białoruskie, pod ręką mam „Niwę”. Tu poczułem grunt pod nogami. Wiem, że jestem w mojej małej ojczyźnie.

**– Często bywa, że nawet zawodowi poeci w starszym wieku piszą coraz więcej. Jak to jest w twoim przypadku?**

– Mam wydanych piętnaście tomików wierszy. Tylko trzy z nich – „Życциowyja scieżki” „Dziacinstwa prystań” i „Drużba” – napisałem i wydałem do 1988 roku. Pozostałe dwanaście będąc emerytem. To jest odpowiedź na twoje pytanie.

**– Kto jest czytelnikiem twoich poezji?**

– Ostatnio mam sporo czytelników wśród dzieci białostockich szkół. Prawie dziesięć lat temu na łamach „Przeglądu Prawosławnego” martwiłem się znikającymi czytelnikami, a to z powodu zmniejszającej się liczby dzieci uczących się języka białoruskiego. Ku mojemu zdumieniu dzieci polskie w białostockich szkołach, nie znające języka białoruskiego, na moich spotkaniach recytują moje białoruskie wiersze. Mówią, że to dla nich ciekawe. To mnie cieszy.

**– Niewiele osób wie, że do twoich wierszy wiele białoruskich zespołów pisze muzykę i powstają z tego piękne piosenki, niektóre stają się hitami…**

– Według moich obliczeń ponad sto wierszy stało się piosenkami. W swoim repertuarze mają moje wiersze takie zespoły jak „Prymaki”, „As”, „Lider”, niektóre chóry. Ostatnio, na XVII Festiwalu Piosenki Białoruskiej, swoje wiersze usłyszałem w wykonaniu zespołów chóralnych „Kozliki” – „Nie zabywaj” i „Kuranty” z Bielska Podlaskiego – „Pierwszy snieh”. „Biełastocczyna” jest wykonywana jako pieśń od lat sześćdziesiątych minionego stulecia. Mam w swoim dorobku kolędy, które zostały nagrane kilkanaście lat temu przez Hajnowski Dom Kultury. W 2005 roku uczestniczyłem w ciekawym projekcie Fundacji „Muzyka Cerkiewna” w Hajnówce, realizowanym we współpracy z Wydziałem Kultury w Kamieńcu pod nazwą „Łączy nas puszcza i pieśń”. Przetłumaczyłem na język białoruski między innymi utwory Jana Karpińskiego, Marii Jasnorzewskiej-Pawlikowskiej i Kazimiery Jeżewskiej z „Teki Białowieskiej na chór mieszany” Feliksa Nowowiejskiego. Utwory te były wykonywane na specjalnym koncercie w Białowieży i Kamieńcu 21-22 stycznia 2006 roku. Chciałem dodać, że

## БЕЛАСТОЧЧЫНА

Беласточчына, зямелька родная,
Жывеш заўсёды ты у глыбі маіх грудзей.
Мясціны не сустрэў ў жыцці ніводнае,
Якая б мне была хоць крышку даражэй.

Вось родны краявід, палоскі вузкія,
Якія дробніць люд вясковы з года ў год;
Сярод палёў — пасёлкі беларускія,
Дзе ад вякоў жыве мой дарагі народ.

Там села, як грыбок, хатка вясковая,
Дзе крокі першыя ў жыцці сваім рабіў,
Дзе ад бацькоў вучыўся роднай мовы я,
І я ніколі мовы гэтай не забыў.

На Беласточчыне пражыў я маладосць,
А найважнейшае — я нарадзіўся тут.
Найдаражэйшаю таму была і ёсць
Мне Беласточчына, мой родны, мілы кут.

*Z rodzicami i rodzeństwem*
*Niżej z ciotecznym bratem Andrzejem Grajką – uczniowie IV klasy szkoły powszechnej w Orli, rok 1938*





znalazł się tam także mój tekst „Kali łaska" z muzyką wybitnego polskiego kompozytora Romualda Twardowskiego.

**– Jak wygląda u ciebie proces twórczy?**

– Piszę i myślę po białorusku. Od czasu do czasu zbudzę się w nocy i słyszę rymy w głowie. Wstaję, notuję. Rano jestem z tego zadowolony. Czasami nie chce mi się wstać, zapisać i rymy przepadają. Najlepiej pisze się rano. Piszę ręcznie, długopisem.

**– Dziękuję za rozmowę.**

fot. **autor** i **archiwum Wiktora Szweda**

# Zasłużeni dla powiatu

W Narwi, w siedzibie „Pronaru" wręczono tytuły „Zasłużony dla powiatu hajnowskiego". W 2010 roku uhonorowano trzynaście osób.

– Wiemy – mówił starosta hajnowski **Włodzimierz Pietroczuk** – jakie atuty posiada nasz powiat, wiemy jak zwiększyć szansę na rozwój naszego regionu. Oczywiście zależy to od ludzi, ich zaangażowania, talentów i zdolności do podejmowania ryzyka. Takim ludziom, osiągającym dobre wyniki w swej działalności, chcemy dziś podziękować.

Uchwałą rady powiatu przyznano tytuły „Zasłużony dla powiatu hajnowskiego" duchownym, samorządowcom, twórcom kultury, sportowcom, wychowawcom sportowców, społecznikom, przedsiębiorcom, pracownikom opieki medycznej.

Zaszczytny tytuł otrzymali arcybiskup hajnowski **Miron**, ks. prałat **Zbigniew Niemyjski**, proboszcz katolickiej parafii w Narwi, **Wiera Pawluczuk** – prezes Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej w Hajnówce, **Aleksander Bondaruk** – prezes Zakładu Ceramiki Budowlanej w Lewkowie, **Grzegorz Tomaszuk** – dyrektor Zakładu Opieki Zdrowotnej w Hajnówce, **Mikołaj Czykwin** ze Związku Emerytów i Rencistów w Hajnówce, w dziedzinie kultury **Ala Gryc** – autorka albumu „Hajnówka w starej fotografii", **Jarosław Perszko** – rzeźbiarz, autor wielu wystaw, **Michał Skiepko** – śpiewak operowy, ludzie związani ze sportem – **Jerzy Blomberg** i **Mirosław Krasnodębski**.

Nowością tegorocznej edycji tytułów było nadanie ich dwóm obywatelom Niemiec – samorządowcom z gminy Hattstedt w landzie Szlezwik-Holstein – **Manfredowi Gregersenowi** i **Egonowi Schwilginowi**. Obaj uhonorowani są zaangażowani od 1999 roku w budowaniu współpracy między powiatem hajnowskim a związkiem gmin Hattstedt.

Niektórzy z uhonorowanych są znani ze swej działalności nie tylko w hajnowskim powiecie.

Wyroby mleczarskie z zakładu, którym kieruje Wiera Pawluczuk, są znane w całej Polsce i cieszą się dobrą renomą. Zakład ma tysiąc osiemset dostawców mleka i zatrudnia dwustu pracowników. Podobnie jest z Zakładem Ceramiki Budowlanej w Lewkowie, którym kieruje Aleksander Bondaruk. Pan Bondaruk jest ceramikiem z bo-

## Zbudujmy ten pomnik

W Białymstoku, w ogrodzeniu cerkwi Świętego Ducha, jest budowana kapliczka-pomnik. Upamiętni ona prawosławnych mieszkańców Białostocczyzny, zabitych, pomordowanych, zaginionych i zamęczonych w latach 1939-1956. Od 1997 roku działa Stowarzyszenie Budowy Pomnika, którego przewodniczącym jest **Konstanty Masalski**. Budowa rozpoczęła się w 2008 roku. Pomnik powstaje ze składek ofiarowanych przez ludzi, bez wsparcia władz samorządowych i państwowych. Z błogosławieństwa metropolity **Sawy** przeprowadzane są „zbory" w całej Polsce. Wiele pomocy udziela o. **Jerzy Boreczko**, proboszcz parafii Świętego Ducha. Na pomnik w stanie surowym wydano już 43 tys. 427 zł 27 gr. Potrzebny jest jeszcze granit, mozaikowe ikony i blacha. Stowarzyszenie apeluje o dalsze wsparcie. Pieniądze można wpłacać na konto: ING Bank Śląski O/ Białystok 30 1050 1823 1000 0023 1765 3232, w parafii Świętego Ducha albo w siedzibie BTSK, ul Warszawska 11, tel.85 / 743 51 18. **(mb)**



Laureaci i samorządowcy; niżej: Andrej Pisaryk i Włodzimierz Pietroczuk oraz Michał Skiepko

gatym doświadczeniem. Kierując firmą, cały czas unowocześnia ją. Zakład daje miejsca pracy mieszkańcom powiatu. Produkty Ceramiki są cenione przez budowlańców.

Do grupy osób znanych daleko poza Hajnówką należy uhonorowany w tym roku Michał Skiepko. Urodzony w Siemianówce, po ukończeniu studiów wokalnych w Warszawie na Akademii Muzycznej występował w kraju i za granicą na scenach operowych. Śpiewał w takich operach jak „Traviata", „Rigoletto", „Straszny dwór" , „Król Roger", „Poławiacze pereł".

Uroczystość rozdania tytułów uświetnił wykonaniem kilku znanych powszechnie arii operowych.

Najbardziej znany w Polsce i na świecie z uhonorowanych w tym roku jest arcybiskup hajnowski Miron. On też, w imieniu uhonorowanych, dziękował radzie powiatu za przyznane tytuły.

– Prawie wszyscy – mówił – jesteśmy dziećmi tej ziemi. Jestem biskupem hajnowskim od maja 1998 roku, ale moje korzenie są stąd. Moja mama wywodziła się ze wsi Eliaszuki, Chodakowscy (mój ojciec) pochodzą z Krynicy, pięknej wsi w Puszczy Białowieskiej. Ja i wszyscy tu uhonorowani służymy pięknej ziemi hajnowskiej. Czynimy, co w naszej mocy, aby region rozwijał się, aby Hajnówka była znana w Polsce. Staramy się robić jak najwięcej, podobnie jak uhonorowane w zeszłym roku znane postacie – senator **Włodzimierz Cimoszewicz**, dyrektor Pronaru **Sergiusz Martyniuk**, o. **Michał Niegierewicz** – proboszcz parafii Świętej Trójcy w Hajnówce,





kierowniczka zespołu folkowego „Czeremszyna" – **Barbara Kuzub-Samosiuk**.

W uroczystości w Narwi uczestniczył senator Włodzimierz Cimoszewicz, konsul generalny Białorusi w Białymstoku **Michał Alaksiejczyk**, konsul RP w Brześciu **Stanisław Żabczyński** i przewodniczący Rejonowego Komitetu Wykonawczego w Kamieńcu na Białorusi **Andrej Pisaryk**.

**Michał Bołtryk**, fot. **autor**




# Żubr Leona Tarasewicza

Z czym najczęściej kojarzy się Podlasie? Ponoć z naturą i jej reprezentantem – żubrem. Niektórzy dodają jeszcze choćby różnorodność kulturową. Jedno i drugie składa się na nowe logo województwa podlaskiego. Sylwetka żubra ułożona z kolorowych, jaskrawych kwadracików przypomina piksele na ekranie komputera, ale – jak podczas prezentacji nowego logo, która odbyła się 2 lutego w Urzędzie Marszałkowskim Województwa Podlaskiego, mówił jego autor prof. **Leon Tarasewicz** – punktem wyjścia był tradycyjny haft.

O tym, jak trudno stworzyć dobre logo, świadczą ostatnie zawirowania dotyczące graficznego znaku Białegostoku, dlatego stworzenie nowego logo województwa powierzono uznanemu artyście – Leonowi Tarasewiczowi właśnie.

Przypomnijmy – profesor urodził się w Waliłach koło Gródka, jest uznanym na świecie malarzem, który wciąż utrzymuje silne związki z regionem, otwarcie przyznaje, że jest Białorusinem. To laureat wielu nagród, między innymi Paszportu Polityki, Nagrody im. Jana Cybisa, Nagrody Fundacji Zofii i Jerzego Nowosielskich. W roku 2007 otrzymał Wielką Nagrodę Fundacji Kultury za rok 2006.

Kolorowy żubr przyciąga uwagę, wzbudza emocje. Miejmy nadzieję, że w przyszłości będzie się też dobrze kojarzył. **(nk)**

fot. **Natalia Klimuk**

# Wyzwania międzykulturowości

**Główną ścieżką naukową pedagoga, psychologa społecznego, socjologa, prof. Jerzego Nikitorowicza, rektora Uniwersytetu w Białymstoku – stały się problemy wielokulturowości i międzykulturowości. I o nich traktuje świeżo wydana książka profesora „Edukacja międzykulturowa regionalna". Promocja tego imponującego tomu miała miejsce 25 stycznia w uniwersyteckiej bibliotece im. Jerzego Giedroycia w Białymstoku. Zgromadziła ludzi nauki, studentów, dziennikarzy i tych, którzy myśl profesora urealniają, zasiewając ją między nauczycieli i uczniów.**



*Prof. Jerzy Nikitorowicz z dyrektor Biblioteki im. Jerzego Giedroycia, Haliną Brzezińską-Stec*

Myśl zamknięta li tylko w tomie wietrzeje, staje się mało użyteczna. Nie dotyczy to dorobku **Jerzego Nikitorowicza**. Ten rzeczywiście trafia różnymi kanałami do ludzi, również poprzez jego uczniów, dziś już doktorów, nawet profesorów.

Spotkanie prowadziła dziennikarka Polskiego Radia Białystok **Alicja Pietruczuk**, która jest przykładem przepływania przez nią wielokulturowości. Urodziła się w Hajnówce. Gdy jeszcze nie wiedziała, że są na świecie różne języki, słuchała bajek Puszkina, czytanych po rosyjsku przez babcię, białoruskiego uczyła się w hajnowskim liceum, pracę magisterską na wydziale prawa Uniwersytetu Warszawskiego pisała o koncepcjach białoruskiej państwowości.

Jerzy Nikitorowicz na każdym kroku spotykał na Białostocczyźnie takich ludzi jak Alicja Pietruczuk. W Polsce centralnej było ich dużo mniej. I chyba dlatego na Uniwersytecie Warszawskim nie bardzo go rozumiano w latach 80., gdy zaproponował temat do badania: socjalizacja i wychowanie ludzi zróżnicowanych etnicznie na Białostocczyźnie.

– Jeśli pan już tak chce, możemy temat zapisać, ale jak to ocenią władze uczelni? – wątpił profesor z UW.

Środowisko naukowe szybko przekonało się, że badania Jerzego Nikitorowicza są bardzo potrzebne. Przygotowują odpowiedź na wyzwania, które stają przed Europą.

Przełom lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych stanowił swoistą powtórkę dziewiętnastowiecznej Wiosny Ludów. Po upadku komunizmu Europa najpierw zaczęła się rozdrabniać. Do głosu dochodziły małe narody, nawet półtoramilionowe, poszukując gwałtownie swojej tożsamości. Nie zmieniając miejsca zamieszkania, ludzie zaczynali żyć w społeczeństwach wielokulturowych, wieloetniczych, wielokonfesyjnych. Białostocczyzna na tle owych narodów i grup etnicznych, dochodzących do głosu po demokratycznych przemianach, mogła wydawać się ziemią o wielokulturowości dawno określonej, okrzepłej, choć niestety na swój sposób skrywanej, nieraz wstydliwie utajnianej.

I w tym właśnie czasie ukazała się książka Jerzego Nikitorowicza „Pogranicze, tożsamość, edukacja międzykulturowa". Po jej wydaniu senat UW postanowił powołać w swojej filii w Białymstoku zakład edukacji międzykulturowej.

– Międzykulturowość jest wyzwaniem. Z ideą międzykulturowości trzeba było wejść do instytucji, do szkoły głównie – uważa prof. Nikitorowicz. Bo to tam dochodziło do paradoksów. Otóż dyrektor szkoły, działacz białoruskiej organizacji, zabraniał swoim uczniom rozmawiać na przerwach po swojemu, czyli w białoruskim dialekcie. Szkoła zamiast wspierać ucznia, dawać mu szansę zachowania kultury wyniesionej z domu, zakazywała jej, zabraniała wynosić poza próg swego domu. Bez instytucji, bez szkoły, nie możemy mówić o ja-

*Праф. Сімона Коссак*

kiejkolwiek międzykulturowości. Jeżeli szkoła dowartościuje język, obyczaje czy obrzędy mniejszości, dziecko chętnie będzie się z nimi utożsamiać, w pełni realizując się w dwóch kulturach.

Profesor mówił o potrzebie budowania społeczeństwa otwartego, czyli takiego, które zauważa, że obok ciebie żyje inny. Wymaga to trudu wyjścia poza stygmaty, naznaczenie, uprzedzenie, poniżanie kogoś i jednocześnie budowania własnego poczucia wyższości. Wymaga trudu poznawania innego, wychodzenia naprzeciw drugiemu, dialogu. A dialog jest imperatywem spokoju i zachowania pokoju. Nie ma innej możliwości. Nie można z niego zrezygnować. Trzeba szukać elementów porozumienia, bez względu na to, jak trudna jest to droga.

– Mniejszość zawsze jest w trudniejszej sytuacji – mówił autor promowanej książki. Choćby to, że niemal wszystkie środki masowego przekazu są skierowane do większości, skupiają się na jej problemach. Mniejszość może mieć w tej sytuacji poczucie gorszości. Dziś na szczęście grupa większościowa na tyle zmądrzała, że chce zachowywać swoje mniejszości. Taka jej postawa chroni przed konfliktami, frustracją mniejszości, albo jej ucieczką od swojej tożsamości, kultury.

Czy pielęgnowanie idei różnorodności kulturowej może przynosić zatrute owoce? I na takie pytanie nie unikał odpowiedzi prof. Jerzy Nikitorowicz. Dziś mamy wiele subkultur, grup, które domagają się własnych praw. Taka ich mnogość i celów, jakim hołdują, często prowadzi do erozji moralności. Jak sobie z tym poradzić? Jak być „między”? To dylemat Europy. A jej narody albo grupy wybierają i taką drogę – powrotu do czystości własnych wartości i odrzucania wszelkiej innej oferty, wpływy obce uważając za niszczące kultury własne.

**Anna Radziukiewicz**
fot. **autorka**



# Чаму ў траве пішчыць?

Нядаўна Польскае Радыё Беласток выпусціла кружэўку з гавендамі пакойнай праф. Сімоны Коссак. “Чаму ў траве пішчыць?” слухалі ўсе, і прафесары, і студенты, і работнікі, і хатнія гаспадыні. Праф. Сімона вельмі цікава расказвала пра самых маленькіх і вялікіх жыхароў Белавежскай Пушчы, аб’ясняла з’явы прыроды. Рэпартажы з праф. Сімонай рэалізавалі журналісты Юрка Ляшчынскі і Яраслаў Іванюк.

– Як журналіст я часта наведваў Белавежу і пушчу – гаворыць **Юрка Ляшчынскі**, і ніколі не перапусціў нагоды, каб не запісаць праф. **Сімону Коссак**. Толькі пад канец 90-ых гадоў удалося пераканаць улады радыё да цыкла рэпартажаў пра пушчу. Першыя рэпартажы мы запісвалі ў натуральных умовах, на лоне прыроды. Калі гавенды краналі воднае птацтва, мы сядзелі над вадою. Калі спадарыня прафесар гаварыла пра насякомыя, мы шукалі квітнеючых дрэў і кветак. Памятаю запіс пра асы, чмелі, шэршані. У нейкі момант прыляцеў шэршань, і праф. Сімона сказала нам хутка запісваць яго гудзенне, але мы баяліся пакусання. Тады спадарыня Сімона аб’ясніла нам, што гэты шэршань не ўкусіць, бо не мае джала.

Белавежская Пушча гэта народная жамчужына і пераконваць пра гэта не трэба хіба нікога. Ведаюць пра гэта мясцовыя і турысты з далёкіх куткоў Польшчы ды свету. Турысты прыязджаюць сюды каб адпачыць, набраць чыстага паветра ў грудзі, пабачыць караля пушчы –зубра ці папробаваць лакальных кулінарыяў.

– З праф. Сімонай Коссак я пазнаёміўся ў 1991 або 1992 г. – гаворыць Юрка Ляшчынскі, у часе адной з многіх міжнародных канфэрэнцыяў на тэму аховы Белавежскай Пушчы. Беларусь тады абняла ўжо сваю частку пушчы аховай, а ў нас была гэта толькі невялікая частка Белавежскага Нацыянальнага Парку. Памятаю, як многа ведала спадарыня Коссак і як добра і лёгка пераказвала гэтыя веды.

Гавенды Сімоны Коссак гучалі не толькі ў радыё Беласток, зацікавіліся імі радыёстанцыі ў Познані, Гданску, Кракаве. Дзеля гэтых слухачоў спадарыня прафесар пашырыла тэмы гавендаў. Гаварыла не толькі пра Белавежскую Пушчу але ўвогуле пра з’явы прыроды.

На працягу 6-ці гадоў супрацоўніцтва з праф. Сімонай, на радыё прагучала 1800 гавендаў. Большасць з іх паўтаралася два разы, перад поўднем прэм’ера, паўтарэнне пасля поўдня і наступнага дня з раніцы. Славутую кружэўку з гавендамі нельга купіць у магазінах. Атрымалі яе школы ды эдукацыйныя цэнтры.

**Анна Пятроўская**
фота **Радыё Беласток**



*Хор „Крыніца”*

# Крыніца якая не засыхае

„Крыніца” гэта вядомы на Беласточчыне хор, які дзейнічае пры Беларускім Грамадска – Культурным Таварыстве ў Беластоку. У гэтым годзе харысты будуць адзначаць юбілей 25-цігоддзя свайго існавання на беларускай сцэне. Праз гэтыя гады, шмат чаго памянялася, з'яўляліся і адыходзілі спявакі, назбіраўся сцэнічны вопыт і багаты песенны рэпертуар.

**Ірына Семянковіч** спявае ў „Крыніцы “ ад самага пачатку, ад 1984 г. – Хор заснаваў **Сцяпан Копа** і **Макац Віталь**. Сцяпан працаваў з намі доўга, пасля яму на змену прыйшоў Віктар Маланчык, які і сёння з'яўляецца нашым музычным кіраўніком. Канцэртуем пераважна на Падляшшы, але маем выезды і далей, былі ў Млынарах, Пуньску, Быдгашчы. Мне найбольш уразіла выступленне ў Млынарах. Там сустракалася некалькі культур, мы як беларусы выпалі вельмі добра. Бярэм таксама ўдзел у мерапрыемствах якія ладзіць БГКТ, Купалле, музычныя дыялогі ў Мельніку, выязджаем на Беларусь – гаворыць Ірына Семянковіч.

Для **Ірыны Паўлючук** найбольш спадабаўся выезд з канцэртам ў Быдгашч. – Там нас запісвалі ў радыё і тэлебачанне, мы ездзілі за 40 км канцэртаваць і ўсё хадзілі ў касцюмах. Калі мы зайшлі ў нейкі рэстаран, людзі думалі, што будзем канцэрт даваць і збіралі нам грошы ў капялюшы. Усюды добра нас прымаюць, а на Беларусі адчуваем сябе як дома.

Над рэпертуарам хору, пераважна беларускай народнай і эстраднай песняй працуе музычны кіраўнік **Віктар Маланчык** з Гродна.

Як працуецца з такім хорам?

– Бяру народныя песні і апрацоўваю іх на патрэбы мешанага хору. Трошкі дзе памяняю гармонію, трошкі дзе мелодыку і рытм. За ўсе гэтыя гады хор намнога вырас, яму аддаецца ўся душа. На жаль, праз гэтыя 17 гадоў, калі я кірую хорам, мы нікуды не ездзілі на вымену вопытаў, на нейкія майстар – класы. Прыкра, што ніхто намі не пацікавіўся. З беларускага боку ездзім толькі на творчыя канцэрты, нп. Фестываль Польскай і Беларускай Песні Беласток – Гродна – дадае.

Цяпер харыстаў у „Крыніцы” каля 30-ці асоб. Розныя іхнія дарогі да музыкі і беларускай песні. Хто спявае ад пачатку, хто прыйшоў пазней, але для ўсіх іх важная музычная беларуская традыцыя.

– Я спяваю ў хоры ад 1987 г. – гаворыць **Яўген Матфеюк**. Прыйшоў за намовай Любы Гаўрылюк. Пачула яна як спяваю ў царкве і запрасіла ў „Крыніцу”. Люблю спяваць, з хорам мы наведалі многа цікавых месцаў. Без песні і сяброў я бы прапаў – паясняе.

**Уладзімір Іванюк** спявае тэнарам, часта ў вакальным дуэце. – Уражанні ад рэпетыцыяў ці выступленняў ёсць добрыя, таму што атмасфера ў хоры добрая, сябруем, і мы рады, што якраз дзейнічаем пры БГКТ – дадае.

Цяжка сабе ўявіць канцэрты беларускай песні без „Крыніцы”. Яна і сапраўды з'яўляецца крыніцай, з якой цячэ багацтва народнай творчасці, беларускай музыкі. Гэтая „Крыніца” ніколі не засыхае.

**Анна Пятроўская**
фота **Анна Радзюкевіч**

Sami o Sobie. Miesięcznik społeczno-kulturalny. Dodatek do Przeglądu Prawosławnego
dofinansowany ze środków Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji
ISSN 1899-9018 Nr indeksu 371416
Wydawca: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
Redaguje zespół: Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (red. naczelny), Marek Dolecki, Jerzy Hawryluk, Doroteusz Fionik, Natalia Klimuk, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji), Anna Petrovska, Anna Radziukiewicz, Dorota Wysocka
Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz
Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9; tel. (0048 85 - kier. z zagranicy; prefiks 85 - kier. z kraju) 745-54-95, fax 742-87-19; E-mail: redakcja@pporthodoxia.com.pl; www.pporthodoxia.com.pl

# Święty w upodobnieniu się (do Boga) Gerazym znad Jordanu (4 / 17 III)

Pochodził z Licyi w Azji Mniejszej. Wyróżniał się niezwykłą łagodnością. Umiłowawszy w młodości Boga ponad wszelkie dobra ziemskie, porzucił życie świeckie, osiedlając się na pustyni tebańskiej, gdzie prowadził życie ascetyczne.

Około 450 roku przeniósł się nad Jordan i tam założył monaster o surowej regule. Od poniedziałku każdy mnich modlił się i ciężko pracował, wyplatając koszyki z wikliny. Jego pożywienie stanowiły wyłącznie chleb i woda. W celi znajdowało się tylko naczynie na wodę oraz mata z rogoży. Bracia pięć dni żyli w odosobnieniu i dopiero w sobotę i niedzielę zbierali się razem, aby uczestniczyć w św. Liturgii i przyjąć Eucharystię. Tylko w sobotę i niedzielę spożywali bardzo skromny gotowany posiłek oraz otrzymywali niewielką ilość wina.

Św. Gerazym bardzo lubił zwierzęta. Karmił je, głaskał, a także leczył. Pewnego dnia, w okresie Wielkiego Postu, przechadzając się po pustyni jordańskiej napotkał lwa z opuchniętą z powodu wbitej drzazgi łapą. Wyjął drzazgę, oczyścił i opatrzył ranę. Kiedy chciał odejść, lew nie odstąpił od swego dobroczyńcy. Odtąd chodził wszędzie za mnichem, a Gerazym karmił mądrego zwierza, przykazując mu pilnować osła, który nosił wodę na potrzeby monasteru.

Po śmierci świętego lew długo tęsknił za nim, aż w końcu dokonał żywota przy jego grobie.

Z oficjum na dzień św. Gerazyma

ZE STICHER на гд҇и, воззва́хъ

UTWÓR 1. (ton 8.)

**Ѻ҆́ч҃е бг҃омꙋ́дре гера́сїме, воздержа́нїемъ мно́гимъ, моли́твою и҆ моле́нїемъ бг҃ꙋ соединѧ́ѧсѧ, непревра́тенъ пребы́лъ є҆сѝ кѡва́рствїи бори́телѧ, и҆ ра́бъ ꙗ҆ви́лсѧ є҆сѝ вседержи́телѧ. Ѿѻнꙋ́дꙋже почита́емъ тѧ̀, и҆ бж҃е́ственнꙋю па́мѧть твою̀ прера́достнѡ вѣ́рою пра́зднꙋюще, восхвалѧ́емъ тѧ̀.**

**Tłumaczenie**

Ojcze przez Boga mądrością obdarzony, Gerazymie, dzięki wielkiej wstrzemięźliwości, modlitwie i błaganiu z Bogiem łącząc się, wytrwałeś nieugięty wobec podstępów wroga i sługą stałeś się Wszechmogącego; przeto otaczamy cię czcią oraz świętą (dosł. Boską) pamięć twoją najradośniej z wiarą świętując, wysławiamy cię.

UTWÓR 2. (ton 8.)

**Преподо́бне ѻ҆́ч҃е гера́сїме, въ пꙋсты́нѧхъ при́снѡ и҆ пеще́рахъ и҆ гора́хъ вѣ́рою пребыва́ѧ, бг҃а взыска́лъ є҆сѝ: и҆ того̀ ѡ҆брѣ́лъ є҆сѝ, ꙗ҆̀коже возжелѣ́лъ є҆сѝ. невозвра́тною дꙋше́ю вжилѧ́ѧемь, вхожде́нїи до́брыми всегда̀, и҆ мона́шествꙋющихъ мно́жества приве́лъ є҆сѝ бг҃ꙋ спаса́ємаѧ.**

**Tłumaczenie**

Święty w upodobnieniu się (do Pana) ojcze Gerazymie, w pustyniach nieustannie oraz pieczarach i górach przebywając, Boga poszukiwałeś; i odnalazłeś go, jak (tego) zapragnąłeś; i przez stanowczą duszę umacniany (będąc) na dobre uczynki zawsze, mnóstwa prowadzących życie mnisze przywiodłeś do Boga jako dostępujących zbawienia.

UTWÓR 3. (ton 8.)

**Ты̀ повинꙋ́ѧсѧ ма́нїемъ всеви́дца бг҃а, ѿ негѡ̀ благода́ть прїѧ́лъ є҆сѝ, дѣ́йствовати чꙋдеса̀, и҆ прогонѧ́ти дꙋ́хи лꙋка́вствїѧ, ди҃вїѧ же ѕвѣ̑ри повинꙋ́ти ѹ҆ма̀ чистото́ю. тѣ́мже почита́емъ тѧ̀, и҆ бж҃е́ственнꙋю па́мѧть твою̀ до́лжнѡ вѣ́рою пра́зднꙋемъ бг҃облаже́нне.**

**Tłumaczenie**

Ty będąc posłusznym poleceniu Wszechwiedzącego Boga, od Niego łaskę otrzymałeś, (aby) czynić cuda i przepędzać duchy zła (dosł. obłudy), dzikie zaś zwierzęta uległymi czynić dzięki czystości umysłu; przeto otaczamy cię czcią i w Bogu (dosł. Boską) pamięć o tobie (dosł. twą) jak się należy z wiarą świętujemy, (o) w Bogu błogosławiony.

KOMENTARZ TEOLOGICZNY

Kilka zdań komentarza należy poświęcić fragmentowi trzeciej stichery: **ѿ негѡ̀ благода́ть прїѧ́лъ є҆сѝ, (...) ди҃вїѧ же ѕвѣ̑ри повинꙋ́ти ѹ҆ма̀ чистото́ю** – pol. *od Niego łaskę otrzymałeś, (...) dzikie zaś zwierzęta uległymi czynić dzięki czystości umysłu*.

Powyższy fragment świadczy o najwyższym poziomie moralnym świętego, co lepiej zrozumiemy, odwołując się do Starego Testamentu, a mówiąc ściślej, do opowieści o stworzeniu świata. Otóż w końcowej fazie stworzenia *rzekł Bóg: „Uczyńmy człowieka na Nasz obraz, podobnego Nam. Niech panuje nad rybami morskimi, nad ptactwem powietrznym, nad bydłem, nad ziemią i nad wszystkimi zwierzętami pełzającymi po ziemi!". Stworzył więc Bóg człowieka na swój obraz, na obraz Boży go stworzył: stworzył mężczyznę i niewiastę. Po czym Bóg im błogosławił, mówiąc do nich: „Bądźcie płodni i rozmnażajcie się, abyście zaludnili ziemię i uczynili ją sobie poddaną; abyście panowali nad rybami morskimi, nad ptactwem powietrznym i nad wszystkimi zwierzętami pełzającymi po ziemi"* (Rdz 1,26-28; Biblia Tysiąclecia). Innymi słowy, Pan wywyższył człowieka nad inne stworzenie, wyznaczywszy mu doniosłe zadanie – być panem wszystkiego, co istnieje, władcą widzialnej przyrody. Jednak przez grzech pierworodny obraz Boży w człowieku zaciemnił się i w konsekwencji władza nad przyrodą została pomniejszona. Między innymi zwierzęta przestały

odczuwać wyższość człowieka nad sobą i przestały mu być posłuszne. Pan powiedział do Adama: *Przeklęta ziemia w dziełach twoich* (Rdz 3,17; ks. S.S.), a pod pojęciem *ziemia* należy rozumieć całą naturę żywą i martwą, której harmonię zakłóciło nieposłuszeństwo człowieka. Drapieżne zwierzęta stanowią dla człowieka śmiertelne niebezpieczeństwo, zwłaszcza ranne, a nieuzbrojony człowiek nie ma szans na przeżycie przy spotkaniu z nimi oko w oko. Ranny lew jednak nie tylko pozwolił św. Gerazymowi opatrzyć sobie ranę, ale – posłuszny – nie odstępował potem swojego dobroczyńcy.

Dowodzi to, że mnich osiągnął czystość umysłu podobną do tej, jaka cechowała prarodziców przed grzechem pierworodnym – czynił dzikie zwierzęta uległymi nie przez tresurę, jak w cyrku, lecz dzięki czystości umysłu. Świadczy to o świętości Gerazyma.

KOMENTARZ JĘZYKOWY

Pod względem językowym należy zwrócić uwagę na dwa wypowiedzenia. Pierwsze stanowi część składową tekstu pierwszej stichery: (...) **воздержа́нїемъ мно́гимъ, моли́твою и҆ моле́нїемъ бг҃у соединѧ́ѧсѧ, непревра́тенъ пребы́лъ є҆сѝ кѡва́рствїи бори́телѧ, и҆ ра́бъ ѧ҆ви́лсѧ є҆сѝ вседержи́телѧ**, gdzie imiesłów **соединѧ́ѧсѧ** – pełniący funkcję współczesnego, tworząc wraz z zależnymi od niego składnikami równoważnik zdania przyczynowego z odcieniem czasowym, określa dwa zdania względem siebie współrzędne, pierwsze z orzeczeniem **непревра́тенъ пребы́лъ є҆сѝ** i drugie **ра́бъ ѧ҆ви́лсѧ є҆сѝ**. Mówiąc inaczej, św. Gerazym ponieważ (przyczyna) lub kiedy (czas: przyczyna ÷ spójnik wielofunkcyjny) łączył się z Bogiem, pozostawał nieugięty wobec podstępów wroga i stał się sługą Wszechmogącego. Natomiast drugie z interesujących nas wypowiedzeń stanowi część składową drugiej stichery: (...) **невозвра́тною дꙋше́ю вжилѧ́емь, вхожде́нїи до́брыми всегда̀, и҆ мона́шествꙋющихъ мно́жества приве́лъ є҆сѝ бг҃у спаса́ємаѧ**, gdzie składnik **вхожде́нїи** w narzędniku (!) pełni tu funkcję okolicznika celu czasownika (imiesłowu biernego czasu teraźniejszego) **вжилѧ́емь**, tj. święty był umacniany, aby wykonywać dobre uczynki, inaczej: był umacniany na dobre uczynki. Jest to zjawisko bardzo rzadkie w cerkiewnosłowiańskim, by wyraz w narzędniku pełnił funkcję okolicznika celu, a w języku polskim niespotykane. Należy tu jeszcze wyjaśnić, iż składnik **вхожде́нїи** jest rzeczownikiem liczby mnogiej w narzędniku, którego postać w mianowniku liczby pojedynczej to **вхожде́нїє**. Wyraz ten dosłownie oznacza *wejście, wchodzenie*, natomiast tutaj – *czyn, uczynek, działanie*.

**ks. protoijerej Stanisław Strach**

# ▪ PLAKAT ▪ PLAKAT ▪

**1 marca** – otwarcie wystawy „Święta przestrzeń. Rumuńskie cerkwie drewniane", Wojewódzka Biblioteka w Krakowie, ul. Rajska 1, p. I, godz. 17.00

**5-7 marca** – spotkanie dla maturzystów na Grabarce, koszt 10 zł, informacje i zapisy – Magdalena Lis, tel. 515 551 836

**6-8 marca** – pielgrzymka do Poczajowa, Bractwo św.św. Cyryla i Metodego w Hajnówce, koszt 250 zł, informacje tel. 661 745 554

**7 marca** – w ramach cyklu spotkań poświęconych prawosławiu o znaczeniu postu w życiu człowieka będą mówić Anna Bordo i Elwira Krieger, Sosnowieckie Centrum Organizacji Pozarządowych, pl. Kościuszki 5, godz. 12.30

**11 marca** – wykład o znaczeniu dogmatu w prawosławiu wygłosi o. Marek Ławreszuk, Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku, godz. 18.00

**12-14 marca** – *gowienija* dla młodzieży – w Zwierkach dla dziewcząt, w Supraślu dla chłopców, informacje pod tel. 85 742-45-27

**20 marca** – projekcja filmu „Święty Ogień Grobu Pańskiego", Chełmskie Centrum Kultury Prawosławnej, ul. Sienkiewicza 1, godz. 18.00

**20-21 marca** – *gowienije* Bractwa Trzech Świętych Hierarchów, w sobotę w Supraślu, w niedzielę w Zwierkach, wyjazd autobusów spod CKP w Białymstoku: w sobotę o godz. 16.00, w niedzielę o godz. 8.00

**22 marca** – wykład abp. Jeremiasza w ramach Wszechnicy Kultury Prawosławnej o znaczeniu postu dla chrześcijanina, CKP, godz. 18.00

**25 marca** – o nabożeństwach Wielkiego Tygodnia opowie o. Jan Fiedorczuk, Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku, godz. 18.00

**26 marca** – o koncepcjach człowieka według myśli wschodniej i zachodniej opowie Anna Radziukiewicz, Biała Podlaska, ul. Żytnia 14, godz. 18.00

**29 marca** – o 12 wielkich świętach mówić będzie Leon Dacewicz, Sosnowieckie Centrum Organizacji Pozarządowych, pl. Kościuszki 5, godz. 12.30.

## PIELGRZYMKI

### z Bractwem

7 marca, w Niedzielę *Krestopokłonną,* na pielgrzymkę do monasteru św.św. Marty i Marii na Grabarce zaprasza Bractwo Trzech Świętych Hierarchów. W programie św. Liturgia w monasterze, odwiedziny w Domu Opieki we wsi Grabarka, modlitwa w Bielsku Podlaskim przed Ikoną *Preswiatoj Bohorodicy* w cerkwi Narodzenia Bogarodzicy.

Odjazd autobusu o 6.30 z placu przy soborze św. Mikołaja, powrót około 17. Zapisy we czwartki w Centrum Kultury Prawosławnej w godzinach od 17 do 19, tel 883 772 000. Cena 25 zł.

### i do Ziemi Świętej na Przemienienie Pańskie

13-20 sierpnia 2010
Ziemia Święta – Góra Tabor

**o. Sławomir Ostapczuk**
tel. 509 747 858

# Pascha w Sokołowsku

Na Wielkanoc w górach, przy cerkwi w Sokołowsku, zaprasza Prawosławny Dom św. Elżbiety. Obiecuje świąteczną, rodzinną atmosferę i tradycyjną słowiańską kuchnię oraz wiele niespodzianek.

Program rozpocznie się 2 kwietnia, w Wielki Piątek, a w nim m.in. opowieści o zwyczajach związanych z wielkanocną tradycją, wspólne malowanie jajek, przygotowanie koszyków do święcenia pokarmów, zwiedzanie Sokołowska, świąteczne śniadanie z tradycyjnymi zabawami przy stole, wielkanocne niespodzianki dla gości

W cenie pobytu zawarty jest pełny program oraz materiały potrzebne do wykonania koszyków wielkanocnych, pisanek oraz niespodziannek dla gości – szczególnie dzieci.

Trzy noclegi w pokoju z łazienką z pełnym programem i wyżywieniem kosztują 400 zł od osoby dorosłej, 200 zł od dzieci w wieku 7-14 lat. Dzieci poniżej siedmiu lat pobyt mają zapewniony gratis.

Więcej informacji na stronie eosi-skolowsko@o2.pl i telefonicznie 669 130 781, 667 991 704.

# Dziękujemy

W niedzielę 7 lutego w Szkole Podstawowej nr 16 przy ulicy Strażackiej odbyła się zabawa choinkowa dla dzieci i młodzieży z parafii św. Jana Teologa w Białymstoku. Zabawę poprowadził zespół AS.W zabawie udział wzięli też rodzice i parafianie. Rozdaliśmy ponad sto paczek.

Za pomoc w organizacji choinki nasza parafia serdecznie dziękuje dyrekcji SP 16, katechetce, matuszce **Barabarze Czurak**, firmom **SELGROS** i **MPO** oraz **Fundacji im. Księcia Konstantego Ostrogskiego**.

proboszcz **o. Marek Wawreniuk**
**z parafianami**

---

**Bractwo św. Atanazego Brzeskiego przy parafii Świętego Ducha w Białymstoku zaprasza na pielgrzymki:**

– do Żyrowic, Mińska, Połocka od 23 do 26 kwietnia
– do Petersburga i na Wałaam od 22 czerwca do 1 lipca. Trasa wiedzie przez Piuchcice, Peczory, Psków, Petersburg, monastery Priładożija.

Zapisy i informacje pod numerami telefonów 694 469 470, (85) 654 21 32 po godzinie 16.

---



*Uczestnicy ferii na spotkaniu z Mikołajem*

# Ferie z Bractwem

Bractwo Młodzieży Prawosławnej, działające przy parafii Świętej Trójcy w Hajnówce, we współpracy z parafią zorganizowało w czasie ferii zimowych trzydniowe (26-28 stycznia) zajęcia dla trzydziestu ośmiu dzieci w wieku szkolnym i przedszkolnym – Akcja Zima 2010 – „Idąc ścieżką zdrowia i kultury”, dofinansowane przez Urząd Miasta w Hajnówce.

Zajęcia rozpoczęło spotkanie z pedagog **Elżbietą Wołkowycką**, poświęcone uzależnieniom i zdrowemu stylowi życia. Kolejną atrakcją były warsztaty ikonograficzne, poprowadzone przez **Michała Juszczuka**, absolwenta Szkoły Ikonograficznej w Bielsku Podlaskim. Dzieci dowiedziały się, jak powstaje ikona i co jest potrzebne do jej wykonania. Tego dnia bawiono się jeszcze na zabawie choinkowej. Dzieciaki pląsały przy muzyce oraz zajadały się przygotowanymi dla nich łakociami. Najwięcej emocji wzbudziło przybycie „Mikołaja” z paczkami. Co odważniejsi siadali mu na kolanach, a nawet śpiewali z nim kolędy. Następnego dnia pod okiem opiekuna duchownego, o. **Andrzeja Busłowskiego**, który nie opuszczał dzieci przez trzy dni, wyruszono autokarem do Bielska Podlaskiego, gdzie odwiedzono cerkiew Archanioła Michała, Policealne Studium Ikonograficzne oraz świątynie Zaśnięcia Bogarodzicy i Narodzenia Bogarodzicy. Trzeciego dnia odbyły się zajęcia na basenie.

Miło wspominamy ferie i choć był tęgi mróz, dusze rozgrzewała bliskość Boga, ponieważ każdy dzień rozpoczynał się wspólną modlitwą.

**Magda Bajko**
fot. **o. Andrzej Busłowski**




Czy wiecie, skąd się wzięła kutia na panichidzie i co oznaczają słowa *Wiecznaja pamiat'*? Jak św. Mikołaj Serbski pocieszał matkę, która nie mogła odnaleźć mogiły syna, a modlitwa św. Jana z Kronsztadu uratowała małego Sieriożę? Czy wiecie, co powiedział arcybiskup Josif w związku z lotem Gagarina w kosmos, jaka była droga Nikity Michałkowa do Cerkwi i co łączy okręt szkoleniowy rosyjskiej marynarki Kruzensztern z pałacem w Dojlidach? O tym wszystkim piszemy w najnowszych Czytaniach na rok 2010. Znalazły się w nich też żywoty świętych, pouczenia starców, religijne pieśni i modlitwy, wiersze, historie parafii, wspomnienia. Na pierwszych stronach niezmiennie nasze święta i czytania Pisma Świętego na każdy dzień roku.

Cena detaliczna egzemplarza (wraz z wysyłką) wynosi 8 zł, hurtowa (powyżej 5 egz.) 6 zł, na miejscu w wydawnictwie 5 zł.

***Zamówienia prosimy przesyłać na adres: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego ul. Składowa 9, 15-399 Białystok, tel. 085 / 745 54 95***

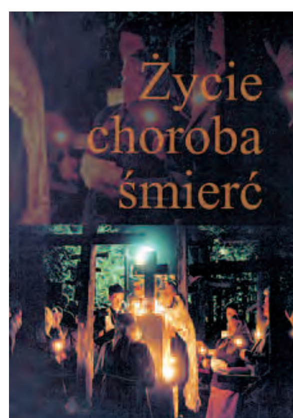
***Pieniądze należy wpłacać na konto Fundacji: 15 1500 1344 1213 4007 7908 0000 z dopiskiem „Czytania 2010”***




# Fundacja im. księcia Ostrogskiego poleca

ŚWIĘTA GÓRA GRABARKA tradycję ma wielowiekową. Od sześćdziesięciu lat stoi na niej monaster. Mała wspólnota przy cudownym źródle wyrosła w tym czasie na duchowe centrum prawosławia w Polsce. Blisko dwieście fotografii ukazuje, jak zmieniała się Święta Góra, jak podnosiła po tragedii pożaru i jak przyciągała do siebie wiernych. Na Święto Przemienienia przybywają tam tłumy pielgrzymów. Tekst o. Doroteusza Sawickiego opowiada o życiu mniszek, na ogół skrytym przed okiem postronnych. Do albumu (twarda oprawa, obwoluta) dołączona jest płyta DVD z filmem TVP o Grabarce.

**Cena 50 zł, z wysyłką 58 zł**




ŚMIERĆ współcześnie wypchnięta została ze świadomości, uznana za nieczystą. Żyjemy, jakby jej nie było. Mało kto potrafi się do niej przygotować, rozmawiać o niej z bliskimi, których życie dobiega kresu, pocieszyć ludzi w żałobie. Ta książka nam to ułatwi. Wywiad z metropolitą Antonim Bloomem i jego pełne życiowej mądrości rozważania, wypływające z jego doświadczeń lekarza i kapłana, gaszą lęk, ukazują śmierć w duchowej perspektywie. A że najlepszym pokrzepieniem jest modlitwa, do książki dołączono panichidę za zmarłych i akatyst o *upokojenii usopszych*, po cerkiewnosłowiańsku, w transkrypcji na łacinkę i w przekładzie o. Stanisława Stracha.

**Cena 13 zł, z wysyłką 16 zł**

***Książki kupować można bezpośrednio w wydawnictwie (Białystok, ul. Składowa 9) albo wpłacając pieniądze na konto Fundacji 15 1500 1344 1213 4007 7908 0000 z dopiskiem „Grabarka” lub „Życie, choroba, śmierć”***

**INFORMACJE O KSIĄŻKACH WYDAWNICTWA ORTHDRUK**
**dostępne są na stronie internetowej Przeglądu**
**lub pod numerem telefonu 85 / 742 25 17**

# ZBLIŻENIA



**JAN**. Podlasianin, lat 50, wysoki, wykształcenie średnie, z własnym mieszkaniem, pozna miłą panią w zbliżonym wieku

**MICHAŁ**. Lat 70, Podlasianin, pozna miłą panią w wieku od 60 do 68 lat, z Podlasia

**MIKOŁAJ**. Lat 50, wykształcenie średnie, kierowca mechanik, lubiący spokój i zwierzęta, obecnie przebywający w ZK, pozna panią w wieku 45-50 lat, dziecko mile widziane

**PAWEŁ**. Lat 45, pogodnego usposobienia, bez nałogów, wykształcenie wyższe, bez zobowiązań, pozna panią do 45 lat. Adres internetowy: libtak@wp.pl

**ROMAN**. Samotny, bez zobowiązań, niezależny z Podlasia, pozna panią do lat 50

**SAMOTNY**. Kawaler, lat 35, obecnie przebywający w ZK, wierzący, pragnie poznać miłą panią w zbliżonym wieku

**TOMASZ**. Lat 31, kawaler, wykształcenie średnie, tolerancyjny, myślący o założeniu rodziny, pozna panią w wieku od 35 do 45 lat, prawosławną

*Listy prosimy kierować na adres: ul. Składowa 9, 15-399 Białystok. Prosimy o dołączanie znaczka do wysyłki*

**Przegląd Prawosławny, miesięcznik**
ISSN 1230-1078 Nr indeksu 371416

**Wydawca**
Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, Fundacja Ekumeniczna „Tolerancja”

**Redaguje zespół w składzie**
Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (red. naczelny), Natalia Klimuk, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji), Anna Petrovska, Anna Radziukiewicz (zastępca redaktora naczelnego), Dorota Wysocka

**Stale współpracują**
Sergiusz Borowik, Andrzej Boublej (Lublin), Jarosław Charkiewicz, Marek Dolecki (fotoreporter), o. Julian Felenczak (Sanok), Doroteusz Fionik, Jerzy Hawryluk, o. Andrzej Minko (Bielsk Podlaski), o. Włodzimierz Misijuk (Białystok), Aleksander Naumow (Wenecja), Grzegorz Jacek Pelica, Anna Rydzanicz, o. Grzegorz Sosna, Antonina Troc-Sosna, o. Stanisław Strach

**Skład komputerowy**: Halina Kierdelewicz

**Projekt graficzny**: Anna Radziukiewicz

**Adres redakcji**: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9
tel. (0048 85 - kier. z zagranicy; prefiks 85 - kier. z kraju) 745-54-95, fax 742-87-19

**E-mail**: **redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.przegladprawoslawny.pl**

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca, a także zastrzega sobie prawo skracania tekstów nie zamówionych

**Nakład**: 5000 egz.

**Prenumerata**
„Przegląd Prawosławny” można zaprenumerować w urzędzie pocztowym na terenie kraju, u listonosza lub za pośrednictwem redakcji

**Prenumerata za pośrednictwem redakcji (koszt egz. i przesyłki):**
**miesięczna:** Polska 6,00 zł; Europa 14,00 zł, USA i Kanada 17,50 zł, Australia 27 zł; **kwartalna:** Polska 18,00 zł, Europa 42.00 zł, USA i Kanada 52,50 zł, Australia 81 zł **półroczna:** Polska 36,00 zł, Europa 84,00 zł, USA i Kanada 105,00 zł, Australia 162 zł; **roczna:** Polska 72,00 zł, Europa 168,00 zł, USA i Kanada 210,00 zł, Australia 324 zł. Przegląd można prenumerować poprzez PP Pocztę Polską (w urzędzie pocztowym lub u listonosza). Jest do kupienia w parafiach prawosławnych, kioskach Ruchu i sklepach spożywczych na Białostocczyźnie.

Dowód / pokwitowanie dla zleceniodawcy

**Nr rachunku odbiorcy**
**76 1500 1344 1213 4007 7689 0000**

**Odbiorca:**
Fundacja ks. Konstantego Ostrogskiego
ul. Składowa 9, 15-399 Białystok

Kwota: ..............................

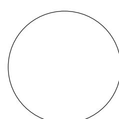
Wpłacający: ..............................

..............................

..............................

Zamawiam prenumeratę „Przeglądu Prawosławnego”

Podać okres prenumeraty:



..............................

**Wpłata gotówkowa**

F U N D A C J A K S. O S T R O G S K I E G O

ul. S K Ł A D O W A 9 1 5 - 3 9 9 B I A Ł Y S T O K

7 6 1 5 0 0 1 3 4 4 1 2 1 3 4 0 0 7 7 6 8 9 0 0 0 0

Numer rachunku odbiorcy:

Kwota PLN:

Kwota słownie:

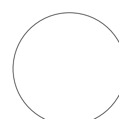
Imię i nazwisko zleceniodawcy:

Adres zleceniodawcy:

P r e n u m e r a t a P P

Tytułem:

Podać okres prenumeraty:



..............................
(opłata)

Dowód / pokwitowanie dla odbiorcy

Ojciec Ilie Cleopa, rumuński starzec żyjący w XX wieku, opowiadał: Kiedy byłem młody, zwykle pasałem monasterskie owce. Pewnego dnia spotkałem żyjącego w górach Sihastria pustelnika. Zapytałem go: Ojcze, kiedy będzie koniec świata? Pustelnik odpowiedział. Nie wiesz, kiedy będzie koniec świata? Kiedy wszystkie ścieżki między sąsiadami pozarastają. To znaczy, kiedy miłość ustanie.



# Żeby nie zarastały ścieżki między sąsiadami



Jako Fundacja Ostrogskiego uważamy, że wszystko co powoduje, że ścieżki między sąsiadami nie zarastają, jest warte naszego zachodu. Biesiada z Księciem na pewno te ścieżki przeciera, odnawia, wydeptuje nowe. W tym więc roku zorganizowaliśmy ją po raz czwarty. Pierwszy raz w Białymstoku, w Santanie, poprzednie miały miejsce w Supraślu, w Kniei.

Każda biesiada jest jak kula śniegowa. Ci, którzy przyszli na nią pierwszy raz, wpisują ją do swego kalendarza stałych imprez. Ale jednocześnie na kolejne biesiadowanie przyprowadzają swoje dzieci, wchodzące w dorosłe życie, albo dzieci wciągają w ten krąg rodziców.

Nie kryjemy, na takich powiązaniach rodzinnych zależy nam szczególnie, na owej ciągłości pokoleń i przyjaźniach tą drogą pęczniejących. Nasi stali goście, czując się dobrze w tym kręgu, zapraszają swoich przyjaciół, sąsiadów. Efekt śniegowej kuli spowodował, że w tym roku rozpoczęliśmy sprzedaż biletów na biesiadę 14 grudnia, a już 15 grudnia wszystkie praktycznie miejsca okazały się zajęte. Razem z właścicielami lokalu głowiliśmy się, gdzie można posadzić biesiadników. I tak nasi goście wypełnili trzy piętra o pięciu salach. Ci, którzy chcieli do nas jeszcze dołączyć, używali argumentu *w ciesnocie, no nie w obidie*. Ale i tak wszystkich chętnych przyjąć nie zdołaliśmy.

Na wspólną wieczerzę przybył arcybiskup białostocko-gdański **Jakub**, błogosławiąc stoły i odmawiając wspólnie modlitwę. Był z nami poseł **Eugeniusz Czykwin**, przedstawiciele korpusu dyplomatycznego Białorusi, radca ambasady **Alaksandar Karaczun**, jednocześnie dyrektor Centrum Kulturalnego Białorusi, którego wsparcie miało wpływ na muzyczną oprawę biesiady, konsul **Natalia Miśkiewicz**. Gościliśmy też starostę powiatu hajnowskiego **Włodzimierza Pietroczuka**, wójta gminy Gródek **Wiesława Kuleszę**, prezesa firmy Pronar **Sergiusza Martyniuka** i wielu innych szanowanych gości.

Po wspólnej wieczerzy **Anna Radziukiewicz** wprowadziła gości w atmosferę czasów zbiorowego cudu na Świętej Górze Grabarce, czyli początek wieku osiemnastego, kiedy starły się w wojnie północnej, trwającej dwadzieścia jeden lat, dwie ówczesne potęgi europejskie – Szwecja i Rosja, walcząc o panowanie nad Bałtykiem i kiedy echo wojny w postaci głodu, pożóg, epidemii morowego powietrza dotarło i na Ziemie Drohicką i Mielnicką, na której położona jest Święta Góra Grabarka. Gdy epidemia dziesiątkowała nadbużańskie ziemie, zdarzył się w 1710 roku cud zbiorowego uzdrowienia ludzi na Świętej Górze.

Równocześnie były wyświetlane na ekranie zdjęcia, pokazujące Grabarkę.

Gości poprosiliśmy o wsparcie dla Grabarki z okazji tak doniosłego tegorocznego jubileuszu. Uzbieraliśmy 4517 złotych. Pieniądze, po komisyjnym przeliczeniu, zostały od razu przekazane koordynatorowi akcji „Moja złotówka na Grabarkę", **Dariuszowi Żdanukowi**.

Około dwudziestu paczek, a w nich między innymi upominki od sióstr ze Świętej Góry Grabarki oraz duchowa literatura, trafiły do losowo wybranych gości.

A biesiada trwała do białego rana, bo jakże inaczej, jeśli do tańca grały znane Prymaki pod kierunkiem **Jerzego Ostapczuka**.

Do wspólnego śpiewania zagrzewały Kałaski pod kierunkiem **Ali Kamieńskiej** i z jej akordeonowym akompaniamentem oraz zespół Trio z Makówki, prowadzony przez **Anne Petrovską**.

Co nas najbardziej radowało? Że ludzie rzeczywiście wydeptywali ścieżki między sąsiadami – stolikami i piętrami. Jakże cieszyli się swoją obecnością! Jak pod naporem przyjaźni pękały wszelkie bariery. Byliśmy naprawdę razem. I oto nam, organizatorom biesiady, chodziło. **(ar)**

fot. **Andrzej Karpowicz**

*Na stronie obok:*
*podczas otwarcia IV Biesiady z Księciem. Arcybiskup białostocko-gdański Jakub, Jan Smyk i Anna Radziukiewicz; Kałaski*
*U dołu: na Świętej Górze Grabarce*



Jubileusz 300 lat zbiorowego cudu na Świętej Górze Grabarce ma uczcić wystawa fotograficzna, którą będziemy oglądać na Grabarce w sierpniu tego roku. Na jakie fotografie czekają organizatorzy wystawy? Ponieważ Grabarka to przede wszystkim góra modlitwy, oczekują więc na zdjęcia z uwiecznioną modlitwą mniszek monasteru św.św. Marty i Marii, duchownych i ludu, na zdjęcia, przedstawiające górę krzyży, cerkiew Przemienienia Pańskiego i *Wsiech Skorbiaszczych Radost'*, domy na niej wyrosłe i inne obiekty. Klimat góry latem i zimą, w dzień i nocy może być uwieczniony na pracach.

# Grabarka w fotografii

Warunki udziału w wystawie:

1. Do wystawy będą zakwalifikowane zdjęcia wykonane przed 2000 rokiem.

2. Zdjęcia mogą nadsyłać wszyscy, również osoby niepełnoletnie za pisemną zgodą rodziców lub prawnych opiekunów.

3. Osoby je nadsyłające, muszą posiadać do nich prawa autorskie.

4. Fotografie, wykonane w dowolnej technice, należy przesłać:

– analogowe (papierowe) w sztywnym opakowaniu,

– cyfrowe (na płycie CD) w sztywnym opakowaniu. Przesłane płyty nie będą zwracane i przejdą na własność organizatora wystawy,

– cyfrowe, przesłane jako pliki na adres: **wystawa@grabarka.pl**,

– zdjęcia można dostarczyć bezpośrednio do monasteru.

5. Wymagana najniższa rozdzielczość zdjęć cyfrowych: 300 DPI, maksymalny rozmiar zdjęcia to 10 MB.

6. Należy podać tytuł zdjęcia, rok jego wykonania, imię i nazwisko autora.

7. Termin nadsyłania prac do **30 czerwca 2010 roku**.

8. Jedna osoba może przesłać dowolną ilość zdjęć.

9. Dostarczający prace powinni oświadczyć, że zdjęcia są ich autorstwa lub posiadają prawo do ich dysponowania, nie naruszają praw autorskich osób trzecich oraz że posiadają zgodę osób przedstawionych na fotografiach do nieodpłatnego rozpowszechniania ich wizerunku. Nadesłanie na wystawę zdjęcia jest równoznaczne z przekazaniem do niego na rzecz monasteru praw autorskich na czas nieokreślony do dowolnego niekomercyjnego jego wykorzystania.

10. Zdjęcia należy kierować na adres: **Monaster św.św. Marty i Marii na Świętej Górze Grabarce, 17-300 Nurzec Stacja z dopiskiem „300 lat cudu na Świętej Górze Grabarce" (tel. do monasteru 85 / 655 00 10)**.

11. Na autorów zdjęć, które komisja zakwalifikuje do wystawy, czekają skromne nagrody rzeczowe.

12. Ci, którzy chcą zwrotu zdjęć analogowych, powinni to zaznaczyć w formularzu zgłoszeniowym.

Dodatkowe informacje o wystawie można uzyskać u koordynatora akcji „Moja złotówka na Grabarkę" Dariusza Żdanuka, e-mail: wystawa@grabarka.pl, tel. 500 121 986.

Przypominamy, wciąż są zbierane ofiary na dalsze prowadzenie inwestycji na Świętej Górze Grabarce w ramach akcji „Moja złotówka na Grabarkę". W chwili zamykania marcowego wydania Przeglądu Prawosławnego, na koncie „Mojej złotówki..." zgromadzono 79 503 złotych. Każdego dnia stan konta rośnie średnio o około 1 500 złotych. Taka ofiarność ludzi pozwala żywić nadzieję, że godnie przywitamy na Świętej Górze jubileusz 300 lat cudu.

fot. **siostra Angelina**



## Moja złotówka na Grabarkę

Nadal prowadzona jest akcja zbierania pieniędzy na najpilniejsze potrzeby inwestycyjne Świętej Góry Grabarki.
Podajemy numer konta, na które można składać ofiary:
Monaster św.św. Marty i Marii na Świętej Górze Grabarce
54 8061 0003 0000 9957 2000 0010
z dopiskiem „Moja złotówka na Grabarkę"

Uniwersytet w Balamand,
Instytut Teologiczny
św. Jana Damasceńskiego

Fot. Raif Nassif z albumu *Monasteries of the Antiochian Patriarchate*, Balamand